



***Sherryl Woods***



***Niecodzienne  
oświadczenia***

---

Tytuł oryginału Suddenly, Annie's Father

# ROZDZIAŁ 1

---

Slade Sutton znał się jak mało kto na koniach, ale zupełnie nie znał się na kobietach. Jedyna kobieta, jaką nieopatrznie pokochał i poślubił, omal nie zabiła go w wypadku samochodowym, a potem, kiedy nie mógł już brać udziału w zawodach rodeo, bez skrupułów go porzuciła. Co gorsza, zostawiła go z córką, która stanowiła dla niego zupełną zagadkę.

Annie miała dziesięć i pół roku, była nad wiek rozgarnięta, bystra jak diabli i, jego zdaniem, śliczna jak obrazek - chociaż naturalnie mógł nie być w tej kwestii w pełni obiektywny. W okresie jej dzieciństwa występował w licznych konkursach rodeo, toteż rzadko ją widywał i właściwie nigdy nie zdążył jej bliżej poznać.

Od czasu wypadku i dezercji Suzanne Annie mieszkała z jego rodzicami, lecz zdawał sobie sprawę, że nadchodzi moment, kiedy nie będzie mógł już dłużej wymigiwać się od ojcowskich obowiązków. Zaczął bać się każdego telefonu, wiedząc, że może zwiastować kłopoty. Annie miała talent do pakowania się w tarapaty, a cierpliwość jego rodziców była już na wyczerpaniu. Słyszał to w ich zmęczonych głosach. Od tygodni wykręcał się od wizyty u nich z obawy, że przy wyjeździe wsadzą mu córkę do samochodu. Co wieczór modlił się, żeby niczego nie zbroiła i dała mu jeszcze trochę czasu na zadomowienie się w nowym miejscu.

Co prawda, pracował w White Pines, u Harlana i Cody'ego Adamsów już od prawie roku. Sprawował pieczę nad ich stadniną koni i hodowlą źrebaków. Przesadą byłoby twierdzić, że jeszcze nie okrzepł w nowym

miejscu, i nie bez powodu drżał na myśl, iż jego rodzice lada chwila mu to wypomną.

Spojrzał na zdjęcie Annie, które trzymał na stoliku nocnym przy łóżku, i w zadumie potrząsnął głową. Jakim cudem mógł powołać do życia tak piękną i delikatną istotę? Żył w twardym, męskim świecie, a jego córka wyglądała jak księżniczka z bajki, jak mały aniołek.

Sądząc jednak po jej sprawowaniu, wygląd jeszcze o niczym nie świadczył. Annie była równie nieujarzmiona jak dzikie konie, które ujeżdżał. Pruła przed siebie pełnym galopem i, podobnie jak niegdyś on sam, nie znała pojęcia strachu.

Rozmyślenia przerwał mu dzwonek telefonu wiszącego na ścianie baraku. Hardy Jones od razu podskoczył, żeby go odebrać. Ten chłopak miał więcej wielbicielk niż niejeden gwiazdor filmowy. Całe ranczo żartowało, że niepotrzebnie udaje, iż tu mieszka, skoro jeszcze nie spędził nocy we własnym łóżku. Nikt tak jak on nie rwał się do odbierania telefonów.

- Slade, to do ciebie - obwieścił teraz Hardy z zawiedzioną miną.

Slade zasepił się. Ogarnęło go złe przeczucie. Przewidywał kłopoty. Za dużo ostatnio myślał o Annie, a to znak, że w Wilder's Glen źle się działo.

I rzeczywiście w słuchawce odezwał się ponury głos ojca.

- Do diaska, Slade, musisz przyjechać i zabrać córkę! - oznajmił Harold Sutton, nie bawiąc się w dyplomację i przechodząc od razu do rzeczy.

- Co znowu zrobiła?

- Nic takiego, tylko spadła z drzewa i złamała sobie rękę oraz wślzła na dach i o mało nie zwała komina. Zwykle dziecięce zabawy latem - powiedział ojciec, nie kryjąc ironii. - Po prostu ma sto pomysłów na minutę i już z matką nie dajemy rady. Rozmawiamy o tym od jakiegoś czasu i doszliśmy do wniosku, że jesteśmy za starzy. Nie mamy już siły i energii, jakiej wymaga jej wychowanie.

Jego ojciec był emerytowanym żołnierzem piechoty morskiej i prowadził warsztat samochodowy, w którym spędzał dziesięć godzin dziennie, a oprócz tego każdą wolną chwilę grał w golfa. Matka z zapałem pielęgnowała ogród, hodowała warzywa, robiła przetwory, szyła kołdry i należała do wszystkich możliwych organizacji w mieście. Slade nie przyjmował do wiadomości, że przebywanie z dziesięcioletnią dziewczynką miałyby być ponad ich siły. Annie musiała po prostu nieco ich zdenerwować. Wszystko da się naprawić.

- Posłuchaj, tato, cokolwiek zbroiła, z pewnością nie zrobiła tego naumyślnie. Porozmawiam z nią i przywołam ją do porządku.

- Tu nie chodzi o przywołanie jej do porządku - odparował ojciec. - Ona cię potrzebuje.

Ostatnią rzeczą, o jakiej Slade marzył, było to, aby ktoś go potrzebował, zwłaszcza dziesięcioletnia smarkula. Sam ledwo powłóczył nogami, wciąż obolały po wypadku, który złamał mu karierę i omal nie kosztował go życia, i wciąż przepełniony gniewem na kobietę, która go spowodowała i potem odeszła. Był zbyt rozgoryczony, zbyt wściekły na jej matkę, żeby brać pod opiekę wrażliwą małą dziewczynkę. Z pewnością Annie jest i będzie lepiej u dziadków.

- Wiesz, jak bardzo jestem wam wdzięczny... - zaczął.

- Nie oczekujemy twoich podziękowań - przerwał ojciec. - Kochamy Annie i ciebie też. Widzieliśmy, w jakim byłeś stanie po wypadku. Rozumieliśmy, że musisz mieć trochę czasu, żeby dojść do siebie i stanąć na nogi.

- Ale...

- Daj mi skończyć. Twoja matka i ja nie potrafimy dać Annie takiego wychowania, jakie powinna otrzymać dziewczynka. Mieliśmy samych chłopców. Dziewczynki to zupełnie inna sprawa, chociaż twoja córka robi, co może, żeby być największym łobuziakiem w mieście. Poza tym czasy się zmieniły, odkąd ty i twoi bracia byliście dziećmi. Świat wygląda teraz inaczej.

- Nie w Wilder's Glen - zaprotestował Slade. - To małe miasteczko, idealne miejsce dla Annie. Bezpieczne i spokojne.

- Nie tylko o to chodzi, a na dobrą sprawę będzie równie bezpieczna w Los Pinos. Jest coś ważniejszego i dobrze o tym wiesz. Ona za tobą tęskni. Jest twoim dzieckiem. Z przyjemnością zajęliśmy się nią przez okres twojej rekonwalescencji, lecz już pora, żebyś ty przejął opiekę. Inaczej biedna mała będzie mieć uraz na całe życie, że nie tylko matka ją porzuciła, ale i ojciec.

- Ale...

- Żadnych ale. Nie musisz po nią przyjeżdżać, podrzucimy ci ją podczas weekendu - oznajmił ojciec stanowczo, dając do zrozumienia, że nie ufa mu w kwestii stawienia się po córkę.

Niestety, miał rację. Slade westchnął ciężko. Prawda była taka, że w ostatniej chwili zadzwoniłby z jakimś usprawiedliwieniem, i po cichu

liczył na to, że uda mu się zostawić Annie u rodziców jeszcze na jakiś czas.

Na samą myśl, że nie ma już odwrotu przed przejęciem obowiązków rodzicielskich, ścierpła mu skóra. Kochał Annie, ale nie był stworzony na ojca. Złe doświadczenia z jej matką dobitnie wskazywały, że nie rozumie tajników kobiecego umysłu. Co gorsza, bał się, że jego niechęć w stosunku do Suzanne mimo woli, w jakiś nie kontrolowany sposób, odbije się na ich córce. Mała na to nie zasługiwała.

Annie była jak dwie krople wody podobna do jego byłej żony, od wspaniałych gęstych włosów po szmaragdowe oczy, od śmiesznych piegów na nosie po uparty podbródek. Jak widać, odziedziczyła też po niej niełatwy charakter. Przez ostatni rok sprawiała więcej kłopotów niż jakiegokolwiek znane mu dziecko. Dawno prześcignęła jego własne buntownicze wyczyny z dzieciństwa, a nie weszła jeszcze nawet w wiek dojrzewania. Co będzie, jak skończy kilkanaście lat? Prawdę mówiąc, Slade nie dziwił się rodzicom, że nie mają ochoty przekonywać się o tym na własnej skórze.

- Tato, jesteś pewien, że to słuszna decyzja? - podjął jeszcze jedną rozpaczliwą próbę. - Nie wydaje mi się, żeby jej przeprowadzka tutaj była dobrym pomysłem. Przyzwyczaiła się do was. Zaczęła traktować wasz dom jak własny. Chodziła tam do szkoły, nawiązała przyjaźnie. Nie powinno się jej znowu przenosić gdzie indziej. Poza tym Adamsowie nawet nie wiedzą, że mam córkę. Mieszkam w baraku. Pracuję od świtu do nocy, często kładę się po północy...

Wytoczył całą listę argumentów, zdając sobie sprawę, że większość to zwyczajne kłamstwa. Wiedział, że taki zagorzały zwolennik rodziny jak

Harlan Adams nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby Slade sprowadził do siebie swoją córkę - raczej będzie zły, że nie zrobił tego wcześniej.

Jeśli zaś chodzi o mieszkanie, to sam wybrał barak zamiast któregoś z domków rozrzuconych na terenie ran-cza. Chciał być blisko koni, za które był odpowiedzialny. Konie to były stworzenia, które znał i rozumiał.

Nagle przyszedł mu do głowy pomysł.

- Mógłbym wynająć wam kogoś do pomocy - zaofiarował się. - Jakaś gospodynię do prowadzenia domu.

- Nie chodzi o sprzątanie i gotowanie - zaczął się ojciec. - Chodzi o to, że mała dziewczynka potrzebuje swojego taty. Przyjeżdżamy w niedzielę i koniec.

W jego głosie zabrzmiało zdecydowanie, które Slade znał aż za dobrze. Zanim zdążył wtrącić jeszcze choć słowo, usłyszał trzask odkładanej słuchawki.

- No i masz babo placek - mruknął pod nosem, wiedząc, że nie pozostaje mu nic innego, jak pogodzić się z losem.

Nazajutrz rano Slade udał się do Cody'ego Adamsa przedstawić mu swoją sytuację i spytać o możliwość otrzymania domku.

- Jeśli nie ma nic wolnego, mogę zadzwonić do rodziców i poprosić, żebyśmy odłożyli przyjazd Annie - dodał szybko, modląc się w duchu o odroczenie wyroku.

- Nie ma takiej potrzeby - zapewnił go Cody i mrugnął porozumiewawczo na widok jego miny. - Miałeś nadzieję, że cię z tego wyciągnę, tak?

- Chyba tak - przyznał Slade. - Nie spędzałem dotąd zbyt wiele czasu z moją córką. Nie wiem, czy potrafię być dobrym ojcem.

- Masz szczęście, że trafiłeś do nas. W każdej chwili możesz prosić kogoś o pomoc. - Na twarzy Cody'ego pojawił się chytry uśmieszek. - Zwłaszcza jedna miła osóbka z pewnością ci nie odmówi.

Nie musiał dodawać, kogo ma na myśli. Slade od razu ujrzał przed sobą Val Harding, małą ruchliwą trzpiotkę, która strzelała do niego oczami, odkąd spotkali się na rancho kilka miesięcy temu. Na szczęście, przebywała teraz w Nashville ze swoją chlebodawczynią, gwiazdą muzyki country Laurie Jensen, która była synową Cody'ego.

- Wielkie dzięki - powiedział krótko. - Słyszałem, że Val wyjechała. Cody uśmiechnął się szeroko.

- Już wróciła. Wczoraj wieczorem. Harlan Patrick mówi, że Laurie chce zrobić sobie przerwę w występach. Ma zamiar popracować nad piosenkami do następnego albumu. Val będzie miała mnóstwo wolnego czasu.

- Mam nadzieję, że znajdzie sobie coś do roboty, zamiast mnie prześladować - mruknął Slade.

- Co mówisz?

- Nic, nic.

Cody szczęśliwie nie drażył tematu, tylko wręczył mu klucz.

- Sprawdź ten domek przy potoku. Jest pusty, odkąd Joe z żoną wyjechali. Może być trochę zapuszczony, ale jak się go przewietrzy i wysprząta, powinien być dla was w sam raz. Jeśli będzie ci czegoś brakować, naczyń, koców, czegokolwiek, daj mi znać. Powiem któremuś z chłopaków, żeby cię dzisiaj zastąpił przy koniach, a ty się zajmij przygotowaniem domku. Mogę ci przydzielić kogoś ze służby domowej do pomocy.



- Nie trzeba, sam sobie poradzę. Dzięki, Cody. Jestem naprawdę zobowiązany.

Chlebodawca spojrzał na niego uważnie.

- Rodzina wiele dla nas znaczy. Przyjmiemy Annie, jakby była jedną z nas. Możesz na nas polegać.

Slade wiedział, że to prawda. Adamsowie byli dobrymi ludźmi. Może zrekompensują córce jego własne braki.

Wziął klucz i skierował się do małego domku z grubo ciosanych bali. Nie był zbyt okazały, ale wyglądał swojsko i przytulnie. Na ganku stały donice z czerwono kwitnącym geranium, wejście ocieniała stara topola. Na tyłach płynął mały strumyk.

Domek stał zamknięty, odkąd opuścili go poprzedni mieszkańcy, dawny pracownik z żoną, który przeszedł na emeryturę i wyprowadził się do Arizony. Szybki przegląd pokoi przekonał Slade'a, że jest tu wszystko, co będzie mu z Annie potrzebne do szczęścia, łącznie z małym telewizorem podłączonym do kablówki. Kuchnia była wyposażona w naczynia i garnki, a lodówka miała dużą zamrażarkę, w której będzie można trzymać gotowe, kupne dania, na jakich będą musieli pewnie poprzestać. Jego umiejętności kulinarne ograniczały się do przyrządzania suchych płatków kukurydzianych z mlekiem i gotowania jajek.

W szafach był zapas bielizny pościelowej na pojedyncze łóżko w małym pokoju i podwójne, ze sprężynowym materacem, w głównej sypialni. Slade patrzył na ten materac z niejaką konsternacją. Wywołał w nim grzeszne myśli i obraz kobiety splecionej z nim w miłosnym uścisku. Jednej, konkretnej kobiety - jak zdał sobie z niesmakiem sprawę. Niemal

czuł jej oddech na szyi i ciężar głowy na piersi. Dawno nie pozwalał sobie na takie fantazje, nie mówiąc już o wprowadzaniu ich w czyn.

- Królewskie łożo, czyż nie? - zapytał za plecami znajomy głos z lekko uwodzicielską nutą.

Slade zaklął pod nosem - ta utrapiona kobieta nachodziła go nie tylko w myślach, ale i na jawie.

- Nigdy nie słyszałaś o pukaniu do drzwi? - nastroszył się.

Val nie zdawała się zbyt przejęta tym chłodnym przyjęciem.

- Nie wiedziałam, czy ktoś jest w środku. Nikt tu nie mieszka, a drzwi były otwarte, więc pomyślałam, że może dostali się tu jacyś włamywacze.

Slade popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- I co? Postanowiłaś wtargnąć i zagadać ich na śmierć? Nie przyszło ci do głowy, że to niebezpieczne?

Uśmiechnęła się filuternie.

- Martwisz się o mnie, kowboju? To już pewien postęp.

Prześlizgnęła się obok niego do pokoju, zostawiając za sobą smugę perfum. Slade odwrócił głowę, starając się zignorować ten delikatny, kwiatowy zapach. Czasami zdawało mu się, że czuje go w środku nocy. Wiercił się wtedy i przekręcał z boku na bok aż do rana, przeklinając dzień, w którym Val przyjechała do White Pines i zaczęła okazywać mu zainteresowanie.

- Ładny widok - zauważyła, patrząc przez okno na potok. - Co ty tu właściwie robisz?

- Wprowadzam się - powiedział i cofnął się za próg, odpędzając kielkującą pokusę, żeby rzucić Val na łóżko i wypróbować materac.

Odwróciła się wolno. -Sam?

- Nie.

Jej oczy jakby przygasły z wyrazem zawodu.

- Rozumiem.

Sumienie nie pozwoliło mu zataić prawdy.

- Przyjeżdża moja córka, zamieszkamy tu razem.

Te słowa wypowiedziane głośno nie wzbudziły w nim już takiej paniki jak wtedy, gdy rozmawiał z Codym. Świadomość, że otrzyma wsparcie, trochę mu ulżyła. Może Annie mimo wszystko nie zginie przy takim nieporadnym ojcu.

Twarz Val się rozjaśniła i zapłonęła ciekawością. Można by pomyśleć, że ta nowina to największa sensacja od czasu, gdy wyszło na jaw, że piosenkarka Laurie Jensen ma dziecko z mężczyzną, który obecnie jest jej mężem.

- Masz córkę? Ile ma lat? Jak wygląda? Gdzie była do tej pory? Co z jej matką?

Slade mimo woli się uśmiechnął.

- Zaraz, zaraz... Może byś tak spróbowała zadawać po jednym pytaniu?

- Najlepiej opowiedz mi wszystko sam i zaoszczędź nam obojgu kłopotu - odparowała. - Nie musiałabym cię tak nękać, gdybyś był trochę bardziej komunikatywny.

- Naprawdę? Myślałem, że lubisz to robić.

- Wyciągnięcie z ciebie choćby dwóch zdań to prawdziwe wyzwanie - przyznała. - A powinieneś wiedzieć, jak kobiety reagują na wyzwania.

Spojrzał na nią spode łba.

- To znaczy, że jeśli zaraz wszystko ci wyśpiewam, zostawisz mnie wreszcie w spokoju?

Uśmiechnęła się.

- Może. Spróbuj.

- Jestem teraz zajęty. Może innym razem. Najwyraźniej nie dawała się zniechęcić.

- A czym jesteś zajęty? Nie widziałam, żebyś coś robił, jak tu weszłam.

- Tym bardziej najwyższy czas, żebym zabrał się za sprzątanie.

Z tymi słowami skierował się do kuchni, skąd wyjął ze schowka szczotkę, odkurzacz, parę ściereczek i płyn do czyszczenia mebli. Doprowadzenie domku do porządku nie powinno mu zająć więcej niż godzinę i jeszcze przed południem będzie mógł wrócić do koni.

- Daj mi tę szczotkę, pomogę ci. - Val wyciągnęła rękę.

Slade przytrzymał mocno kij.

- Nie trzeba. Pobrudzisz się.

Ta kobieta zawsze ubierała się, jakby szła na konferencję prasową albo na koktajl. Ciekaw był, czy ma w swojej garderobie choćby parę dzinsów lub adidasów, nie mówiąc już o kaloszach. Tym razem wyjątkowo nie miała na sobie tych swoich śmiesznych wysokich szpilek, w jakich zawsze paradowała. Choć z drugiej strony musiał przyznać, że jej nogi wyglądały w nich całkiem nieźle. Niemal poczuł zawód, że zamieniła je dzisiaj na płaskie obcasy.

Sięgała mu teraz ledwo do brody, co mu uzmysłowiło, jaka jest drobna i krucha. Wyzwolilo to w nim instynkt opiekuńczy, chociaż nie wątpił, że Val Harding potrafi sama o siebie zadbać. Wszyscy wiedzieli, że

chroniła Laurie jak lwica. Bez jej zgody nikt nie mógł zbliżyć się do piosenkarki nawet na krok. Slade w głębi ducha podziwiał jej oddanie i lojalność. Szkoda, że Suzanne nie miała w sobie żadnej z tych cech. Może nadal byliby małżeństwem.

- Na miłość boską, daj tę szczotkę! - zniecierpliwiła się Val. - Korona mi z głowy nie spadnie. Uporasz się z tym o wiele szybciej, jeśli pozwolisz sobie pomóc. W przeciwnym razie będę chodzić za tobą i zadawać ci pytania, na które nie chcesz odpowiadać.

To był argument. Wyglądało na to, że nie ma zamiaru się obrazić i iść sobie. Niechętnie wręczył jej szczotkę i chmurnie patrzył, jak energicznie zaczyna zamiatać szerokie, dębowe deski podłogi. Przystąpiła do porządków z tą samą pogodą i wprawą, z jaką prowadziła interesy Laurie.

Val obejrzała się i widząc, że Slade się jej przygląda, rzuciła ze śmiechem:

- Weź się do roboty! Powiedziałam, że ci pomogę, a nie że zrobię wszystko sama.

- Rozkaz - mruknął i włączył odkurzacz.

Czyszcząc dywany w sypialniach, słyszał, jak Val podśpiewuje sobie, wykazując przy tym brak słuchu. Ciekaw był, czy Laurie słyszała kiedyś swoje przeboje w podobnym wykonaniu.

We dwójkę szybko uporali się z doprowadzeniem domku do porządku. Przez otwarte okna wpadało świeże powietrze, wypełniając pokoje zapachem ściętej trawy i delikatną wonią róż z ogrodu przy głównej rezydencji.

Slade'a ogarnęła dziwna błogość, kiedy stanął na środku bawialni i rozejrzał się dokoła, słysząc, jak Val krząta się w kuchni. Poczuł, że to miejsce może stać się prawdziwym domem, przystanią, w której dałoby się zapuścić korzenie. Dla człowieka, który całe życie spędził w rozjazdach, było to nowe i bardzo przyjemne uczucie.

Slade Sutton był najbardziej nieznośnym i irytującym człowiekiem pod słońcem. Val patrzyła za nim, gdy oddalał się ścieżką, jakby go kto gonił, pożegnawszy się z nią bez słowa podziękowania. Kiedy się spieszył, kulał bardziej niż zwykle, i wiedziała, że na jego twarzy musi malować się złość.

Niemal zawsze uciekał przed nią z podobnym wyrazem irytacji, przyznała sama przed sobą z westchnieniem. Znała go już od paru miesięcy, a wiedziała o nim nie więcej niż w dniu, kiedy go po raz pierwszy spotkała podczas swojej wizyty z Laurie w White Pines.

No, może to nie do końca prawda. Dzisiaj dowiedziała się, że ma córkę. Zdumiewające. Jak mu się udało zachować to w tajemnicy, zwłaszcza przed Adamsami? Jej własne wścibstwo było niczym w porównaniu z ich zainteresowaniem cudzym życiem. Nie mieli sobie równych we wsadzaniu nosa w nie swoje sprawy. Niczego nie dało się ukryć przed ich czujnym okiem. Laurie próbowała zataić przed Harlanem Patrickiem fakt, że urodziła jego dziecko, ale jej wysiłki na nic się zdały, bo cały sekret wyszedł na jaw już po paru miesiącach. Co prawda, miały w tym swój udział przecieki z mediów, po których Harlan Patrick zaczął ją wytrwale ścigać.

Wiele kobiet dawno zrezygnowałyby z mężczyzny, gdyby spotkały się z takim przyjęciem jak ona ze strony Slade'a. Po co narażać się na

jeden afront za drugim? Po co narzucać się komuś, kto każdą próbę rozmowy zbywa wzruszeniem ramion albo niechętnym mruknięciem? Val zadawała sobie to pytanie setki razy, zwłaszcza ostatnio, kiedy była w Nashville. Miała nadzieję, że z dala od rancza spojrzy na wszystko innymi oczami i wybije sobie z głowy Slade'a Suttona. W końcu nie był on jedynym mężczyzną na świecie.

Ale był jedynym, który ją intrygował, i pierwszym od dawna, który nie starał się przez nią zbliżyć do Laurie. Prawdę mówiąc, był jedynym, jakiego znała, który w ogóle nie zwracał uwagi na jej sławną przyjaciółkę. Za to łapała go na tym, że od czasu do czasu rzuca ukradkowe spojrzenia na nią samą, kiedy sądzi, że ona tego nie widzi. Może właśnie ten przebłysk zainteresowania, choć wstrzemięźliwy i niechętny, nie pozwalał jej tak łatwo zrezygnować.

A może pociągała ją w nim nieodparta aura męskości? Był przystojny jak diabli, miał surowe, ściągnięte rysy twarzy i oczy, w których mogła zatonać każda kobieta. Odkryła to, gdy wreszcie zdjął na dłużej słoneczne okulary. Przy rzadkich okazjach, kiedy się uśmiechał, kącik ust unosił mu się leciutko do góry.

A najważniejsze? Na jego widok paliły ją usta. Czasami myślała, że jeśli Slade jej szybko nie pocałuje, będzie musiała sama zrobić pierwszy krok.

Jednak zaraz mówiła sobie, że przecież nie jest taka pusta. Nie chodzi jej tylko o pociąg fizyczny i seks. Po prostu intrygował ją, bo lubiła zagadki.

Slade z pewnością stanowił zagadkę. Powiedział Adamsom o sobie tylko tyle, ile było konieczne, żeby dostać pracę. Czasami tak bardzo ją to

intrygowało, że miała chęć wynająć prywatnego detektywa, ale to by zepsuło całą zabawę. Chciała sama odkryć jego sekrety. Jednakże w tym tempie zajmie jej to całe życie. Jedna rewelacja na parę miesięcy to stanowczo za mały postęp.

Dobrze, że ojciec nauczył ją wytrwałości. Potrafiła być nieustępliwa i uparta jak muł. Tak długo nachodziła agenta Laurie, że w końcu, aby się jej pozbyć, umówił ją na spotkanie. Teraz była osobistą sekretarką największej gwiazdy muzyki country w kraju. Ta sama determinacja sprawiła, że była najlepsza w swoim fachu.

I ta sama determinacja pomoże jej zdobyć Slade'a Suttona.

Patrzyła za nim, jak umyka w kierunku stajni i swoich ukochanych koni. Uśmiechnęła się, po raz pierwszy zdając sobie sprawę, że jej obecność go onieśmiela. Jest spłoszony jak jeden z tych źrebaków, które oswaja. To dobrze. To znacznie lepsze niż obojętność.

Niech sobie ucieka, i tak jej nie ujdzie, pomyślała z satysfakcją. Laurie przyjechała do domu na zasłużony odpoczynek i ona sama będzie mieć teraz mnóstwo wolnego czasu. Slade nie ma najmniejszych szans.



## ROZDZIAŁ 2

---

W niedzielę rano niespodziewanie rozszalała się burza, jakby dla oddania stanu ducha Slade'a, który niespokojnie kręcił się po pokoju, spoglądając co chwila przez okno. Błyskawice i grzmoty przecinały niebo, potok wzbierał gwałtownie, choć nie było jeszcze niebezpieczeństwa powodzi. Podobno parę lat temu jego wody wylały i zniszczyły ten domek, unosząc ze sobą niemal cały dobytek poprzednich lokatorów, którzy z nieustępliwością właściwą tutejszym mieszkańcom bez słowa skargi zabrali się do odbudowy i urządzania wszystkiego od nowa.

Slade wzdrygnął się, słysząc kolejny grzmot. Jego nerwy były napięte do ostatnich granic, nie tyle z powodu burzy, ile z przyczyny tego, co miało wkrótce nastąpić. Już niedługo zjawi się tu Annie. Nie miał pojęcia, co jego córka w głębi ducha do niego czuje. Podczas tych paru wizyt, jakie jej złożył w Wilder's Glen, była przygaszona i małomówna, najwyraźniej obarczając go winą za zmiany, jakie zaszły w jej życiu.

A teraz on sam drżał przed tym wszystkim, co jej przyjazd miał wnieść w jego życie. Co nie znaczy, że nie poczynił odpowiednich przygotowań. Przeniósł wszystkie swoje rzeczy do domku. Pojechał do miasta i kupił dość gotowych dań obiadowych na co najmniej miesiąc. Zamrażarka była nimi tak wypchana, że nie starczyło już miejsca na lód.

Poszedł nawet do sklepu z zabawkami i impulsywnie kupił dużego pluszowego misia, którego posadził na środku jej łóżka. Kiedy Annie była mała, za każdym razem przywoził jej ze swoich podróży lalkę albo jakieś pluszowe zwierzątko na powitanie, a ona zawsze bardzo się cieszyła.

Patrzyła na niego z radością i pakowała mu się na kolana, tuląc mocno w objęciach najnowszy prezent. Jej uśmiech pomagał mu zagłuszyć wyrzuty sumienia, że ją zaniedbuje. Może tym razem to też zadziała.

Z samego rana powlókł się w deszczu do stajni, wykonał wszystkie zwykłe obowiązki i z żalem stwierdził, że nie ma tam już nic więcej do roboty. Nie pozostało mu nic innego, jak wrócić do domu, wziąć prysznic i czekać. A to oznaczało puste godziny spędzone na gorzkim rozpamiętywaniu przeszłości.

Jeszcze niedawno był swego rodzaju znakomitością, czempionem, znanym zawodnikiem rodeo, którego cały świat obracał się wokół ringu. Miał pełne konto w banku, piękną, ekscytującą żonę i rozkoszną córeczkę, której samo istnienie wprawiało go w zachwyt i nabożne zdumienie. Życie było wielką barwną przygodą, pełną ryzyka i męskich zmagania. Oklaskiwały go tłumy, pisano o nim w gazetach, pokazywano go w telewizji.

A teraz? Miał nieźle płatną posadę na jednym z najlepszych rancz w Teksasie. Dni płynęły bez żadnych wyzwań i niespodzianek. Tego właśnie chciał, kiedy Suzanne odeszła. Rutyna i nuda wydawały mu się wybawieniem po ostatnim okresie burzliwych awantur z byłą żoną. Pragnął zerwać wszystkie emocjonalne więzi, nawet z własnym dzieckiem. Westchnął ciężko, ponieważ zdając sobie sprawę, jakie to było egoistyczne.

Teraz przyjdzie mu za to zapłacić. Annie nie była już pogodnym, beztroskim dzieckiem jak jeszcze rok temu. Dużą część winy ponosiła Suzanne, ale resztę musiał wziąć na siebie. To na nim spoczywał obowiązek zastąpienia jej matki. Wykręcał się, jak mógł, co było tym

bardziej karygodne, że Suzanne postąpiła wyjątkowo podle. Nie tylko porzuciła córkę, ale nawet nie dała potem znaku życia.

Patrzył na krople deszczu ściekające z dachu i czekał. Letnia burza zakończyła się równie nagle, jak się zaczęła, zostawiając wilgoć w powietrzu i głębokie kałuże na polnym podjeździe. Kiedy wreszcie, tuż po pierwszej, samochód ojca pokazał się na horyzoncie, jego drogę znaczyły tryskające spod kół fontanny błota. Slade uśmiechnął się pod nosem. Ojciec nadjeżdżał jak zawsze z pełnym impetem, jakby był spóźniony o dziesięć minut na paradę wojskową.

Slade zszedł z ganku, żeby się przywitać, i mocno uściskał matkę, na co odpowiedziała wesołym śmiechem. Dopiero kiedy ją puścił, dostrzegł zmęczenie w jej oczach i głębokie bruzdy wokół ust. Miał wrażenie, że się postarzała od ich ostatniego spotkania. Świadomość, że to z powodu ciężaru, jakim była dla niej Annie, tylko wzmogła jeszcze jego wyrzuty sumienia.

Ściskając rękę ojca, przyjrzał mu się uważnie. W jego wyglądzie nie dostrzegł żadnych znaczących zmian. Krótko obcięte włosy od lat miał siwe, więc nie można było za to winić Annie. Jego uścisk był silny jak zawsze, a ruchy sprężyste i energiczne. Nie wyglądał na człowieka wyczerpanego opieką nad dzieckiem. Jednak Slade szybko złapał się na tym, że może tylko szuka dla siebie usprawiedliwienia, żeby wepchnąć mu Annie z powrotem.

- Cieszę się, że cię widzę, synu.

- Ja też, ojcze.

- Annie, kochanie, chodź tu do nas i przywitaj się z tatą! - zarządził Harold Sutton grzmiącym głosem, który pozostał mu z czasów, gdy jako sierżant musztrował swoich podopiecznych.

Żaden z jego synów nigdy nie ośmielił się zignorować jego polecenia, ale przez chwilę wydawało się, że Annie to zrobi. Patrzyła na nich z tylnego siedzenia bez słowa, z zaciętą miną.

W końcu z widoczną niechęcią wysunęła się z samochodu i naburmuszona stanęła obok, nie kwapiąc się do podejścia. Slade wlepił w nią wzrok, nie wierząc własnym oczom.

W jaki sposób, na miłość boską, jego córka z małego aniołka w falbaniastych sukienkach przekształciła się w coś takiego? - zadał sobie pytanie, patrząc na jej podarte dżinsy, wyciągnięty podkoszulek i brudne adidas. Był przygotowany na to, że Annie będzie mieć rękę w gipsie, ale nie na to, że będzie wyglądać, jakby tarzała się w błocie.

I co, do diabła, stało się z jej lokami? Ostatni raz, kiedy ją widział, miała ładne, kasztanowate włosy, splecione porządnie w dwa warkoczyki i przewiązane wstążką. Teraz wyglądała, jakby ktoś wziął parę tępych nożyczek i wystrzygł ją byle jak na parę centymetrów przy skórze.

Widząc jej posępną minę, usilnie zastanawiał się, co powiedzieć.

- Ładnie wyglądasz - wykrztusił w końcu.

Annie nie próbowała nawet wysilać się, żeby odpowiedzieć na to jawne kłamstwo. Patrzyła na niego z hardo uniesioną brodą i rozdzierającą serce mieszaniną bólu i gniewu w oczach. Już miał coś dodać, kiedy jego matka szturchnęła go w ramię i odciągnęła na bok.

- Wyjaśnię ci to później - mruknęła, spoglądając wymownie w stronę Annie. - Tylko nie mów nic na temat jej fryzury. Jest bardzo czuła na tym punkcie.

- Nic dziwnego - warknął. - Czemu ją tak ostrzygłaś?

- To nie ja. Kiedy dowiedziała się, że ją tu przywozimy, sama to zrobiła.

Slade rzucił zdumione spojrzenie w kierunku córki.

- Ale dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Nie potrafię jej rozgryźć, Slade. Wszystko dusi w sobie i tylko czasem wstępuje w nią jakiś diabeł. Nigdy nie wiem, co jej strzeli do głowy. Jest bystra i niegłupia, ale sam widziałeś, jakie ma oceny. Ledwo przeszła do następnej klasy. Jestem pewna, że dyrektorka wyda bal dla grona pedagogicznego, kiedy się dowie, że Annie przeniosła się do innej szkoły.

Wskazała ręką na trzy walizki, które jego ojciec ustawił na ganku.

- To wszystkie jej rzeczy. Będziemy się już zbierać z powrotem - dodała, jakby nie mogła się doczekać chwili, kiedy jej życie znów wróci do normy.

Slade spojrział na nią zaszokowany.

- Nie możecie tak od razu wyjechać - zaprotestował. Nawet najdzikszy byk na zawodach nie wzbudził w nim nigdy takiej paniki.

- Czeka nas długa droga, a ojciec musi jutro wcześnie wstać. Poza tym, potrzebujecie trochę czasu dla siebie, żeby się urządzić.

- Ledwo przyjechaliście. Myślałem, że pójdziemy gdzieś do miasta na obiad - nie dawał za wygraną, usiłując odwlec moment, kiedy nieuchronnie zostanie z córką sam na sam.

Matka poklepała go uspokajająco po ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze, synku. W końcu to krew z twojej krwi i kość z twojej kości. Mała potrzebuje tylko trochę ojcowskiej miłości i opieki. Pamiętasz, jak cię uwielbiała w dzieciństwie. Była prawdziwą córeczką swojego tatusia. Ani razu nie wspomniała o matce, ale nieraz widywałam ją, jak się wpatruje w twoje zdjęcia stojące u nas na kominku.

Potrzebuje tylko trochę ojcowskiej miłości i opieki, powtórzył w myślach Slade, patrząc ponuro na Annie po wyjeździe rodziców. Szkoda, że akurat tych dwóch rzeczy nie potrafi jej zapewnić.

Val stała w swoim biurze, które Harlan Patrick kazał dla niej wybudować przy pokoju muzycznym jej chlebodawczyni, i obserwowała scenę za oknem. Rozgrywała się przed jej oczami jakby w zwolnionym tempie, podkreślającym jej grozę i tragizm. Slade Sutton patrzył na córkę jak na grzechotnika, który może w każdej chwili uderzyć. Był żałośnie bezradny w swojej pełnej napięcia nieufności, ale z drugiej strony taki dystans przejawiał w stosunku do wszystkich kobiet.

Nie słyszała, co mówią, lecz widać było, że obojgu wymiana zdań przychodzi z trudem. Dzielili ich tylko kilka kroków, ale równie dobrze mogły to być kilometry.

Uściskaj ją, nagliła go Val w myślach. Żadne z nich się nie ruszyło. Slade stał z rękami wepchniętymi do kieszeni. Jego córka również. Wyglądało na to, że boją się wykonać jakiś przyjaźniejszy gest. Val zastanawiała się, czy Slade w ogóle zauważył, że dziewczynka zachowuje się identycznie jak on.

Nagle odwrócił się i odszedł. Mała patrzyła za nim przez chwilę, broda jej zadrgała, jakby się miała rozplakać, ale zaraz ściągnęła usta i

odmaszerowała w przeciwną stronę. Jej walizki zostały nietknięte na ganku. Slade nawet nie pofatygował się, żeby zaprosić ją do środka i pokazać, gdzie będzie mieszkać.

- Niezbyt dobrana z nich para, co? - zauważyła Laurie, podchodząc z tyłu. - Obserwowałam ich z okna na piętrze. Słyszałam, że ostatnio mało się widywali. Ciekawe dlaczego.

- Wszystko jedno dlaczego. Najważniejsze, że ktoś się musi zająć tym biednym dzieckiem - powiedziała Val z rosnącą złością. - Slade najwyraźniej nie ma takiego zamiaru.

- Może ty byś do niej poszła? - zasugerowała Laurie. - Przecież widzę, że masz na to ochotę. Korci cię, żeby się dowiedzieć czegoś bliższego o córce Slade'a od momentu, kiedy się dowiedziałas o jej istnieniu.

Val potrząsnęła głową i niechętnie odwróciła się od okna.

- Nie chcę się wtrącać.

Laurie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- To chyba po raz pierwszy w życiu. Jeśli chodzi o wtrącanie się, mogłabyś rywalizować o palmę pierwszeństwa z dziadkiem Harlanem. Gdybym cię nie znała, dałabym sobie głowę uciąć, że należysz do rodziny Adamsów. Spiskowanie z Harlanem Patrickiem też nie należało do twoich obowiązków, ale to cię nie powstrzymało od zabawy w swatkę.

- To co innego. Jesteście dla siebie stworzeni. Tylko twój upór nie pozwalał ci się do tego przyznać. Trzeba cię było lekko popchnąć.

- Może tych dwoje też tego potrzebuje.

- Daj spokój. Wiesz, jaki jest Slade. Dostanie furii, kiedy zacznę wtykać nos w jego sprawy - argumentowała Val, walcząc z pokusą, aby



jednak to zrobić. Jeszcze jedno spojrzenie na to osamotnione dziecko, a współczucie zwycięży nad rozsądkiem.

- Odkąd to przejmujesz się jego humorami? Myślałam, że prowokowanie go sprawia ci wielką przyjemność.

Laurie miała rację. Val rzeczywiście lubiła przekomarzać się ze Slade'em. Ognik, jaki się czasem zapalał w jego oczach, był wielce obiecujący. Choć, niestety, sam Slade był dotąd jak najdalszy od jakichkolwiek awansów. Prawdę mówiąc, niemal ostentacyjnie jej unikał. Wczoraj przy sprzątaniu nadarzyła się jedna z nielicznych okazji, kiedy nie miał dokąd przed nią uciec.

Któregoś dnia postara się jednak złapać go gdzieś na ustroniu i przyprzeć do muru. Musi się przekonać, czy to przyciąganie, jakie od pierwszej chwili do niego czuje, jest tylko jednostronne.

Teraz jednak nie czas na to, a Annie nie może służyć za pretekst do rozgrywek z ojcem. Miały tu miejsce jakieś skomplikowane powiązania emocjonalne, których Val nie rozumiała.

Po przeanalizowaniu sceny, której była świadkiem, przyszło jej do głowy, że może tym razem wyjątkowo Slade będzie jej wdzięczny za interwencję. Widać było, że sam czuje się zagubiony, choć nie miała pojęcia dlaczego.

Lubiła dzieci. Ilekroć trzymała na rękach córeczkę Laurie, ogarniała ją ciepła fala macierzyńskich uczuć. Teraz, kiedy Amy Lynn stawiała pierwsze kroki na niepewnych nóżkach, Val zajmowała się nią z równą przyjemnością jak przedtem spotkaniami Laurie z prasą i jej życiem zawodowym. I chociaż nie należało to do jej obowiązków, sama z własnej chęci pomagała w opiece nad małą.



- Dobrze, już dobrze - mruknęła w końcu, ulegając namowom przyjaciółki i własnej pokusie. - Idę.

Powiedziała to z ociąganiem, tylko dla pozoru udając, że zgadza się pod przymusem, choć prawdę mówiąc, umierała z chęci poznania córki Slade'a, o czym Laurie doskonale wiedziała.

Val wyszła przed dom i wolnym krokiem udała się na poszukiwanie dziewczynki. Ze zdumieniem znalazła ją przy zagrodzie dla koni. Dziecko mimo woli podążyło do miejsca, gdzie musiał być ojciec. Slade'a nie było nigdzie widać, ale Val uznała, że pewno jest w stajni i oddaje się swoim nie kończącym się zajęciom, które uważa za fascynujące.

- Cześć - powiedziała, podchodząc do ogrodzenia. - Jestem Val.

Dziewczynka nie zareagowała, tkwiąc bez ruchu ze wzrokiem wbitym w konie.

- Ty musisz być Annie - ciągnęła Val niezrażona. Jak widać, mała odziedziczyła uprzejmość po ojcu. - Dużo o tobie słyszałam.

- Chyba nie od mojego taty - mruknęła Annie, rzucając na nią posępne spojrzenie.

- A właśnie, że tak. To on powiedział mi o twoim przyjeździe, potem znów usłyszałam o tobie od mojej szefowej, Laurie Jensen.

Wzmianka o Laurie musiała zwrócić uwagę każdego. Jej albumy były na szczycie listy przebojów. Annie Sutton połknęła haczyk. Spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Akurat. Myślałby kto, że znasz Laurie Jensen.

- Mówiłam ci, że jest moją szefową. Pracuję dla niej. - Val wskazała ręką w kierunku domu Harlana Patricka, który był niewidoczny z miejsca,

gdzie stały. - Mieszka niedaleko stąd, w pobliżu domku twojego ojca. Tato musiał ci chyba o tym wspominać?

Annie wzruszyła ramionami.

- Mało ze sobą rozmawiamy. - Znów wbiła wzrok w konie, a potem spytała: - Co z tą Laurie Jensen? Naprawdę tu mieszka?

- Tak. Wyszła za mąż za Harlana Patricka Adamsa, który jest jednym z właścicieli tego rancza.

W oczach dziewczynki zapalił się błysk zainteresowania.

- Niemożliwe...

- Przysięgam.

- I naprawdę zna moje imię?

Val roześmiała się, widząc jej zdumienie.

- Naprawdę.

- Niesamowite.

Zadowolona, że udało jej się nawiązać kontakt z Annie, Val postanowiła kuć żelazo, póki gorące. Może wcale nie będzie tak trudno się z nią zaprzyjaźnić.

- Jeśli chcesz, możesz wpaść do nas któregoś dnia. Poznasz Laurie, posłuchasz, jak pracuje nad piosenkami do następnego albumu.

Oczywiście, jeśli tato ci pozwoli.

Twarz Annie znów się zasepiła.

- Och, jego to nic nie obchodzi. Wcale mnie tu nie chce.

Chociaż Val to podejrzewała, słowa dziewczynki ją zaszokowały i poczuła złość na Slade'a, że nawet nie starał się ukryć swoich uczuć.

- Jestem pewna, że to nieprawda - powiedziała stanowczo.

- Prawda. On mnie nienawidzi.

- Ależ dlaczego miałyby cię nienawidzić? Przecież jesteś jego córką! - zaprotestowała Val, nie dopuszczając myśli, że w tym oskarżeniu może być cień prawdy.

- Z powodu mojej mamy. Omal go nie zabiła, wjeżdżając na drzewo, a potem nas zostawiła - powiedziała Annie beznamiętnym tonem. - Nawet rozumiem, że mnie nienawidzi. Wszyscy mówią, że jestem do niej podobna jak dwie krople wody. Słyszałam, jak babcia mówiła do swojej przyjaciółki, że jeśli tak dalej pójdzie, to wyrosnę na taką jak ona. Nic dobrego, jak powiedziała.

Val słuchała tego ze ściśniętym sercem. To, co usłyszała z ust dziewczynki, tłumaczyłoby stosunek Slade'a do kobiet. Problemy z byłą żoną nie dawały mu prawa do złego traktowania córki, a jej babka powinna bardziej uważać na to, co mówi. Mieszanie z błotem synowej z pewnością nie służyło dobru jej wnuczki.

- Musieliście bardzo przeżyć odejście twojej mamy - powiedziała ostrożnie. - Dorosłym czasem trudno pogodzić się z taką sytuacją.

- A dzieciom łatwo? - odparowała Annie i westchnęła z rezygnacją, jakby wiedziała, że i tak nikt jej nie zrozumie.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Val szybko - ale... Annie odwróciła się i zmierzyła ją poważnym wzrokiem.

- Nie przejmuj się mną. Umiem sobie radzić. U babci i dziadka prawie cały czas spędzałam sama, chyba że coś zbroiłam.

- Pewno ci się to często zdarzało? - uśmiechnęła się Val.

Annie wlepiła w nią zdumiony wzrok.

- Skąd wiesz? - Znów westchnęła. - Nieważne. Na pewno on ci powiedział i pewnie cię przede mną ostrzegął.

Val postanowiła nie mówić jej, że to było łatwe do przewidzenia. Annie nie była jedynym dzieckiem na świecie, które starało się w ten sposób zwrócić na siebie uwagę.

- Twój tato nic mi nie mówił. Sama zgadłam - powiedziała tylko i zmieniła temat. - Lubisz konie?

Annie wzruszyła ramionami.

- Bo ja wiem? Babka i dziadek mieszkają w mieście, więc nie mieliśmy koni.

- Musiałaś się z nimi oswoić, kiedy tato brał udział w zawodach rodeo.

- Nie jeździłyśmy z nim, odkąd poszłam do szkoły. Przedtem tak, kiedy byłam mała, ale tego nie pamiętam. Mama mówiła, że to przeze mnie ciągle zostawia nas same.

Val przygryzła wargi. Co to za matka, która głośno zwała winę na dziecko za problemy, jakie ma z mężem? I co to za ojciec, który na to pozwala? Miała ochotę objąć i przytulić to smutne, opuszczone dziecko, ale nie była pewna, jak Annie to przyjmie i czy uzna ten gest za szczerzy.

- Spodoba ci się mieszkanie na ranchu - powiedziała więc, żeby ją podnieść na duchu. - Jest tu mnóstwo dzieci, a Adamsowie to wspaniali i gościnni ludzie. Przy byle okazji wydają przyjęcia. Będiesz mogła wszystkich poznać.

Mina Annie wyrażała sceptycyzm.

- I tak mnie nie zaproszą. Tato jest tylko ich pracownikiem.

- Ja też, a zawsze mnie zapraszają.

- Ale ty jesteś dorosła - powiedziała Annie z nutką żalu.

- No to co? Czemu nie miałybyśmy się zaprzyjaźnić? Ja sama też jestem tu dopiero od niedawna i nie mam wielu bliskich znajomych. Może wybrałybyśmy się któregoś dnia razem do miasta? Zrobimy sobie małą wycieczkę, chcesz?

Annie spojrzała na nią nieufnie.

- Jeśli chodzi ci o to, żeby złapać tatę, to szkoda fatygi. On przez moją mamę nienawidzi kobiet. Babcia mówi, że najchętniej zostałby mnichem.

Pani Sutton miała stanowczo za długi język.

- No cóż, skoro z nim teraz zamieszkas, to raczej nie wchodzi to w rachubę - zauważyła Val wesoło i uścisnęła ją pokrzepiająco. - Może jeszcze sam. o tym nie wie, ale twoja obecność będzie dla niego zbawienna. Mogę na to przysiąc.

W przygaszonych oczach dziewczynki zapaliła się iskierka nadziei.

- Tak myślisz? - spytała.

- Jestem tego pewna - oświadczyła stanowczo Val i dodała w myślach, że już ona tego dopilnuje, aby Slade Sutton nabrał rozumu.

## ROZDZIAŁ 3

---

Val rozłożyła na podłodze pokoju muzycznego olbrzymi kalendarz, słuchając cichego pobrząkiwania Laurie.

- Ta piosenka jest okropna - oświadczyła nagle piosenkarka, patrząc gniewnie na gitarę, jakby to ona była winna. - Od dnia ślubu nie napisałam ani jednej dobrej linijki.

- Przestań się tak spinać, zwolnij trochę tempo - poradziła jej Val.

Wysłuchiwała tych narzekań już od paru tygodni. Jeśli Laurie będzie żyć w takim napięciu, to gotowa wpędzić się w niemoc twórczą, chociaż nawet w swych gorszych utworach biła na głowę połowę innych muzyków country.

- Odpocznij trochę i ciesz się życiem. Masz przystojnego, cudownego męża, który cię uwielbia, i uroczą córeczkę, która jest absolutnie genialna jak na roczne dziecko. Czy to mało?

Laurie uśmiechnęła się blado na tę wyliczankę.

- Dobrze, masz rację, jestem szczęściarą.

- No więc przestań się stresować i skup się przez parę dni na życiu rodzinnym. W końcu brakuje ci tylko dwóch piosenek do nowego albumu. Studio nagrań i tak mamy zarezerwowane dopiero za dwa miesiące.

Blady uśmiech na twarzy Laurie zgasł.

- Dlaczego aż za dwa miesiące? - Zmarszczyła brwi i zagrała na gitarze motyw przewodni swojego ostatniego przeboju. - Powinnam być teraz w Nashville. Jeśli nie zacznę znowu śpiewać, fani o mnie zapomną.

Laurie była całkiem rozbita, odkąd zgodziła się zrobić przerwę w nieustającym kołowrotku nagrań i koncertów. Winiła swojego agenta, Val i Harlana Patricka za to, że ją na to namówili. A najbardziej winiła siebie, że ich posłuchała. Ta przymusowa bezczynność doprowadzała ją do szału, zwłaszcza że jej mąż był zajęty prowadzeniem ran-cza i nie mógł poświęcić jej zbyt wiele czasu.

- Nikt o tobie nie zapomni - zapewniła ją Val. - Nick i ja już o to zadaliśmy. Prasa i telewizja dostały mnóstwo materiałów na twój temat. Aż do czasu ukazania się nowego albumu będą cię pokazywać przynajmniej raz w miesiącu w jakimś programie rozrywkowym. Za każdym razem z nową porcją informacji. Poza tym myślałam, że masz dość szumu wokół siebie, odkąd media zatruły ci życie po narodzinach dziecka, co chciałaś zachować w tajemnicy.

Laurie nie wyglądała na przekonaną.

- A jeśli Harlan Patrick miał rację?

- To znaczy?

- Może rzeczywiście nie chciałam wychodzić za niego za mąż, bo bałam się, że jeśli będę zupełnie szczęśliwa, to nie potrafię już pisać piosenek?

- Boże drogi, co za bzdury! Nie musisz mieć złamanego serca, żeby coś o tym wiedzieć. Wystarczy sięgnąć do wspomnień. A w ogóle, to może byś dla odmiany napisała coś pogodnego. - Mrugnęła do niej szelmowsko. - Na przykład o macierzyństwie.

Twarz Laurie jeszcze bardziej spochmurniała.

- Mówisz zupełnie jak Harlan Patrick. On by najchętniej widział mnie w siermiężnej sukience i w ciąży.

- Może dlatego, że nie miał okazji widzieć cię w tym stanie z Amy Lynn. Może przy następnym dziecku chciałby być z tobą od początku do końca. To wcale nie musi oznaczać, że podstępnie zaplanował uwięzić cię na ranchu.

Laurie westchnęła.

- Obyś miała rację.

- Wiesz, co myślę?

- Co?

- Myślę, że już jesteś w ciąży.

Niedbałe pobrzękiwanie Laurie przeszło w gwałtowną kakofonię dźwięków.

- O Boże, wypluj to!

- Uspokój się - zbeształa ją Val. - Miałaś dokładnie taką samą huśtawkę nastrojów, kiedy spodziewałaś się Amy Lynn. Prawdę mówiąc, byłaś nieznośna. Wtedy było to zrozumiałe. Ukrywałaś to przed Harlanem Patrickiem i resztą świata. Teraz nie musisz niczego przed nikim ukrywać. Możesz dalej występować. Możesz robić wszystko to co zawsze. Cięża to jeszcze nie koniec świata, Laurie, a Harlan Patrick i reszta rodziny byliby zachwyceni.

- Zapewne - zgodziła się Laurie niechętnie. Spojrzała na rozłożony na podłodze kalendarz. - Co robisz?

- Wyznaczam twoją wiosenną trasę koncertową. Laurie rozjaśniła się.

- Pokaż! - Odłożyła gitarę i przyklękła obok Val. - Dallas, Tucson, San Antonio, Phoenix, Albuquerque, Denver. Dlaczego wszystko jest na południu? Czy Nick wie coś, o czym ja nie wiem? Tracę tam fanów?



- Nie, nigdzie nie tracisz fanów. Ta trasa jeszcze ulegnie zmianie, Nick ustala resztę szczegółów. Myśleliśmy tylko, że będziesz wolała być blisko domu, kiedy nadejdzie termin porodu - uśmiechnęła się Val.

- Nie jestem w ciąży - oświadczyła z uporem Laurie, unosząc buntowniczo brodę.

- Zaprzeczanie niczego nie zmieni - powiedziała dobrotliwie Val. - Idź do lekarza, Laurie. Zrób test ciąży-wy. I przygotuj się psychicznie, bo inaczej obie zwariujemy.

Podniosła głowę znad kalendarza i zobaczyła na ganku Annie, zaglądnącą niepewnie przez uchylone drzwi.

- Można? - spytała dziewczynka szeptem, nie odrywając zafascynowanego wzroku od Laurie, choć jej pytanie skierowane było do Val.

- Proszę, proszę, możesz wejść - zaprosiła ją Val. - Laurie, to jest Annie Sutton.

- Dzień dobry - powiedziała Annie nieśmiało, nie ruszając się z miejsca. - Tato mówił, że mam nie przeszkadzać, jeśli jest pani zajęta.

- Nie jestem zajęta - zapewniła ją Laurie. - A szkoda - dodała.

- Przed chwilą pani śpiewała. Sama słyszałam.

Val zaczęła się zastanawiać, co jeszcze Annie zdążyła usłyszeć. Po jej minie trudno było zgadnąć. Może była tak oszołomiona bliskością gwiazdy, że niewiele więcej do niej docierało.

- A więc słyszałaś moją piosenkę? - uśmiechnęła się Laurie. - Co o niej myślisz? Mów prawdę, nie obrażę się.

- Jest fajna, nie taka smutna jak inne pani piosenki. - Annie ostrożnie wślizgnęła się do środka. - Jest już skończona?

- Jeszcze nie. Nie jestem pewna, czy jest dość dobra. -Laurie przygwoździła ją wzrokiem. - Naprawdę ci się podoba?

Annie kiwnęła głową.

- Zwłaszcza to o kimś nowym, kto jest w nas. Sama się tak czasem czuję. Jakbym już nie była tym, kim byłam przedtem, ale jeszcze nie wiedziała, kim jestem.

Val zobaczyła błysk inspiracji w oczach Laurie. Piosenkarka chwyciła gitarę i zaczęła improwizować, rozwijając temat, nad którym wcześniej pracowała. Annie przysunęła się bliżej i usiadła na podłodze, wpatrując się w nią jak w obraz.

Czas jakby stanął w miejscu, gdy Laurie zaczęła układać w strofy spontaniczne wyznanie Annie, robiąc z tego początek piosenki. Kiedy popłynęły pierwsze słowa, Val chwyciła notes i szybko je zapisała. Wiedziała z doświadczenia, że przyjaciółka będzie je potem chciała zobaczyć czarno na białym. Teraz była zbyt podminowana, żeby zapamiętać wszystko, co samorzutnie cisnęło się jej na usta.

Kiedy przebrzmiały ostatnie tony, Annie z wrażenia nie mogła ruszyć się z miejsca.

- To było o tym, co ja powiedziałam - szepnęła. - Zaśpiewała pani to, co ja mówiłam.

Laurie roześmiała się.

- Bo mnie zainspirowałaś. Jestem ci winna podziękowanie. Nie miałam pomysłu na tę piosenkę, a ty mi go podsunęłaś.

- To znaczy, że ja pani pomogłam? Naprawdę?

- Bardziej, niż myślisz - zapewniła Val.

Może teraz Laurie zrozumie, że jedyną przeszkodę w paśmie jej sukcesów mogą stanowić jej własne zahamowania i obawy o przyszłość.

- A teraz już chodźmy i dajmy Laurie spokojnie popracować. Nie spocznie, póki ostatnia nuta nie zabrzmie idealnie.

- Już wszystko brzmiało idealnie - sprzeciwiła się Annie.

- Jeszcze nie - powiedziała Laurie - ale dzięki tobie wszystko idzie w dobrym kierunku.

Annie, ociągając się, podeszła za Val do drzwi, ale w progu odwróciła się jeszcze i spytała:

- Jak się ta piosenka będzie nazywać?

- „Dokąd mam iść?” - odpowiedziała Laurie. - Będę o niej myśleć jako o piosence Annie. Kiedy będę ją śpiewać na koncertach, opowiem publiczności o dziewczynce, która pomogła mi ją napisać.

- O rety! - Oczy Annie zalśniły jak gwiazdy. - Ciekawe, co tato na to powie!

Kiedy znalazły się na zewnątrz, pociągnęła Val za rękaw i spojrzała na nią z niepokojem.

- Czy Laurie mówiła poważnie? Naprawdę umieści piosenkę w albumie? I powie o mnie na koncercie?

- Przed wydaniem albumu musi jej jeszcze posłuchać parę osób, ale piosenka ma duże szanse. Laurie zwykle wie, co może zostać przebojem. - Val pomyślała, że dziewczynka bezwiednie uchwyciła nastrój przyjaciółki i dała jej pretekst do wyrażenia własnych niepokojów. To spotkanie okazało się szczęśliwe dla nich obu. - A co do drugiej obietnicy, to Laurie zawsze docenia czyjeś zasługi.

Nagle przyszło jej coś do głowy i uśmiechnęła się do Annie zachęcająco:

- Może pojechałybyśmy do miasta to uczcić? Zafunduję ci największą melbę, jaką mają „U Dolana”. To ta knajpka, o której ci opowiadałam, pamiętasz? Jeśli będziemy mieć szczęście, to zobaczymy maleństwo Sharon Lynn. Może wzięła dziś dziecko ze sobą.

- Naprawdę mogłybyśmy pojechać? Nie musisz wracać do pracy?

- Nie, Laurie woli być teraz sama. Biegnij do taty zapytać o pozwolenie.

Annie spochmurniała.

- Nie ma po co. Tato pracuje. I tak cały dzień go nie widziałam. Powiedział tylko, żebym była grzeczna i nie sprawiała nikomu kłopotu.

- Tak czy owak, musisz go spytać. Na pewno jest w stajni. Poczekam na ciebie w samochodzie.

Annie zrobiła nadąsaną minę, ale posłusznie powlokła się w kierunku zagrody dla koni. Val zwalczyła pokusę, żeby pójść za nią i sprawdzić, czy rozmawiała z ojcem. Z jednej strony, Annie powinna wiedzieć, że ktoś ma do niej zaufanie, a z drugiej, ona sama powinna przestać szukać pretekstów do spotkania ze Slade'em. Najwyższy czas wypróbować nową strategię. Bezpośredniość nic nie dała, więc może zadziałają bardziej staroświeckie sposoby: udawanie nieuchwytniej i trudnej do zdobycia.

Annie wróciła, powiewając pięciodolarowym banknotem.

- Zgodził się, ale powiedział, że on stawia.

Val ten gest dziwnie ucieszył. Co prawda, trudno to było nazwać randką, skoro Slade nawet im nie towarzyszył, ale to pierwsza rzecz, jaką

jej kiedykolwiek dał. Szkoda, że nie można zachować sobie na pamiątkę lodów z bitą śmietaną. Może zamiast tego zatrzyma banknot.

Slade czuł gęsią skórę na karku, ilekroć widział pochylone ku sobie głowy Annie i Val. Ten widok w ciągu ostatniego tygodnia prześladował go coraz częściej.

Już pierwszego wieczoru po przyjeździe córki cały czas słyszał przy kolacji „Val powiedziała to”, „Val powiedziała tamto”. Powinien się cieszyć, że Annie w ogóle chce z nim rozmawiać, ale wolałby inny temat. Starał się nie myśleć o tej kobiecie, co nie było łatwe, zwłaszcza kiedy jej imię bombardowało go co dwie sekundy. Posłusznie jednak słuchał, co córka ma do powiedzenia o nowej przyjaciółce.

- I obiecała, że weźmie mnie do miasta - mówiła Annie z płonącymi oczami. - Jest tam taka knajpka, nazywa się „U Dolana”, mają tam lody i hamburgery. Jej właścicielką jest Sharon Lynn. Pewno ją znasz. Jej ojciec jest twoim szefem czy kimś takim. W każdym razie Val powiedziała, że „U Dolana” jest najmodniejszym miejscem w Los Pinos. Możemy też pójść na prawdziwą pizzę, nie taką, jaką dają w barach szybkiej obsługi. Robioną przez prawdziwych Włochów. Val powiedziała, że mogę sobie wybrać, co wolę. Co o tym myślisz?

Slade myślał o tym jak najgorzej. Ta kobieta była natrętna jak mucha. Odkąd pojawiła się w White Pines, nie sposób się było od niej opędzić. Jeśli wbiła sobie do głowy, żeby zaprzyjaźnić się z Annie, to należało się mieć na baczności. Zacznie się od lodów i pizzy, a nie wiadomo, na czym się skończy. Nie chciał jednak robić Annie przykrości i zabraniać jej tej drobnej rozrywki.

- Jeśli chcesz, to jedź - powiedział. - Tylko nie wykorzystuj sytuacji. Dam ci parę groszy na lody.

- Nie, nie trzeba, Val powiedziała, że wszystko stawia.

Na to nie mógł się zgodzić i kiedy Annie przysła z prośbą o pozwolenie na wycieczkę, uparł się, żeby wzięła pieniądze. Dżentelmen nie pozwala kobiecie płacić. Tak uczyła go matka, takie zasady wpajał mu ojciec i nie miał zamiaru od nich odstępować, chociaż zdawał sobie sprawę, że może być postrzegany jak staroświeckie dziwadło w czasach, kiedy każdy płaci za siebie, a kobiety pierwsze proponują mężczyznom randki. Gdy był czempionem, nie przestawało go zdumiewać, jaką inwencję potrafią niektóre z nich wykazywać, choć wiedziały, że jest żonaty.

Annie i Val w poniedziałek wybrały się na lody i hamburgery. We wtorek na pizzę. W środę Val zaplanowała piknik nad potokiem. To już przekraczało granice przyzwoitości. Nie bez powodu cierpła mu skóra. Annie powinna znaleźć sobie inną przyjaciółkę, dziewczynkę w swoim wieku, a nie dojrzałą, kręcącą biodrami kobietę, której widok niepotrzebnie burzył mu spokój.

Na ranchu mieszkało mnóstwo dzieci. Może powinien porozmawiać z Codym i poprosić, żeby pomógł mu zaaranżować jakąś wspólną zabawę? Czy lepiej modlić się, żeby Annie sama kogoś poznała, zanim słuchanie opowieści o Val doprowadzi go do szaleństwa?

Ledwo zdążył o niej pomyśleć, gdy zobaczył ją we własnej osobie, idącą prosto ku niemu z niepokojącym błyskiem w oku. Sam jej sposób poruszania był irytująco prowokujący, zwłaszcza kiedy na nogach miała

wysokie szpilki. Włożyła je też dzisiaj, jakby wiedziała, jaki efekt na niego wywierają.

Przez chwilę patrzył na nią z czysto męskim podziwem, zanim przypomniał sobie, że wyraz jej twarzy nie wróży nic dobrego.

- Cokolwiek to jest, odpowiedź brzmi nie - powiedział z emfazą, kiedy podeszła na tyle blisko, aby go usłyszeć.

Jakby nigdy nic wrócił do obrządzania konia i dopiero, kiedy cisza się przedłużała, zerknął z niepokojem w jej kierunku. Val uśmiechnęła się do niego rozbijając.

- Doskonale, nareszcie doczekałam się twojej uwagi. Dla formalności chciałam zaznaczyć, że jeszcze o nic nie prosiłam.

- Ale zaraz poprosisz. Zawsze tak jest. Roześmiała się.

- Brawo, robisz postępy. Jak widzę, już mnie nieźle znasz.

- Słaba pociecha - odgryzł się.

- Dobrze, dobrze, lepiej posłuchaj - ciągnęła niezrażona. -

Pomyślałam sobie, że moglibyśmy urządzić jakąś wspólną zabawę na cześć Annie. Powinna poznać wszystkie tutejsze dzieci. To nie znaczy, że mam dosyć jej towarzystwa, wręcz przeciwnie, ale powinna mieć przyjaciół w swoim wieku. Na pewno brak jej dawnych koleżanek i kolegów.

Slade chciał już odrzucić ten pomysł, tylko dlatego że pochodził od Val, ale musiał przyznać jej rację. Sam myślał o tym zaledwie przed chwilą, chociaż z zupełnie innych powodów. Jednak podobnie jak Val, zdawał sobie sprawę, jak wiele znaczyłaby dla córki przyjaźń z innymi dziećmi. Może wypełniłaby tę lukę w jej życiu, której on nie potrafił

wypełnić. Nie mógł liczyć na to, że Val będzie się nią zajmować w nieskończoność.

- Niech ci będzie - powiedział zrzędliwie, zadowolony, że Val ma już chyba w głowie jakiś plan. - Rób, co chcesz. Ja zapłacę.

- O nie, nic z tego - odparła. - Nie ja będę to organizować, ale ty i ja - podkreśliła z naciskiem. - To nasze wspólne przedsięwzięcie. Zajmę się zaproszeniami, jeśli chcesz, ale ty też musisz włożyć w to trochę wysiłku.

Popatrzył na nią nieufnie. -To znaczy?

- Musisz uzgodnić z Harlanem, żeby udostępnił nam grill ogrodowy i basen, zaplanować z Annie menu i kupić w mieście wszystko, co trzeba. Dla Annie będzie znaczyć bardzo wiele, że sam się zaangażujesz.

Pod tym względem miała zapewne rację. Kobiety już od małego przywiązują wagę do takich gestów. Jego żona, Suzanne, też nie należała do wyjątków. Oczekiwała kwiatów, bombonierek albo biżuterii za każdym razem, kiedy przekroczył próg.

- Dobrze, porozmawiam z Harlanem - zgodził się. - Nie mam pojęcia, jak się zabrać do planowania menu. Z trudem udaje mi się odgrzać zamrożoną potrawę na obiad, nie spalając jej na popiół. Poza tym, w razie gdybyś nie zauważyła, to niezbyt mi idzie dogadywanie się z Annie.

Val prychnęła z niecierpliwością.

- Na miłość boską, co to za problem usiąść we dwójkę i ułożyć standardowy zestaw potraw na przyjęcie w ogrodzie? Steki, hamburgery, sałatka ziemniaczana, surówka z kapusty, fasolka z puszki, jakiś deser. Co w tym trudnego?



Slade mimo woli się uśmiechnął. Co jak co, ale musiał przyznać, że Val Harding była przerażająco kompetentna we wszystkim, za co się wzięła.

- Wygląda mi na to, że masz już wszystko obmyślane, więc tego się trzymajmy.

Przez chwilę zdawało się, że Val ma ochotę się sprzeciwić, ale w końcu machnęła ręką.

- No więc dobrze. Uzgodnij datę z Harlanem, a potem pojedziemy w trójkę na zakupy. Będziemy mieć świetną zabawę.

Slade westchnął, myśląc o licznej rodzinie Adamsów i czekających go wydatkach. Miał na koncie trochę pieniędzy wygranych jeszcze w zawodach rodeo - tę niewielką część, z jakiej nie zdążyła ogołocić go Suzanne. Dokładał do tej sumy większość swoich zarobków, aby w przyszłości założyć własne ranczo. Miał zamiar kupić najlepsze konie w Teksasie i zająć się ich hodowlą. A to małe przyjęcie może nieco nadszarpnąć jego oszczędności. Sam zestaw dań, wymyślonych przez Val, będzie pewno kosztować fortunę. Jak na parogodzinną przyjemność, to czysta strata pieniędzy.

- Może lepiej podać hot dogi i chipsy, wszystkie dzieci to lubią. Do tego zrobione w domu lody. - Uchwycił się tego pomysłu. - Tak, to byłoby najlepsze.

Jedno spojrzenie na Val pozbawiło go złudzeń.

- Nie ma mowy, Sutton. Jeśli się wydaje przyjęcie, trzeba się postarać. Szykuj portfel, zamierzam kupić tylko to, co najlepsze.

- Właśnie tego się obawiałem - powiedział z rezygnacją-

- Nie martw się, do wesela się zagoi - zażartowała i mrugnęła. - A jak zniesiesz to dzielnie, pocałuję cię i będzie mniej bolało.

Ta perspektywa mogła osłodzić mu dziurę w budżecie, ale mogła również osłabić jego mocne postanowienie trzymania się od Val z daleka.

- Może lepiej wypiszę ci czek in blanco - zasugerował z nadzieją w głosie.

Posłała mu rozbawione spojrzenie.

- Nie powiesz chyba, że boisz się spędzić ze mną pół dnia w mieście?

- Bać się można upadku z szarżującego, rozsierdzonego byka albo stratowania przez dzikiego konia. A ty -spojrzał na nią z ukosa - jesteś tylko nieznośnym utrapieniem.

Przez chwilę zdawało mu się, że jej radosne spojrzenie spochmurniało, i zrobiło mu się głupio. Już miał ją przeprosić, ale się powstrzymał. Jeśli uzna go za gbura, to może da mu wreszcie święty spokój. Tyle że wtedy zostawi go sam na sam z Annie, a to było gorsze niż szarżujący byk, nieokiełznany koń i sama Val razem wzięte.

- Przepraszam - wykrztusił niechętnie.

- Za co? - spytała, a jej oczy załśniły podejrzenie. - Za to, że jesteś szczery? Nikt nie może cię za to winić.

- Tak czy owak, powinienem trzymać buzię na kłódkę. Jesteś dobra dla mojej córki i jestem ci winien za to wdzięczność.

- W tym akurat się mylisz. Tutejsi ludzie pomagają sobie nawzajem i nikt nie oczekuje za to podziękowań.

- Tam, skąd ja pochodzę, nie naskakuje się na kogoś, kto wyświadcza ci uprzejmość.

W kącikach jej warg pokazał się lekki uśmiech.

- Czy na ten temat też będziemy się kłócić?

Slade wzruszył bezradnie ramionami. Sprzeczka była o wiele bezpieczniejsza niż pocałunek, którego wizja nie dawała mu spokoju.

- Zapewne tak - mruknął.

- A może ogłosilibyśmy pokój? - zaproponowała. - Dla dobra Annie?

- Nie da rady - oświadczył krótko.

- Dlaczego, na miły Bóg?!

- Bo jesteśmy skazani na wieczne potyczki.

- Ponieważ ty tak chcesz - powiedziała oskarżycielsko.

Slade uśmiechnął się ponuro.

- Nie, ponieważ ty jesteś kobietą, a ja mężczyzną. I tyle.

- Oświeć mnie, bo chyba czegoś nie rozumiem. Dlaczego to ma znaczyć, że musimy ze sobą walczyć?

- Natura ludzka.

- Skarbie, gdyby na tym miała polegać natura ludzka, ludzkość dawno by wyginęła.

Popatrzył jej prosto w oczy i spłoszył się, tak go to poruszyło.

Starając się zachować zimną krew, odparł na pozór spokojnie:

- Otóż, skarbie, tu właśnie na scenę wkracza Bóg. Tak to wszystko urządził, że po walce następuje zgoda. Raz--dwa, i na świecie już są dzieci.

Val słuchała go wyraźnie rozbawiona. Kiedy skończył, uśmiechnęła się szeroko.

- Z tego wynika, że jest na co czekać, kowboju. Daj mi znać, jak będziesz gotów do zgody.

Odwróciła się i odeszła, kołysząc biodrami, a Slade zastygł w miejscu, patrząc za nią w niemym zdumieniu. Już mu się wydawało, że ją poskromił, a tymczasem to ona wygrała drugą rundę.

RS

## ROZDZIAŁ 4

---

Slade przymierzał się właśnie do oględzin dostarczonego przed chwilą nowego, medalowego ogiera, kiedy dostrzegł przy przegrodzie Harlana Adamsa. Starszy pan oparł się o barierę, zacisnął sękate dłonie na górnej krawędzi i obserwował go spod oka.

- Czy mogę coś dla pana zrobić? - spytał Slade, zastanawiając się, czy jego wizyta w stajni ma coś wspólnego z planowanym przyjęciem.

Omawiali już tę kwestię i Harlan odniósł się do projektu ze spodziewanym entuzjazmem. Chociaż jakiś czas temu zostawił prowadzenie rancza synowi i wnukowi, wiadomo było, że to on pociąga wszystkie sznurki. W wieku osiemdziesięciu lat miał umysł bystry niczym młodzieniec. Tylko czysto fizyczne ograniczenia nie pozwalały mu już robić wszystkiego osobiście. Slade zawsze starał się okazywać mu należny szacunek, a tym razem miał mu jeszcze do zawdzięczenia osobistą przysługę.

- Przyszedłem obejrzeć sobie to cudo, na które ty i Cody wydaliście mnóstwo moich ciężko zarobionych pieniędzy - powiedział senior rodu, mierząc wzrokiem Czarnego Księcia, jakby oczekiwał, że koń będzie z czystego złota.

- Za rok, dwa będą z niego pierwszej klasy żrebaki - odparł Slade. Chociaż uwaga na temat kosztów zakupu była powiedziana dobroniusznym tonem, mimo woli przybrał postawę obronną. - Był wart każdego centa - dodał.

- Tak, jest piękny, nie ma dwóch zdań - zgodził się chętnie Harlan. - Nie obrażaj się, synu. Ufam twojej ocenie. Cody tyle o nim mówił, że chciałem go obejrzeć na własne oczy. Pomyślałem też, że przy okazji sobie pogadamy. Nie zdążyliśmy nawet zamienić dwóch słów, kiedy wstąpiłeś do nas w sprawie przyjęcia.

Slade zjeżył się. Ten niewinny wstęp nie wróżył nic dobrego. Harlan Adams nie przychodził pogadać bez celu, tylko wtedy, gdy go korciło, żeby się wtrącić w cudze sprawy. Zrezygnowany czekał, co nastąpi.

Starszy pan znalazł stołek i usiadł nieopodal, patrząc, jak Slade z wprawą zajmuje się koniem. Nieprzyzwyczajony do tego, aby bacznie obserwowano każdy jego ruch - oprócz chwil, gdy był na ringu rodeo - Slade czuł się nieswojo pod wzrokiem pracodawcy. Jego nerwowość udzieliła się zwierzęciu. Czarny Księżę stał się płochliwy i zaczął tańczyć niebezpiecznie blisko ściany przegrody. Slade zaczął go łagodnie głaskać i przemawiać do niego cicho, dopóki ogier się nie uspokoił.

- Umiesz obchodzić się z końmi, co? - zauważył Harlan, nie kryjąc podziwu. - Cody mówi, że masz do nich rękę jak nikt.

Slade wzruszył ramionami z pozorną nonszalancją, choć w głębi ducha ten komplement sprawił mu przyjemność.

- Po prostu dobrze je traktuję, tak jak na to zasługują.

- Sposób, w jaki człowiek traktuje zwierzęta, dużo o nim mówi - powiedział sentencjonalnie Harlan i nagle zapytał z bezceremonialną otwartością: - Czy równie dobrze traktujesz swoją córkę?

Slade znieruchomiał, zbity z tropu niespodziewaną zmianą tematu. Czując ucisk w żołądku, znów przybrał postawę obronną.

- To znaczy?

Jakby nieświadom napięcia w jego głosie, Harlan ciągnął dalej:

- Trzymałeś ją w ukryciu. Nawet nie wspomniałeś o jej istnieniu, kiedy starałeś się o tę pracę. Nigdy jeszcze nie spotkałem człowieka, który wstydziliby się, że ma dzieci, a zwłaszcza tak mądrą córkę jak Annie. Dlaczego?

- Z całym należnym szacunkiem, to moja sprawa, proszę pana.

Harlan Adams bynajmniej się nie spieszył.

- Oczywiście, ale to nie znaczy, że nie mogę spytać, prawda?

Wszystkich naszych pracowników traktujemy jak członków rodziny. Jesteś u nas od dość dawna i powinieneś wiedzieć, że nic nas tak nie pasjonuje, jak wszelkie rodzinne sprawy. To nasza druga natura.

Slade mimo woli uśmiechnął się pod nosem.

- Słyszałem coś o tym.

Mimo wszystko nie spodziewał się, że sam padnie ofiarą tego zainteresowania. Tłumaczenie się przed pracodawcą na temat sposobu, w jaki traktował Annie, było dla niego nad wyraz krępujące. Wątpił, aby ktoś z boku mógł zrozumieć te bardzo skomplikowane relacje, jakie ich łączyły.

- Opowiedz mi o córce - zagaił znów Harlan, wyraźnie nie zamierzając ustępować pola. - Zrobiła na mnie naprawdę dobre wrażenie, kiedy Val przyprowadziła ją do nas z wizytą.

- Co mogę powiedzieć, proszę pana? Jest narowista jak młody żrebak. - Nagle przeszła go straszna myśl. - Czy już zdążyła coś zbroić?

- Nie, skądże - uspokoił go Harlan. - Cieszymy się, że jest tu z nami. Przypomina mi moją Jenny z czasów, kiedy jej matka i ja zaczęliśmy się spotykać. Z tej dziewczyny było prawdziwe diablę wcielone, nie mieliśmy

chwili spokoju. Żaden z moich chłopaków nie sprawiał tyle kłopotów, a możesz mi wierzyć, że też nie byli święci.

- Naprawdę? - Slade wątpił, żeby Jenny Adams mogła być równie niesforna jak Annie.

- Zaczęło się od tego, że ukradła mi ciężarówkę -oświadczył Harlan.

Slade spojrział na niego z niedowierzaniem, myśląc o pięknej, pełnej gracji kobiecie, którą miał okazję parę razy spotkać. Jakoś nie mógł jej sobie wyobrazić jako złodziejki samochodów. Swego czasu Jenny była aktywną bojowniczką o prawa Indian, a teraz uczyła w szkole. I podobno była z niej całkiem niezła nauczycielka. Może nieco niekonwencjonalna, ale dobra w swoim fachu.

- Nabiera mnie pan - powiedział. Stary Adams na pewno żartował, żeby go pocieszyć.

- Ależ skąd! Miała dopiero czternaście lat. Wjechała samochodem prosto w drzewo. - Oświadczył to takim tonem, jakby był niemal dumny z jej osiągnięcia.

- Mam nadzieję, że nic jej się nie stało - powiedział Slade.

- Dzięki Bogu. Kiedy ją dogoniłem, siedziała pod drzewem i klęła jak szewc, obrzucając wyzwiskami ciężarówkę, jakby to auto było winne. Odstawiłem ją do domu, żeby powiedzieć, co zrobiła, i w ten sposób poznałem jej matkę. Janet właśnie otworzyła praktykę adwokacką w naszym mieście. Jenny była wściekła z powodu rozvodu rodziców i wyjazdu z Nowego Jorku. Była obrażona na cały świat. Wziąłem ją tutaj i zagoniłem do pracy. Była zbuntowana jak twoja Annie, oględnie mówiąc.

- Przez twarz przemknął mu uśmiech. - Któregoś dnia zasmarowała mi



farbą połowę budynków. Nigdy w życiu nie widziałem takiego pandemium.

Slade potrząsnął głową, zdziwiony pogodnym podejściem Harlana do całej historii.

- A mimo to ożenił się pan z jej matką? Zdumiewające.

- Nie ma w tym nic zdumiewającego. Pasowaliśmy do siebie.

Wiedziałem to od pierwszej chwili, chociaż przekonanie Janet zajęło mi trochę czasu. Jeśli chodzi o Jenny, to też się ustatkowała, kiedy nabrała pewności, że będę ją kochał bez względu na to, co zrobi. Wytrwałość to klucz do sukcesu. Powinieneś to zapamiętać. To cecha godna polecenia.

Slade nie miał zamiaru się sprzeciwiać, chociaż w tym momencie nasunęły mu się na myśl nie tyle stosunki z Annie, ile z Val. Ta kobieta mogłaby napisać doktorat z wytrwałości.

Harlan najwyraźniej nie skończył jeszcze udzielania dobrych rad.

- Wiesz, synu, trochę krnąbrności dziewczynie nie zaszkodzi, zwłaszcza w tych czasach. Kobieta musi umieć dbać o własne interesy. Jak inaczej ma się tego nauczyć, jeśli nie wypróbuje swoich sił w dzieciństwie? A poza tym - uśmiechnął się - za wszystko w życiu trzeba płacić. Warto o tym pamiętać. Jenny też dostała swój rachunek. Jest teraz nauczycielką i macochą małego diabełka. Ma podobne kłopoty, jakie sama stwarzała, ale tym lepiej umie sobie z nimi radzić.

- Może powinienem oddać panu Annie na wychowanie - powiedział Slade, tylko na wpół żartobliwie. - Wygląda na to, że jest pan do tego przygotowany o wiele lepiej niż ja.

- Och, wkrótce doskonale sam dasz sobie radę. Tymczasem masz miłą i ładną pomocnicę - dodał z szelmowskim mrugnięciem. - Val poświęca Annie sporo czasu. I tobie też, jak mi się wydaje.

Slade nie miał zamiaru z nikim omawiać swojego życia uczuciowego - czy też jego braku - a już najmniej z Harlanem Adamsem. Ten człowiek nie tylko bez żenady wtrącał się w nie swoje sprawy, ale i z lubością bawił się w swatkę. Sam się tym przy każdej okazji szczycił.

- Val jest bardzo miła dla mojej córki - uciał krótko i szybko dodał: - I pan też. Dziękuję jeszcze raz za wyrażenie zgody na przyjęcie. To bardzo pomoże Annie się zadomowić.

- Ranczo właśnie do tego służy, żeby być wspólnym domem dla wszystkich - odparł Harlan. - Co za korzyść z dożycia sędziwego wieku, jeśli nie można, się otoczyć rodziną, dziećmi i wnukami? No a poza tym, będę miał okazję posłuchać Laurie. Nikt nie ma takiego głosu jak żona Harlana Patricka. Miliony ludzi płacą za wejście na jej koncert, a mnie się zwykle udaje namówić ją do zaśpiewania jednej czy drugiej piosenki tylko dla rodziny. Sprawia mi tym wielką przyjemność.

- Z pewnością.

- Podobno napisała piosenkę dla Annie. Slade nie wierzył własnym uszom.

- Jak to?

- Pierwszego dnia, kiedy się spotkały. Jak słyszę, Annie ją zainspirowała.

- Coś podobnego - mruknął Slade. Annie musiała być wniebowzięta, ale nic mu nie powiedziała.

Albo - co całkiem prawdopodobne - po prostu jej nie słuchał.

Val była w swoim żywiole. Urządzenie przyjęć należało do jej ulubionych zajęć. Nic nie dawało jej takiego poczucia dobrze spełnionego obowiązku jak sporządzanie list i odhaczanie wypełnionych zadań. Pomagała Laurie w tylu bankietach, że stało się to jej specjalnością. To przyjęcie będzie mniejsze i mniej formalne niż spotkania towarzyskie w Nashville, ale cała reszta niewiele się różni.

Wzięła do pomocy Annie i czerpała prawdziwą przyjemność z jej specyficznego poczucia humoru, które objawiało się w najmniej oczekiwanych momentach, burząc chmurny i wyniosły wizerunek, za jakim dziewczynka się kryła. Jednak czasem wyzierała też spod niego żałosna niepewność, która ścisnęła Val za serce.

- Co będzie, jeśli dzieci mnie nie polubią? - spytała ją Annie po raz setny na kilka dni przed przyjęciem.

- Polubią cię - zapewniła ją Val. - Bliźniaki Dani są mniej więcej w twoim wieku, ale większość tutejszych dzieci jest młodsza. Będiesz dla nich starszą siostrą. Będą cię naśladować. Sama widzisz, jak Amy Lynn do ciebie przyłgnęła. Drepcze za tobą wszędzie jak mały szczeniak.

- To nic nie znaczy! - prychnęła Annie. - Przecież to jeszcze dzieciak!

- Chodzi mi o to, że cię polubiła. Z innymi dziećmi też ci dobrze pójdzie.

- Będą się ze mnie śmiać.

- Dlaczego miałyby się z ciebie śmiać? - zdziwiła się Val.

- Moje włosy wyglądają okropnie.

- Są trochę nierówno obcięte, to wszystko - zapewniła ją Val, w imię dobrego serca posuwając się do jawnego kłamstwa. Wiedziała, że Annie

sama zrobiła sobie taką fryzurę w odruchu złości, że ją wysyłają do ojca. - Jak chcesz, to ci je trochę wyrównam.

Oczy dziewczynki zabłyśły.

- Naprawdę? Mogłabyś?

- Spróbuję, chyba że wolisz jechać do miasta do fryzjera.

Annie potrząsnęła głową.

- Tato nie da mi pieniędzy. Powie, że nie będzie płacić za szkody, które sama sobie wyrządziłam.

Val podejrzewała, że przeprowadzili już tę rozmowę. Z jednej strony rozumiała poniekąd punkt widzenia Slade'a, ale z drugiej uważała, że dziewczynka poniosła już karę za swoje niemądre postępowanie.

- Przyniosę nożyczki, a ty idź umyć głowę - zarządziła.

W głębi ducha uznała, że trudno będzie pogorszyć istniejący stan rzeczy, chyba żeby ogoliła ją na łyso.

Na szczęście Annie miała lekko kręcone włosy i delikatne rysy twarzy małego chochlika. Val wyrównała jej włosy i przycięła na krótką chłopięcą fryzurkę, która podkreśliła owal jej twarzy i wielkie, zielone oczy. Po skończeniu przyjrzała się z zadowoleniem efektom swojej pracy.

- Wyglądasz pięknie, jeśli wolno mi samej się pochwalić - powiedziała, podając dziewczynce lusterko. - Masz idealną twarz do krótkich włosów. Dopiero teraz widać twoje śliczne oczy. Niedługo będziesz łamać mężczyznom serca, młoda damo.

- Akurat - wyraziła sceptycyzm Annie i z wahaniem sięgnęła po lusterko. Przejrzała się i zwróciła wzrok na Val. - Jestem prawie ładna - szepnęła z niebotycznym zdumieniem.

- Oczywiście, że jesteś ładna - zapewniła ją Val, szczęśliwa, że udało jej się rozwiązać jedno ze zmartwień dziewczynki.

- Ale co ją włożę na basen? - jęknęła teraz Annie. - Mam tylko stary, zniszczony kostium, z którego już wyrosłam. Widziałaś go, kiedy kąpałyśmy się w potoku. Nie mogę w nim wystąpić.

Val musiała przyznać, że kostium jest za mały i mocno wypłowiały od słońca i chlorowanej wody z miejskiego basenu w Wilder's Glen.

- Jestem pewna, że jeśli wytłumaczysz to tacie, pozwoli ci kupić nowy.

Annie była zdruzgotana.

- Nie zgodzi się. - Zerknęła na Val z nadzieją. - Chyba że ty go poprosisz. Ciebie posłucha.

- Nie - sprzeciwiła się Val. - Musisz z nim sama porozmawiać.

- On nie słucha ani słowa z tego, co mówię! Wiesz, jak było, kiedy powiedziałam mu, że Laurie napisała moją piosenkę? Mruknął tylko: „To miło” i wrócił do czytania starych pism dla koniarzy.

- Musiałaś wybrać zły moment.

- Zawsze jest zły moment! Wciąż przeszkadzam mu w czymś, co jest ważniejsze.

Val obiecała sobie porozmawiać ze Slade'em, żeby zwracał większą uwagę, kiedy Annie usiłuje nawiązać z nim kontakt.

- Szkoda, że nie jestem twoją córką - powiedziała Annie z ciężkim westchnieniem. - Ty mnie zawsze słuchasz.

- To dlatego, że kiedy ze sobą przebywamy, nie mam nic innego do roboty. Gdybyś próbowała rozmawiać ze mną w pracy, pewno zbywałabym cię tak samo jak ojciec. Jeśli chcesz mojej rady, to zanim

wystąpisz z jakąś prośbą, upewnij się, że robisz to we właściwym momencie, inaczej spotkasz się z odmową.

- A skąd mam wiedzieć, że to właśnie ten moment?

- Intuicja ci podpowie.

- Ja chyba nie mam czegoś takiego - powiedziała Annie ponuro. Val parsknęła śmiechem.

- Wykształci ci się z wiekiem. Masz dopiero dziesięć lat. To nic innego jak większe zrozumienie dla cudzych uczuć.

- To znaczy, że jak tato martwi się o coś, na przykład o jakiegoś starego konia, nie powinnam go wtedy o nic prosić - zadumała się Annie.

- Właśnie. Zostaw go w spokoju albo porozmawiaj z nim o koniu czy też o tym, co go gnębi. Okaż mu swoją troskę.

- Już rozumiem. - Annie zeskoczyła z krzesła kuchennego i skierowała się do drzwi. - No to pa! Dzięki za obcięcie włosów.

- Nie ma za co. Gdzie idziesz?

- Idę zobaczyć, czy tato jest we właściwym nastroju, żeby poprosić go o nowy kostium kąpielowy. - Stała przy drzwiach. - Jeśli będzie w złym humorze, to pomożesz mi upiec czekoladowe ciasteczka? Takie najbardziej lubi. Na pewno mnie potem wysłucha.

- Postaraj się najpierw przekonać go własnymi słowami - poradziła jej Val. - Jeśli to nie pomoże, to naturalnie zrobimy ciasteczka.

A więc droga do serca Slade'a wiedzie przez czekoladowe wypieki, pomyślała. Akurat zna taki przepis na ciasto czekoladowe, który rzuca mężczyzn na kolana. Mogłaby je upiec na deser na przyjęcie Annie i dopilnować, żeby Slade dostał największy kawałek.

Kiedy w piątek po południu przyszła do stajni, aby przypomnieć mu o zakupach, Slade rzucił jej błagalne spojrzenie i sięgnął po portfel.

- Nie mogłybyście jechać same? Mam mnóstwo roboty. - Wyciągnął plik banknotów.

Val postanowiła być nieugięta.

- Nie.

- Nie? Nie i już? Nie chcesz nawet wziąć tego pod uwagę?

- Nie - powtórzyła. - Nie i już. Annie i ja same wszystko przygotowaliśmy. Umowa była taka, że po sprawunki jedziemy razem. Nie pozwolę ci się wycofać.

- Powiedziałem jej, że może sobie kupić kostium, jeśli pomożesz jej coś wybrać - dorzucił, jakby chciał ją przekonać o swoich dobrych intencjach.

Mógł się nie wysilać. Val miała swoje plany i nie zamierzała z nich rezygnować.

- To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony. Annie naprawdę potrzebuje nowego kostiumu. - Uśmiechnęła się półgębkiem. - Nie łudź się, że się wykupisz zwiłkiem banknotów. Annie potrzebuje także twojego towarzystwa.

- Jestem pewien, że lepiej bawiłybyście się beze mnie.

- To całkiem możliwe - przyznała. - Chyba że dołożysz wszelkich starań, aby nas uszczęśliwić.

Popatrzył na nią ponuro.

- Masz naprawdę wysokie wymagania, Val.

- I umiem je egzekwować. Nie na darmo pracuję dla Laurie. Za to mi płaci. - Mrugnęła do niego. - Za pięć minut przy moim samochodzie, kowboju.

Slade stawił się z kwaśną miną i obrzucił Val niechętnym spojrzeniem, widząc, że już siedzi za kierownicą. Ociągając się, zajął miejsce dla pasażera.

- Czy wszyscy zapięli pasy? - spytała Val znacząco. Westchnął ciężko i zapiął pas.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Zrobiła sobie w myślach spis tematów, które mogłyby jej ułatwić wciągnięcie Annie i Slade'a do wspólnej rozmowy. Zanim dojechali do miasta, wyczerpała je wszystkie, łącznie ze swoim zapasem cierpliwości. Było to najbardziej frustrujące pół godziny jej życia. Slade odpowiadał monosylabami, a Annie, jakby udzielił jej się jego nastrój, zapadła w ponure milczenie.

- Co robimy najpierw? - spytała Val, parkując przy głównej ulicy w Los Pinos. Odwróciła się do Annie. -Idziemy kupić kostium?

- Jak chcesz - padła odpowiedź.

Val, niezrażona, zaprowadziła swoich naburmuszonych towarzyszy do głównego domu towarowego, jednego z nielicznych tu miejsc, gdzie można było kupić ubrania, i jedyne, gdzie były kostiumy kąpielowe. Wątpiła, czy udałoby się namówić Slade'a czy Annie na jazdę do Garden City. Najwyraźniej nie chcieli spędzić z sobą ani minuty więcej, niż to było konieczne.



Ponieważ Annie szła jak na ścięcie, a Slade miał taką nieszczęśliwą minę, jakby zaciągnięto go do sklepu z damską bielizną, Val przejęła inicjatywę. Wzięła z wieszaka kilka kostiumów kąpielowych o różnych krojach i dała je Annie do wyboru.

- Chyba ten - powiedziała dziewczynka apatycznie, pokazując jaskrawoczerwony, jednoczęściowy kostium.

Val podsunęła go Slade'owi pod nos.

- Co o tym myślisz?

- Wszystko jedno, weźmy ten, jeśli Annie chce. Val miała ochotę ich zamordować.

- A ja wolę ten zielony - oświadczyła. - Jest w kolorze twoich oczu. Przymierz je oba - dodała zachęcająco.

Kiedy Annie zniknęła w przebieralni, Val zwróciła się ze złością do Slade'a.

- Nie możesz wykrzesać z siebie choćby odrobiny entuzjazmu? Zachowujesz się, jakby to była gorsza harowa niż czyszczenie stajni Augiasza!

- Masz rację - westchnął. - Idzie mi to beznadziejnie.

- Są jakieś szczególne powody czy już taki masz charakter?

- Nie znam się na tych fatalaszkach. Nie wiem, co Annie powinna nosić.

- Wobec tego, jeśli nie wybierze czegoś całkiem niestosownego, daj jej kupić to, co się jej podoba.

- Skąd mam wiedzieć, co się jej podoba? Patrzyła z nieszczęśliwą miną na oba kostiumy, które jej dałaś.

- To dlatego, że udziela jej się twój nastrój. Kiedy wyjdzie z przymierzami, powiedz jej komplement. Powiedz jej, że świetnie się prezentuje. Że wygląda jak dorosła osoba. Okaż jej podziw. Udać podziw, jeśli musisz.

Spojrzał na nią z nieoczekiwanym rozbawieniem.

- Co ja słyszę? Proponujesz, żebym oszukiwał własną córkę? Ty, bezpośrednio aż do bólu, radzisz mi kłamstwo?

- Kłamstwo jest z definicji rzeczą naganną, ale w niektórych sytuacjach należy uczynić wyjątek od reguły - odparowała.

Obejrzała się i zobaczyła Annie stojącą niepewnie przed kurtyną przebieralni. Czerwony kostium, który wybrała, był wyraźnie uszyty na kobietę z biustem. Val zakłęła pod nosem i mruknęła tak cicho, aby tylko Slade mógł usłyszeć:

- To jest właśnie jedna z tych sytuacji. Zobaczyła, że Slade walczy ze śmiechem, ale udało mu się zachować powagę.

- Ten kostium jest bardzo elegancki - powiedział zachęcająco. - Chcesz go wziąć?

Annie zawahała się.

- Nie jestem pewna. Jest jakiś za duży. - Podniosła rękę. - Tu na górze.

- Masz rację, jest stanowczo za duży - oświadczyła Val, czując ulgę, że Annie powiedziała to pierwsza. - Przymierz ten drugi.

Kiedy Annie zniknęła za kurtyną, Slade spojrzał ironicznie na Val.

- No i co cię powstrzymało od małego, niewinnego kłamstewka?

- Ty dałeś jej wsparcie moralne, a ja prawdę. To się równoważy.

- Mogłaś dać jej jedno i drugie, a mnie w to nie mieszać - zauważył. - Nie rozumiem tych twoich zasad. Może to dlatego, że ciągle je zmieniasz?

Val spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami.

- Nie masz zbyt dużego wycucia w tych sprawach, prawda?

- Ani trochę-przyznał bez żenady.

- Najwyższy czas to zmienić - oświadczyła stanowczo. - Właśnie masz okazję zacząć się uczyć.

Annie pokazała się ponownie, tym razem w zielonym kostiumie. Pasował idealnie.

- No i jak wyglądam? - spytała, patrząc prosto na ojca. Obejrzał ją uważnie od stóp do głów i ruchem ręki kazał jej się obrócić, a potem kiwnął głową.

- Bardzo ładnie - pochwalił ją w końcu, co było tym cenniejsze, że przyszło mu z widocznym trudem. - Będiesz w tym śmigać w wodzie jak mała, zielona rybka.

Nie były to może zbyt wyszukane komplementy i Slade przy ich wygłaszaniu niemal się spocił, ale Val musiała przyznać, że przynajmniej się starał. Natomiast Annie rozjaśniła się, jakby jej powiedział, że wygląda jak księżniczka.

- Mówiłeś mi to już kiedyś, dawno temu, pamiętasz? - spytała nieśmiało. - Powiedziałeś, że pływam jak ryba.

Slade zrobił zaskoczoną minę, a potem uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Byłaś wtedy bardzo mała. Wziąłem cię na basen, kiedy pojechaliśmy z wizytą do twojej babci. - Popatrzył na nią ze zdumieniem. - Naprawdę to pamiętasz?

- Pamiętam wiele rzeczy - powiedziała i jej oczy nagle zalśniły łzami. Odwróciła się na pięcie i wbiegła do przebieralni.

Slade spojrział bezradnie na Val.

- Co ja takiego zrobiłem?

Musnęła go pocieszająco dłonią po policzku.

- Nic. Tym razem wszystko poszło dobrze.

- Ale ona płacze.

- To dlatego, że nawiązałeś z nią nic porozumienia. Przypomniałeś sobie to samo zdarzenie co ona, pokazałeś jej, że był taki czas w przeszłości, kiedy to, co robiliście razem, było dla ciebie równie cenne jak dla niej.

Slade nadal patrzył z nieszczęśliwą miną na zasłoniętą kurtynę, za którą zniknęła Annie.

- Nigdy nie mogłem znieść, kiedy płakała.

Val zanotowała sobie te słowa w pamięci. Wszystko wskazywało na to, że ten pozornie szorstki i nieprzystępny mężczyzna jest w gruncie rzeczy wrażliwy i łagodny jak dziecko. Utwierdziła się w postanowieniu zdobycia Slade'a Suttona.

## ROZDZIAŁ 5

---

Kiedy Annie wyszła w końcu z przebieralni z zielonym kostiumem kąpielowym w garści, jej oczy były zapuchnięte od płaczu. Slade w pierwszym odruchu chciał porwać ją w ramiona i przytulić jak wtedy, gdy była mała. Ale to było tak dawno temu, że bał się teraz niechętniej reakcji.

- Zapłaćmy i chodźmy coś zjeść - zaproponował. - Osobiście głosuję za pizzą.

Został nagrodzony leciutkim przebłyskiem uśmiechu i z ulgą spytał:

- Nadal tak lubisz pizzę?

- Z pepperoni i kielbasą - przypomniała mu.

- A co powiesz na anchois? - zażartował.

- Nie ma mowy. Żadnych małych słonych rybek. Jeśli je chcesz, musisz zamówić dla siebie osobną pizzę.

Slade zwrócił się do Val.

- A ty? Dasz się namówić na anchois?

- W żadnym wypadku. Westchnął z udaną rezygnacją.

- Chyba będę musiał się poświęcić i zjeść pizzę pepperoni.

Annie spojrzała na niego krytycznie.

- Nigdy nie zamawiasz anchois. Tak naprawdę, to chyba wcale ich nie lubisz.

- Przepadam za nimi - upierał się. - Tylko przez was znów będę musiał się ich wyrzec.

- Co stoi na przeszkodzie, żebyś zamówił własną pizzę? - spytała Val, mrugając do Annie. - My się podzielimy.

- Nie poradzę sobie z całą pizzą. Zjem razem z wami. Val spojrzała na Annie porozumiewawczo.

- Masz rację. Udaje.

Z przekory zamówił anchois na dwóch kawałkach ich dużej pizzy i omal się nie zakrztusił już przy pierwszym kęsie, ale zmógł dzielnie do końca cały kawałek.

- Najlepsza pizza, jaką w życiu jadłem - oznajmił. Annie, która nie spuszczała go z oka, sięgnęła po drugi kawałek.

- Daj spróbować. - Ugryzła mały kąsek i skrzywiła się. - Fuj ! Jak możesz to jeść?

- Zjadł, bo został sprowokowany - oświadczyła Val. -Niektórzy mężczyźni zrobią wszystko, kiedy rzuci im się wyzwanie.

- To prawda, tato? - spytała sceptycznie Annie. - Tylko dlatego to zjadłeś?

- No cóż, jeśli chcesz wiedzieć, to tak - przyznał w końcu, patrząc prosto na Val. - Złapałyście mnie.

Annie uśmiechnęła się z satysfakcją, dumna, że miała rację.

- Nie musisz jeść drugiego kawałka. Możesz poczęstować się naszą pizzą - powiedziała łaskawie.

- No... nie wiem... - wtrąciła Val, w jej oczach zalśnił złośliwy chochlik. - Myślę, że powinien zjeść do końca to, co zamówił.

Marnowanie żywności jest zbrodnią w czasach, kiedy tylu ludzi na świecie głoduje.

- Chętnie wyślę mój kawałek każdemu, kogo wskażesz - odpowiedział, sięgając po bardziej apetyczny trój-kącik.

Val chwyciła go za nadgarstek żelaznym uściskiem, który świadczył, że nie na darmo korzystała z domowej siłowni Laurie.

- Czy to znaczy, że mi żałujesz? - spytał.

- Jak najbardziej. Na tym kawałku jest moje imię. Nachylił się i udał, że przygląda się uważnie powierzchni pizzy.

- Nie widzę. A ty, Annie?

Dziewczynka wstała i obejrzała z bliska podsunięty trójkąt ciasta.

- Tak, należy do Val - oświadczyła w końcu. Slade podniósł głowę i spojrzał na nią z urazą.

- Stałaś po jej stronie - powiedział z nutą niedowierzania. - Co za dziecko bierze stronę obcej osoby przeciwko własnemu ojcu?

Chociaż to miał być żart, twarz dziewczynki się zachmurzyła. A więc znów to zrobił - zepsuł jej humor, sam nie wiedząc dlaczego.

- Annie? - spróbował ją wybadać. - Co takiego powiedziałem?

- Nic - bąknęła. - Mogę odejść?

Nie uszło jego uwagi, że zwróciła się z tym pytaniem nie do niego, a do swojej starszej przyjaciółki. Val, lekko speszona, spytała:

- Gdzie chcesz iść?

- Poczekam na zewnątrz.

- Slade?

- Idź - powiedział krótko. Kiedy zniknęła, zmarszczył brwi. - No dobrze, znów zawałem. Możesz mnie oświecić, o co poszło tym razem?

- Dałeś jej do zrozumienia, że trzymając moją stronę, nie jest dobrym dzieckiem. Wiem, że żartowałeś, ale ona wzięła to sobie do serca.

- Chcesz mi powiedzieć, że za każdym razem kiedy otworzę usta, będę stapał po minie?

Kiwnęła głową.

- Można to tak określić.

- Jak myślisz, które z nas wybuchnie pierwsze? - spytał.

- Stawiam na ciebie, chyba że nauczysz się rozbijać to pole minowe. Pomyśl o tym - dodała wesoło. - Wiek dojrzewania jest o wiele gorszy.

Podniósł rękę.

- Nawet mi tego nie mów.

- Przeżyjesz - pocieszyła go. - Ludzie jakoś wychodzą z tego cało. I dzieci, i rodzice.

- Może jeśli jest dwoje rodziców, którzy nawzajem podnoszą się na duchu.

- Samotne matki też sobie radzą. Moja sobie poradziła. Spojrzał na nią zaskoczony i zobaczył cień smutku

w jej błyszczących zwykle wesołością oczach.

- A gdzie był twój ojciec?

- Umarł, kiedy miałam osiem lat.

To tłumaczyło, dlaczego tak współczuła Annie, dlaczego walczyła jak tygrysica, żeby nawiązał porozumienie z córką. Musiało ją boleć, że dziecko, które ma zdrowego ojca, czuje się samotne, jakby było sierotą.

- Bardzo ci współczuję - powiedział. - Musiało być wam ciężko.

- To prawda. - Na jej posmutniałej twarzy pojawił się wyraz zadumy.

- To dziwne, przeżyłam bez niego większość życia, a ciągle mi go brak.

Ciągle pamiętam zapach jego fajki i to, jak mnie brał na ręce i przytulał. W jego ramionach czułam się bezpieczna i pewna, że nic złego nie może mi



się stać. Potem nastąpiły lata niepewności, chociaż mama była bardzo dzielna, ciężko pracowała i robiła, co mogła, żeby nas utrzymać.

Potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić przykre wspomnienia.

- Przepraszam, mówiliśmy o tobie i Annie. Slade kiwnął głową,

- Pewnie dlatego, że wcześniej straciłaś ojca, tak ci teraz zależy, żeby między nami wszystko dobrze się ułożyło.

Wyglądała na zdumioną tą sugestią.

- Nie przyszło mi to do głowy, ale może masz rację, to może być jeden z powodów. Nigdy bym nie pomyślała, że na to wpadniesz.

- Dlatego że jestem gruboskórnym gburem?

- Czasami - przyznała bez owijania w bawełnę. Popatrzyła mu prosto w oczy z właściwą jej bezpośredniością, która go tak peszyła.

- Czasami potrafisz sprawiać miłe niespodzianki - dodała.

- Powiedziałaś, że twoje przeżycia mogą być jednym z powodów, dla których zależy ci na moich dobrych stosunkach z córką. A jakie są inne powody?

- Może lubię happy end?

Slade miał wrażenie, że sprawa była bardziej skomplikowana, bardziej osobista. Wiedział, że od początku wpadł jej w oko, i sądził, iż jego brak zainteresowania potraktowała jako wyzwanie. Czyżby się mylił? Czy Val zaczęła naprawdę coś do niego czuć? Miał nadzieję, że nie. Mogłaby lepiej trafić.

Oderwał w końcu od niej wzrok, starając się zignorować podniecenie, jakie go ogarnęło w wyniku ich długotrwałej wymiany spojrzeń. Gdyby on był innym mężczyzną, a ona inną kobietą, może coś by z tego wyszło. W obecnej sytuacji nie było szans.

- Powinniśmy już iść - powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał.

Poprosił o rachunek, sięgnął wolno po portfel i długo odliczał pieniądze, czekając, aż jego ciało uspokoi się i ochłonie. Kiedy odważył się rzucić ukradkowe spojrzenie na Val, zobaczył, że jej policzki płoną rumieńcem, jakby coś ją zawstydziło.

- Gotowa? - spytał.

- Jasne - rzuciła krótko, przybierając na powrót swoją zwykłą, opanowaną minę.

Wyszła szybko z restauracji - co pozwoliło mu tylko rzucić okiem na jej kołyszące się biodra - i przed drzwiami raptownie stanęła.

- Co się stało? - spytał. Val rozejrzała się po ulicy.

- Nie widzę Annie. Miała tu być.

- Pewno weszła do któregoś ze sklepów. Albo do „U Dolana”. Zdaje się, że bardzo polubiła tamtejsze lody. Pewno namawia teraz Sharon Lynn, żeby dała jej małą porcyjkę.

Annie jednak nie zastali w kafejce, a Sharon Lynn powiedziała, że jej nie widziała.

- Miałam złe przeczucie, kiedy zapytała, czy może wyjść - zasepiła się Val. - Szkoda, że jej nie zatrzymałam.

- A co ja mam powiedzieć? Jestem jej ojcem. Nie przyszło mi do głowy, że może sobie pójść. Zastanówmy się chwilę. To małe miasto - dodał, żeby ją uspokoić. - Nie mogła odejść daleko. Nie minęło nawet pół godziny, odkąd wyszła z restauracji.

Przypomniała mu się historia, którą Harlan Adams opowiedział mu o Jenny. Był pewien, że nie powtarzał jej córce. Chyba mała nie mogła sama wpaść na podobny pomysł?

- Czy nasz samochód stoi na miejscu? - spytał, wyżejając wzrok w kierunku parkingu.

- Oczywiście - odparła Val, nawet nie patrząc. - Ona nie potrafi prowadzić samochodu, Slade. A poza tym, mam to - zamachała mu przed nosem kluczykami.

Odetchnął z ulgą. Jedno zmartwienie mniej. Wątpił, aby Annie umiała bez kluczyków uruchomić samochód, nawet gdyby całe dni spędzała w warsztacie jego ojca. Mimo to nogi ugięły się pod nim z przerażenia, kiedy zdał sobie sprawę, że Annie rzeczywiście zniknęła.

Chociaż przed chwilą całkiem słusznie zdjął z Val odpowiedzialność, i tak miał ochotę na nią nawrzeszczyć, że to wszystko jej wina. Gdyby nie to przyjęcie, gdyby nie przyjechali do miasta, gdyby, gdyby...

Teraz musi się skupić na szukaniu Annie. Kiedy ją znajdzie, przetrzepie jej skórę, bez względu na to, co mówią o karach cielesnych wszyscy tak zwani eksperci od wychowywania dzieci.

Przez następne dwadzieścia minut Slade i Val zaglądali do wszystkich możliwych miejsc, jakie im przyszły do głowy, ale nigdzie nie było śladu Annie.

- Nie sądzisz chyba, że poszła na dworzec autobusowy? - zwrócił się z niepokojem do Val.

Czyżby jego córka była aż tak zdesperowana, że naprawdę postanowiła uciec? Wrócić do jego rodziców w Wilder's Glen? Czy miała przy sobie tyle pieniędzy, żeby jej starczyło na bilet?

Val ścisnęła go lekko za rękę.

- Przestań w tej chwili, Slade. Ta mała cię uwielbia. Nie ma zamiaru nigdzie uciekać. Chce tylko zwrócić na siebie twoją uwagę. Nauczyła się,

że złe zachowanie jej to gwarantuje. Wypróbuj to teraz na tobie, tak samo jak przedtem na dziadkach.

- Brzmi to logicznie, ale to jeszcze dziecko. Naprawdę sądzisz, że przeprowadza to wszystko zgodnie z jakimś z góry powziętym planem?

- Nie. Robi to instynktownie. Wiadomo, że jeśli cię rozzłości, to się nią zajmiesz.

Slade zniecierpliwił się.

- Ledwo mi mówiłaś, że się obraziła, bo zasugerowałem, że jest złym dzieckiem. Po co miałaby mi udowadniać, że jest jeszcze gorsza, niż myślałem?

- Bo każdy sposób zwrócenia na siebie uwagi jest dobry.

- Przecież właśnie spędziłem z nią cały cholerny dzień! - krzyknął Slade, zdenerwowany.

Val pogłaskała go uspokajająco w ramię.

- Ona ma tylko dziesięć lat. Nie dopatruj się w tym logiki. Przestań się denerwować. Nie czas na panikę. Zastanówmy się jeszcze raz, gdzie mogła pójść?

- Byliśmy „U Dolana”. Szukałaś jej w sklepie zoologicznym, w sklepie z zabawkami i w markecie. Ja byłem w księgarni i w sklepie z narzędziami.

Val spojrzała na niego zdziwiona.

- Dlaczego akurat tam? Slade wzruszył ramionami.

- Annie lubi grzebać w narzędziach. Nie pytaj czemu.

- Może stara się ciebie naśladować - powiedziała Val z namysłem. -

W takim wypadku należałoby zajrzeć do magazynu z paszą dla koni. Byłeś tam?

- Annie nigdy nie mieszkała na ranczu. Pewno nawet nie wie, że taki magazyn istnieje. Dlaczego miałyby tam chodzić?

- Z tych samych powodów, dla których mogłaby pójść do sklepu z narzędziami: bo to jest coś, co ciebie interesuje.

Slade ani przez chwilę nie wierzył, że znajdzie Annie pośród worków z owsem, ale - o dziwo - rzeczywiście tam była. Stała zamyślona, gładząc siodło z tęsknym wyrazem twarzy.

- Tylko nie waż się na nią wrzeszczeć - ostrzegła go cicho Val.

- Wcale nie miałem zamiaru - zarzekł się, choć nie był pewien, co by zrobił, gdyby Val nie przytrzymała go mocno za ramię.

Kiedy go puściła, podszedł wolno do córki.

- Hej, mała, wszędzie cię szukamy.

Annie z miną winowajcy oderwała rękę od siodła.

- Pomyślałam sobie, że prędzej czy później tu przyjdiesz - powiedziała, przyjmując postawę obronną.

- Mogłaś nas uprzedzić, że się gdzieś wybierasz - ciągnął Slade łagodnie. - Obiecałaś, że będziesz czekać przed restauracją.

- Zapomniałam. - Spojrzała na niego wojowniczo. - Jak ty, kiedy obiecałeś, że się ze mną pożegnasz, a potem zapomniałeś i zostawiłeś mnie u babci.

Slade był zaszokowany tym oskarżeniem, zwłaszcza że córka tak długo trzymała urazę zamkniętą w sobie.

- Pożegnałem się z tobą i rozmawialiśmy o tym, że zostaniesz u babci, póki nie znajdę dobrej pracy.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Nie rozmawialiśmy. Powiedziałeś mi to tylko, a ja wcale się nie zgodziłam. Kiedy rano wstałam, już cię nie było.

Slade starał się przypomnieć sobie ten moment i przyznał w duchu, że rzeczywiście mogło to tak wyglądać. Nie poświęcał temu większej uwagi.

- Przepraszam - powiedział. Wzruszyła ramionami.

- Nie szkodzi. Przykląkł i objął ją.

- Owszem, szkodzi i bardzo mi przykro. Nie chciałem cię skrzywdzić. Uważałem, że u babci będzie ci najlepiej.

- Pewno masz rację, dorośli wiedzą lepiej. - Odsunęła się od niego. - Jedziemy już do domu?

Slade zerknął bezradnie w kierunku Val, która natychmiast wkroczyła do akcji.

- Musimy jeszcze zrobić zakupy na przyjęcie - przypomniała. - Przecież po to tu przyjechaliśmy.

- Nie obchodzi mnie przyjęcie - oświadczyła Annie. Slade zaczął tracić cierpliwość.

- W porządku - powiedział krótko. - Możemy je odwołać.

Annie spojrzała na niego przestraszona.

- Nie możemy!

- Dlaczego nie?- spytał nieco łagodniej.

- To by było niegrzeczne. - Zwróciła się po wsparcie do Val. - Prawda?

- Bardzo niegrzeczne - przyznała Val.

Slade z ulgą przyjął zmianę jej nastroju i zarządził:

- No to idziemy po sprawunki!

Sama wyprawa do supermarketu okazała się dla niego nie byle przygodą. Powinien był wiedzieć, że Val będzie doskonale przygotowana. Miała kilometrową listę zakupów, ułożoną precyzyjnie według zawartości półek. Został wydelegowany do prowadzenia wózka, podczas gdy ona i Annie wybierały stosowne produkty, jakby chodziło o partnerów na całe życie. Sama decyzja, którą musztardę kupić, przybrała wymiar wyboru idealnego prezentu ślubnego. On sam wziąłby pierwsze lepsze, najtańsze rzeczy i wyszedł ze sklepu w ciągu dziesięciu minut. Annie i Val natomiast miały bardzo zdecydowane - i często diametralnie różne - opinie na temat każdego produktu. Potrafiły przez całe pięć minut debatować zaciekle, która kukurydza w puszcze jest lepsza: biała czy żółta.

- A ty, Slade, co sądzisz?

- Kukurydza to kukurydza.

- Nie, tato. Najlepsza jest Silver Queen. Tak mówi babcia.

- A ja zawsze najbardziej lubiłam słodką, żółtą odmianę - upierała się Val.

- Weźcie trochę jednej i drugiej - poradził.

- A więc kompromis - ogłosiła Val, obdarzając go takim promiennym uśmiechem, jakby sam osobiście rozwiązał konflikt na Bliskim Wschodzie. - Prawdziwie nowatorski pomysł!

- Ile wam to jeszcze zajmie? - mruknął. - Robota na mnie czeka.

- Harlan Patrick powiedział, żebyś się o to nie martwił - poinformowała go Val. - Obiecał sam się wszystkim zająć.

Slade zmierzył ją wściekłym wzrokiem.

- Prosiłaś Harlana Patricka, żeby przejął moje obowiązki?

- Uspokój się, kowboju. Sam się zaofiarował. Wiedział, że jedziemy po sprawunki. Jeżeli masz zamiar chodzić za nami z taką ponurą miną, to lepiej poczekać w samochodzie.

Widział, że mówiła serio. Odsyłała go do kąta jak niegrzeczne dziecko.

- Nie mogę. Muszę za to wszystko zapłacić.

- Ja zapłacę. Oddasz mi potem.

- Jeśli mam wyrzucić tyle pieniędzy, to chcę przynajmniej zobaczyć na co - upierał się.

- Doskonale. Rób, jak chcesz.

- Dzięki za pozwolenie.

Annie, która patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami, ciężko westchnęła.

- To wszystko moja wina.

- Co jest twoją winą? - spytali chórem, odwracając się ku niej zdumieni.

- To, że się kłócicie. Pewno nigdy się nie kłóciliście, dopóki mnie nie było.

- Prawie w ogóle nie rozmawialiśmy, dopóki cię nie było - powiedziała Val zgodnie z prawdą. —Nie martw się, Annie. Twój ojciec i ja jesteśmy do tego przyzwyczajeni. W ten sposób się komunikujemy.

Włożyła jej rękę pod ramię i pociągnęła za sobą.

- Chodźmy po steki. Ja lubię takie naprawdę grube, a ty?

- Tato też lubi te grube - powiedziała Annie, jakby chciała ją przekonać, że mają ze sobą wiele wspólnego.



- Daj spokój, kochanie. Nie musisz nas godzić - zapewniła ją Val i szepnęła jej coś do ucha, co dziewczynkę rozśmieszyło.

Chichocząc, poszły do działu mięsnego. Slade patrzył na ich pochylone ku sobie głowy ze smutną zadumą. Czy uda mu się jeszcze nawiązać z córką takie bezpośrednie, serdeczne stosunki? Czy na zawsze wszystko zepsuł, zostawiając ją u dziadków?

Annie i Val nadal się śmiały, wybierając steki przy ladzie chłodniczej. Kiedy podszedł bliżej, ze zdumieniem przekonał się, że rozmawiają o sukienkach. Sądząc po jej garderobie, nie przypuszczał, aby mała w ogóle wiedziała, jak wygląda sukienka. Val mrugnęła do niego wesoło.

- Twoja córka i ja zastanawiamy się właśnie, czy nie powinnyśmy sprawić sobie nowych kreacji na przyjęcie. W końcu nie możemy spędzić całego dnia w kostiumach kąpielowych. Co ty na to?

Już chciał powiedzieć, że jak tak dalej pójdzie, to puszcza go z torbami, ale nawet on miał na tyle oleju w głowie, żeby ugryźć się w język.

- Sprawcie sobie, jeśli już tak o tym marzycie.

- Pomożesz nam wybrać? - spytała Val z chochlikiem w oczach, który natychmiast wprowadził go w panikę.

- Ja? Mam wybierać kiecki? No, nie wiem...

Już kupowanie kostiumu kąpielowego było dostatecznie frustrujące. I w dodatku skończyło się na płaczu.

- Może tym razem poczekam w samochodzie - zaproponował. - Nie grzebcie się zbyt długo, bo mamy całe to jedzenie. Zepsuje się w tym upale.

- Chodź z nami, tato. Proszę...

Po raz pierwszy od dłuższego czasu poprosiła go o coś. A przedtem oskarżyła go, że ją zostawił, więc jak mógłby jej odmówić?

Wobec tego spędził dwie upiorne godziny na pluszowej żółtej otomanie, obserwując dwie istoty płci żeńskiej paradujące w atłasach i jedwabiach, bardziej stosownych na wielki bal niż przyjęcie przy grillu w ogrodzie. Miał wrażenie, że one się po prostu bawią w przebieranki.

Jego córka to jedno, ale Val to zupełnie co innego. Ta kobieta nie znała litości i robiła wszystko, żeby doprowadzić go do granicy wrzenia. Któregoś dnia zapłaci mu za to i już zaczął obmyślać fascynujące metody zemsty...

- Zdecydowałyście się już? - spytał w końcu. - Steki upieką się nam w bagażniku i żaden grill nie będzie potrzebny.

- Jeszcze tylko jedna sukienka - powiedziała Annie błagalnie.

- Dobrze, ale tylko jedna.

Tym razem wyszła z przebieralni w letniej bawełnianej sukience w żółtą kratkę. Zrobiła piruet i spódniczka zawirowała.

- Ta mi się podoba. Co o niej myślisz, tato?

- Myślę, że będziesz najładniejszą dziewczynką na przyjęciu - powiedział, dostając w nagrodę promienny uśmiech od Val, która wybrała już swój strój i zdążyła za niego zapłacić.

Chociaż mówił sobie w duchu, że zrobił ten wysiłek dla Annie, musiał przyznać, że aprobatą ze strony Val poruszyła w nim jakąś czułą, już zapomnianą strunę. Od bardzo dawna nie zależało mu na niczyjej opinii. Może jednak, czy chce, czy nie, powróci do życia po zdradzie Suzanne.

## ROZDZIAŁ 6

---

Val nigdy nie przestawało zdumiewać, ilu członków rodziny Adamsów potrafi zgromadzić się w White Pines jak na zawołanie. Na wzmiankę o przyjęciu ściągali na rancho jak pszczoły do miodu. Nawet Luke i Jessie, którzy mieszkali na drugim krańcu stanu, i ich córka Angela z Montany przyjeżdżali chętnie na większość uroczystości.

Harlan Adams był w swoim żywiole, wodząc teraz rej pośród tłumu gości. Oblegała go gromadka wnuków i prawnuków, które ciągnęły do niego nie tylko dlatego, że był patriarchą rodu, ale i dlatego, że promieniał miłością.

Val ze ściśniętym sercem patrzyła na Annie, która stała z boku, wyraźnie czując się zagubiona. Na pewno z trudem powstrzymywała łzy. Już miała do niej podejść, kiedy w tym samym momencie spostrzegł ją także Harlan, jak zawsze uważny gospodarz, i przywołał dziewczynkę z serdecznym uśmiechem.

- Chodź tu do nas, kochanie, i przywitaj się z innymi dziećmi. To twoje przyjęcie i wszyscy chcą cię poznać.

Buzia Annie od razu się rozjaśniła, kiedy zaczęto jej przedstawiać po kolei licznych potomków Adamsów. Już po paru chwilach bawiła się wesoło w basenie, grając w piłkę wodną z pasierbem Jenny przeciwko bliźniakom Dani.

- Annie jest szczęśliwa - usłyszała Val głos Slade'a, który wyrósł przy niej jak spod ziemi.

- Prawda?

- Chciałbym ci za to podziękować.

- Nic takiego nie zrobiłam.

- Nie bądź taka skromna. Wymyśliłaś przyjęcie i namówiłaś mnie, żeby je wydać. Ułożyłaś listę gości. Zadbałaś o to, żeby Annie miała się w co ubrać. Kupiłaś wszystkie produkty.

- To tylko zwykłe spotkanie towarzyskie, Slade - ostudziła go, nie chcąc przypisywać sobie zbyt wielkich zasług.

Potrząsnął głową.

- To coś więcej i dobrze o tym wiesz. To szansa dla Annie, żeby zdobyła przyjaciół. Zależało ci na tym, żeby się tu dobrze czuła. Ciągłe nie mam do końca jasności dlaczego, ale jestem ci wdzięczny.

Z jakichś powodów jego podziękowania ją zirytowały. Pomyślała sobie, że powiedziała by to samo, gdyby była wynajętym restauratorem, którego jedzenie okazało się wyjątkowo smaczne.

- Nie oczekuję od ciebie wyrazów wdzięczności - oświadczyła, choć nie wiedziała, jak ma to uzasadnić.

- Jednak uprzejmość nakazuje je przyjąć. - Uśmiechnął się znacząco.

- Mogę zapytać, czemu cię to złości? Czyżbyś oczekiwała czegoś więcej ?

Ze wstydem zrozumiała, że ją przejrzał. Oczekiwała czegoś tak prostego - lub tak doniosłego - jak uznanie, że wnosi nową jakość do jego rodziny, że do niej pasuje. Chciała, żeby zobaczył ją w nowym świetle, by uświadomił sobie, co może mu dać, jak może odmienić mu życie.

No dobrze, mówiąc bez ogródek, chciała, żeby się w niej bez pamięci zakochał. I to wszystko dlatego, że pomogła mu kupić dwa ciuszki dla córki i parę steków? Musiała chyba zwariować.

Wielkie uczucia nie wybuchają z powodu wyświadczenia komuś drobnej przysługi.

- Przepraszam - mruknęła ze skrucą. - Cieszę się, że jesteś zadowolony.

- Byłbym zadowolony jeszcze bardziej, gdybyś poszła ze mną coś zjeść.

Val nie wierzyła własnym uszom. Slade rzadko szukał jej towarzystwa. Zwykle to ona musiała mu się narzucać.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie.

- A dlaczego nie? - spytał, jakby składał jej takie propozycje bez przerwy. - Jeśli mi odmówisz, skończę rozmawiając całe popołudnie o koniach z Codym albo Harlanem Patrickiem. To mogę robić zawsze.

Uśmiechnęła się.

- Myślałam, że to właśnie najbardziej lubisz.

- Nie, złotko, nawet ja mam czasem dość tego tematu. Poza tym, tylko głupiec wolałby rozmawiać z bandą kowbojów niż z piękną kobietą.

Spojrzała na niego zaskoczona i w jego oczach dojrzała błysk rozbawienia, równie rzadki jak poprzednie zaproszenie.

- Czyżbyś ze mną flirtował? - spytała, nie kryjąc zdumienia.

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Prawdę mówiąc, zapomniałem, jak się to robi, więc nie jestem pewien.

Miała ochotę przysunąć się bliżej i sprowokować go, by wziął ją w ramiona. Od tak dawna marzyła, aby ją pocałował, że była gotowa sama zarzucić mu ręce na szyję i niech się dzieje, co chce.

- Może, jak coś zjesz, to sobie przypomnisz - powiedziała, odwróciła się i ruszyła do bufetu, który wcześniej sama pomogła przygotować. - Chcesz od razu główne danie czy najpierw przekąskę?

- Najpierw przekąskę - powiedział wolno, nie spuszczać z niej przeciągłego spojrzenia. - Nie należy się zbyt spieszyć. Główne danie zostawmy sobie na potem.

Naprawdę z nią flirtował! Nie mogła tylko zrozumieć, co się za tym kryje. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu uciekał na sam jej widok. Czy tę zmianę sprawiła atmosfera przyjęcia? Nie zauważyła, żeby wcześniej przy podobnych okazjach był bardziej wylewny i towarzyski niż zwykle. Zmarszczyła brwi i zmierzyła go nieufnym wzrokiem.

- Co ty właściwie knujesz, Slade? Spojrzał na nią z miną niewiniątka.

- O co ci chodzi? Chciałem tylko, żebyśmy wzięli sobie coś do jedzenia, usiedli gdzieś z dala od tłumu i porozmawiali w spokoju. Czy widzisz w tym coś niewłaściwego?

- Nie, nie widzę w tym nic niewłaściwego - odparowała. - Tylko... tylko to takie niepodobne do ciebie.

- Może się zmieniłem.

- W ciągu jednej nocy?

- Mówią, że miłość kobiety czyni cuda. Odstawiła z hukiem talerz.

- Dobra, karty na stół. Kto tu mówi o miłości? - Spojrzała na niego zwężonymi oczami. - Czy Laurie coś ci mówiła?

- O czym?

- O mnie, do cholery!

- Nie przypominam sobie, żebym ostatnio rozmawiał z Laurie.

Jej zdenerwowanie zdawało się tylko zwiększać jego spokój. To było nad wyraz irytujące. Val starała się przybrać swobodny, lekki ton.

- Wobec tego to sprawka Harlana Patricka. Slade wyszczerzył zęby.

- Val; doprawdy nie rozumiem, czemu robisz tyle hałasu o nic. Od tygodni mnie prześladujesz, zadając na każdym kroku miliony pytań, a teraz, kiedy chcę porozmawiać, zaczynasz się wykręcać. Dlaczego?

- Bo to nie ma sensu. Podobnie jak i to powiedzonko o miłości. Jeśli chcesz wiedzieć prawdę, to myślę, że się ze mnie nabijasz!

Odłożył talerz i ujął jej twarz w obie dłonie. Były szorstkie od ciężkiej pracy, ale jednocześnie - jak się przekonała - niezwykle delikatne.

- Może właśnie przejrzałem na oczy - powiedział, nie odrywając wzroku od jej ust. - Chciałbym cię pocałować, Val. Masz coś przeciwko temu?

Zaschło jej w gardle. Nareszcie chciał ją pocałować. Marzyła o tym od miesięcy. Tysiące razy wyobrażała sobie jego usta na swoich wargach. Modliła się, żeby wreszcie zwrócił na nią uwagę.

Z wrażenia nie mogła wykrztusić słowa przez zaciśnięte gardło, więc tylko kiwnęła przyzwalająco głową.

Slade uśmiechnął się szeroko.

- A więc, dobrze.

Pochylił się nad nią i kiedy ich wargi już-już miały się zetknąć, nagle zastygł. Val aż drżała z niecierpliwości. Całą siłą woli zmusiła się, żeby czekać, choć niczego tak nie pragnęła, jak poczuć wreszcie smak tego pocałunku i przekonać się, czy będzie choćby w połowie tak cudowny, jak sobie wyobrażała. Serce jej biło jak oszalałe. Nerwy miała napięte jak postronki.

- Tato!

Znad basenu dobiegł ich głośny, podniecony głos Annie. Slade poderwał głowę, a Val z trudem powstrzymała okrzyk zawodu.

- Tato, tato, popatrz na mnie! Umiem skakać z trampoliny!

Slade spojrział na Val przepraszająco.

- Już idę, kochanie! - zawołał.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą nad basen.

Annie stała już wyprostowana na niższej trampolinie i na ich widok wykonała piękny skok na główkę, zakończony idealnym wejściem do wody. Podpłynęła do brzegu i popatrzyła na nich wyczekująco.

- Jak się wam podobało?

- Nadzwyczajnie! - powiedział Slade z przekonaniem. - Od kiedy umiesz wykonywać takie skoki?

- Od paru minut. Zack mnie nauczył.

- Masz do tego wrodzony dar. - Slade nie krył podziwu. - Może trzeba cię posłać na jakiś trening, jeśli miałabyś na to ochotę.

Oczy dziewczynki się zaświeciły.

- Pozwoliłbyś mi chodzić? Zack mówi, że w mieście jest jedna pani, która daje lekcje skoków. Brała kiedyś udział w olimpiadzie. Jest naprawdę fantastyczna. Myślisz, że moglibyśmy zadzwonić do niej i spróbować mnie zapisać?

- Zrobimy to od razu w poniedziałek rano - obiecał. - Nie zapomnij wziąć jej numeru telefonu od Zacka.

Annie uśmiechnęła się szeroko i popłynęła do bliźniaków, podzielić się z nimi radosną nowiną.



- Aż trudno mi uwierzyć, że tak szybko to opanowała - powiedział Slade, patrząc za nią z wyraźną dumą.

- Ma do tego talent, nie da się ukryć - zgodziła się Val. - Ty też zachowałeś się pierwszorzędnie.

- Powiedziałem jej tylko prawdę - uśmiechnął się skromnie.

- Zrobiłeś to instynktownie i bez zahamowań.

- Muszę przyznać, że odkąd tu przyjechała, stąkam po minach. Choć raz zapomniałem o wszystkich problemach i dałem się porwać przez jej entuzjazm.

- Widzisz, jakie to proste? Przestań być taki spięty, nie zadrezczaj się każdym drobiazgiem. Pozwól sobie na spontaniczność.

Spojrzał na nią ponuro,

- Łatwo powiedzieć. Dobra rada, ale trudna do zastosowania.

- Postaraj się, a reszta sama przyjdzie.

- Oby! - westchnął żarliwie.

- Nawiasem mówiąc, chętnie będę ją wozić na trening, jeśli trudno ci się wyrwać z pracy. Laurie nie potrzebuje mnie teraz tak bardzo i mam dużo wolnego czasu.

Slade potrząsnął głową.

- Nie mogę cię o to prosić.

- Wcale mnie nie prosisz. Sama się zaofiarowałam.

- Ale to jest mój obowiązek.

- Twoim obowiązkiem jest zadbać, aby miała się tam jak dostać, prawda?

Przytaknął ostrożnie, wietrząc podstęp.

- Już się z niego wywiązałeś, znajdując kogoś, kto ją będzie dowoził.

- Poklepała go w ramię. - Dobra robota, tatusiu.

Zmarszczył brwi.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym, że za bardzo przerzucam na ciebie opiekę nad Annie. To nie jest w porządku.

- Wolałabym raczej wrócić do pocałunku - odparowała.

Slade nagle się zmieszał, jakby popełniła nietakt, przypominając mu coś, o czym wolałby zapomnieć.

- To był błąd - powiedział.

- Dlaczego?

Ku jej irytacji, zachowywał się, jakby usiłowała go przyszpilić, domagając się daty ślubu. Nie chciał nawet spojrzeć jej w oczy, umykając wzrokiem na boki.

- Po prostu. Uznaj to za chwilowe zaćmienie umysłu. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę z niedowierzaniem, dopóki nie zdała sobie sprawy, że mówi całkiem serio. Potraktował ich wzajemne przyciąganie jak nieistotny, kłopotliwy epizod.

- Jak sobie chcesz, kowboju! - wykrzyknęła z furją. - Możesz mi wierzyć, że to się na pewno więcej nie powtórzy!

Odwróciła się na pięcie i odeszła, kryjąc łzy upokorzenia pod powiekami.

- Val!

Zignorowała jego rozkazujący ton i nie odwracając się, pobiegła przed siebie jak najdalej od rozbawionych gości. Zatrzymała się aż na brzegu potoku. Usiadła pod drzewem i schowała twarz w dłoniach.

- Cholerna idiotka! - zwymyślała się i dopiero teraz dała upust łzom.

- Idiota - mruknął Slade pod nosem, patrząc za uciekającą Val.

Musiał przyznać, że miała powody do wściekłości. Tym razem naprawdę przesadził. Po prostu stracił głowę, kiedy ją ujrzał w tym ponętym, skąpym kostiumie kąpielowym, ledwo przykrytym kawałkiem powiewnego materiału, udającym sukienkę. Nic dziwnego, że była z początku zdziwiona.

Rzeczywiście z nią flirtował. Wszedł na niebezpieczną ścieżkę. Tylko dzięki Annie nie popełnił poważnego, życiowego błędu. Był jej za to winien nie tylko lekcje skoków do wody, ale głęboką wdzięczność. Wielka szkoda, że nie zawołała go wcześniej. Nie posunąłby się wtedy tak daleko.

- Gdzie Val? - spytała Laurie, podchodząc do niego, niezrażona jego nieprzystępnym wyrazem twarzy, którym częstował każdego, kto się zbliżał.

- Ostatnim razem, kiedy ją widziałem, biegła w stronę potoku - odpowiedział zgodnie z prawdą, cierpiąc katusze pod bacznym spojrzeniem rozmówczyni.

- Pokłóciliście się?

- Dlaczego twoja asystentka i ja mielibyśmy się pokłócić?

- Nie mam pojęcia - powiedziała lekko. - Co by ją mogło skłonić do ucieczki z przyjęcia, które sama wydała dla twojej córki?

Wbił w Laurie zasepione spojrzenie, dotknięty jej wyraźną aluzją do tego, że winien jest Val wdzięczność.

- Chcesz mnie jeszcze bardziej pognać?

- Tak - przyznała bez śladu skruchy. - Val jest cudowną kobietą, a ty traktujesz ją okropnie. Jeśli nie jesteś nią zainteresowany, to po prostu jej to powiedz.

- Mówiłem jej sto razy, ale ona nie słucha. Może ty mogłabyś ją jakoś do mnie zniechęcić - zasugerował.

- Możesz mi wierzyć, że próbowałam. Wbiła sobie do głowy, że należy cię ratować przed tobą samym. Poza tym bardzo polubiła Annie. Ja też, nawiasem mówiąc.

Zadowolony ze zmiany tematu, z ulgą to podchwycił.

- Podobno napisałaś dla niej piosenkę.

Twarz Laurie się rozjaśniła, jak zawsze kiedy była mowa o jej muzyce.

- Tak, to prawda. Nie mogłam sobie poradzić ze słowami i dopiero coś, co ona powiedziała, naprowadziło mnie na właściwy trop. To była w pełni jej zasługa.

- Zaśpiewasz dzisiaj tę piosenkę?

- Może. - Popatrzyła na niego z chytrym uśmieszkiem, godnym samego Harlana Adamsa. - Jeśli Val tu będzie, żeby jej posłuchać. Lubie znać jej reakcję, kiedy po raz pierwszy przedstawiam nowy utwór.

- Innymi słowy, zaśpiewasz piosenkę Annie pod warunkiem, że znajdę Val i ją tu przyciągnę.

- Jesteś bystry jak na kowboja.

- Dziękuję, cokolwiek to miało znaczyć. Poklepała go po policzku.

- Mogę dodać na pocieszenie, że chyba nie będziesz musiał przyciągać jej siłą. Postaraj się tylko być miły i porozmawiaj z nią szczerze. Przyznaj, że to niezbyt wygórowana prośba.

Slade odstawił talerz po raz drugi. Jak tak dalej pójdzie, nie spróbuje nawet tych wszystkich potraw, które go tyle kosztowały.

- Popilnuj za mnie Annie, dobrze? - zwrócił się do Laurie.

- Z przyjemnością.

Powlókł się nad potok, zastanawiając się, po co to robi. Gdy jednak ją zobaczył, skuloną na skale, patrzącą pustym wzrokiem w wodę, wiedział, że powinien tu przyjść. To jego wina, że miała zepsuty dzień.

Podszedł bliżej i stanął z boku.

- Przepraszam - powiedział cicho.

Nie poruszyła się, tylko cała zeszywniała.

- Za co?

- Za to, że zacząłem coś, czego nie powinienem. Za to, co powiedziałem. Wybierz, co wolisz.

- A może za to, że jesteś draniem?

Uśmiechnął się, uznając, że mu się ten epitet należy.

- Za to też.

Usiadł obok na dużym głazie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała, nadal nie odwracając głowy.

- Co konkretnie?

- Dlaczego to zacząłeś?

- Jak cię zobaczyłem w tym kostiumie, to nie chciałem, żeby jakiś inny facet na przyjęciu zaczął się do ciebie zalecać. - Te słowa wyrwały mu się z ust, zanim zdążył ugryźć się w język.

Val dopiero teraz gwałtownie zwróciła się w jego stronę. Jej oczy ciskały błyskawice.

- Chcesz mi powiedzieć, że mnie obstawiałeś, żeby nie dopuścić nikogo innego?

Zrobił zakłopotaną minę.

- Nie robiłem tego w pełni świadomie, ale prawdę powiedziałem, tak, chyba tak.

Ta odpowiedź rozzłościła ją nie na żarty.

- To najbardziej egoistyczne i obrzydliwe postępowanie, o jakim w życiu słyszałam!

- Przyznaję się do winy - powiedział. - I jeszcze raz przepraszam. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko tyle, że sam byłem zaskoczony tym, jak bardzo cię pragnę.

To wyznanie zdumiało ją, ale i sprawiło widoczną przyjemność.

- Pragnąłeś mnie?

- Nie da się ukryć - powiedział miękko, znów błędząc wzrokiem po jej kostiumie kąpielowym, ledwo zakrytym przez przejrzystą szmatkę.

- A teraz?

Miał wielką ochotę pokazać jej, co czuje teraz, ale się powstrzymał.

- Nie da się ukryć - powtórzył tylko. Kiwnęła głową z satysfakcją.

- Doskonale - powiedziała i wstała płynnym, zwinnym ruchem. -

Możemy już wracać.

Cudownie. Był tak podniecony, że miał ochotę rzucić ją na ziemię i kochać się z nią do utraty tchu, a ona proponuje, żeby wracać na przyjęcie.

Może to i lepiej, powiedział sobie, kiedy przemknęła obok. Czy nie po to przyszedł? Czy jego jedynym zadaniem nie było sprowadzenie jej z powrotem? Czy nie przysiągł sobie, że nie da się więcej skusić?

Jasne. Tylko nie ma co udawać, że nie myślał o tym, żeby może jednak dokończyć ten pocałunek. I po co się oszukiwać? Był żaloszny, po prostu żaloszny.

- Idziesz? - spytała słodko, w jej oczach błyszczało rozbawienie.

- Wiesz, złotko, jesteś całkiem nieprzewidywalna.

- Pamiętaj o tym, kowboju, kiedy następnym razem zaczniesz coś, czego nie będziesz chciał dokończyć.

- Z pewnością będę pamiętał, możesz mi wierzyć! -Dużo wody upłynie, zanim wyrzuci z pamięci ten nieszczęsny incydent.

Przez resztę popołudnia udało mu się zachować pełen rezerwy spokój, ale kiedy nadszedł wieczór i zaczęły się tańce, nie mógł odmówić, gdy Harlan Patrick niemal wepchnął mu Val w ramiona.

- Twoja kolej, przyjacielu. Idę poszukać żony -oświadczył Harlan Patrick, przekazując mu partnerkę. -Dziękuję za taniec, Val.

- Było mi miło - powiedziała, nie spuszczając wzroku ze Slade'a. - No, kowboju?

Uchwycony w dwa ognie, wyciągnął rękę.

- Mogę cię prosić?

- Z przyjemnością - odpowiedziała i przysunęła się bliżej.

Przytrzymał ją na odległość ramienia i popatrzył jej w oczy.

- Możesz się jeszcze rozmyślić. Przy moim kuśtykaniu mamy ze mnie partner.

Wytrzymała jego wzrok.

- To wolna melodia, Slade.

- Co prawda, to prawda - przyznał.

Objął ją, jej głowa spoczęła we wgłębieniu jego ramienia, a piersi przylgnęły do jego torsu.

Duży błąd, uznał, kiedy się w niego wtuliła.

Od bardzo dawna już nie trzymał kobiety w ramionach i od dawna żadnej nie pragnął z równą pożądlivością. Całe szczęście, że Val zmieniła strój i nie była już w tym kusym kostiumie kąpielowym. Gdyby czuł pod dłonią jej jedwabistą, ciepłą skórę, byłby chyba całkiem zgubiony.

Co nie znaczy, że letnia sukienka, którą teraz miała na sobie, zakrywała dużo więcej. Za każdym razem, kiedy obracał Val w tańcu, muskał palcami jej gładkie, gołe plecy. I za każdym razem czuł, jak przebiega ją drżenie. Była to reakcja, o jakiej śni każdy mężczyzna. Walczył z pokusą, aby posunąć się dalej, odważyć na śmielszą pieszczotę, zwieńczoną jakimś intymnym gestem.

Wiedział, że Val nie miałyby nic przeciwko temu, a nawet wręcz przeciwnie, byłyby zachwycona. Jedyne, co go powstrzymywało, to poczucie honoru. Val była kobietą, która zasługiwała na więcej, niż on mógł jej dać. Zasługiwała na płomienne wyznania i miłosne szepty. Zasługiwała na trwały związek. A on nie wiedział nawet, co przyniesie jutro, nie mówiąc już o dalszej przyszłości.

Zdał sobie nagle sprawę, że Val przygląda mu się uważnie, a na jej twarzy maluje się troska.

- Dlaczego jesteś taki poważny? - spytała.

- Liczę takty - skłamał. - Nie chcę się pomylić i nastąpić ci na nogę.

- Trele-morele - powiedziała miękko. - Znowu się czymś zadręczałeś, ale tym razem chodziło o mnie, prawda?

- Może - przyznał niechętnie.



- Powtórzę to, co już mówiłam. Czasem lepiej zdać się na instynkt.

Potrząsnął głową, myśląc, że to nie takie proste.

- Młodzi chłopcy kierują się instynktami, Val. Dojrzały mężczyzna, zwłaszcza jeśli ma córkę, powinien brać pod uwagę konsekwencje.

- A więc myślałeś o Annie?

- Nie - powiedział stanowczo. - Myślałem o tobie. Tylko o tobie.

- Ale powiedziałeś...

- Miałem na myśli tylko to, że nie mogę po prostu brać, co mi się podoba. To nie byłoby w porządku w stosunku do ciebie. To nie byłoby w porządku w stosunku do Annie. Nie chcę, żeby zaczęła sobie coś wyobrażać na nasz temat.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony - zgodziła się Val uprzejmie, lecz znajomy ogień w oku klócił się z jej układnym tonem. - To także wierutna bzdura.

Przystanął w tańcu.

- Słucham? Chyba się przesłyszałem.

- Nie, nie przesłyszałeś się. Po prostu masz stracha, Slade, i w tym cały problem. Boisz się, że jeśli przestaniesz się mieć na baczności, możesz dać się ponieść uczuciu. Boisz się, że jeśli się coś między nami zacznie, to się nie skończy na seksie.

W tym, co mówiła, mogło być żdźbło prawdy. Już raz dał się ponieść uczuciu i dokąd go to doprowadziło? Suzanne złamała mu serce i zniszczyła życie.

- Może - przyznał, co najwyraźniej Val zaskoczyło.

- Zgadzasz się ze mną?

- Skarbie, nie będę się upierał, że to nieprawda. Przyznanie ci racji jeszcze niczego nie zmienia.

- Oczywiście, że zmienia. Jeśli się pozna istotę problemu, można zacząć wszystko od nowa.

Uśmiechnął się smętnie.

- Uważasz, że to takie proste?

- Oczywiście.

- Zapominasz o jednym.

- O czym?

- Trzeba chcieć zacząć wszystko od nowa. Potknęła się. Podtrzymał ją i popatrzył jej prosto w oczy.

- Ja nie chcę-oświadczył krótko.

- Oczywiście, że chcesz - powiedziała. - Nie wierzę, żebyś chciał iść przez życie sam jak palec.

- Nie jestem sam. Mam Annie. Mam też swoją pracę, jak również przyjaciół, do których bardzo chciałbym zaliczyć i ciebie.

- My mielibyśmy zostać przyjaciółmi? Ty i ja? - spytała z takim niedowierzaniem, jakby poprosił ją o wysprzątanie z nim stajni.

- Dlaczego nie?

- Bo... - Zająknęła się i urwała.

- Bo co?

- Bo to nam nie wyjdzie.

- Niby czemu? Jesteśmy dwojgiem inteligentnych, dorosłych ludzi.

Chyba potrafimy trzymać się z dala od siebie, jeśli uznamy, że to najrozsądniejsze wyjście?

Spojrzała na niego buntowniczo.

- A co, jeśli nie chcę być rozsądna? Co, jeśli chcę zrobić wielki, fantastyczny błąd i pójść z tobą do łóżka?

- To spotka cię zawód - powiedział stanowczo. - Ponieważ nic takiego się nie zdarzy. Ani dzisiaj, ani nigdy.

Z jakiegoś powodu, którego nie rozumiał, ta deklaracja zdawała się ją ubawić.

- Czyżby?

- Możesz być tego pewna.

- Jeśli tak twierdzisz - zgodziła się potulnie.

- A więc, rozumiemy się? - zapytał raz jeszcze, jakby uznał to za konieczne, żeby rzecz raz na zawsze wyjaśnić

- O, tak— odparła tonem, który nie wiedzieć czemu zabrzmiał jak przymilny pomruk.

Slade zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem. Za łatwe skapitulowała. Mówiła to, co należało, to, co chciał usłyszeć. Dlaczego nie wierzył w ani jedno słowo?

Może dlatego, że nawet mówiąc to, nie odrywała oczu od jego warg, zupełnie jakby nigdy nie widziała bardziej fascynujących i godnych pożądania ust. Naturalnie, to sprawiło, że z trudem powstrzymał się, aby natychmiast nie obsypać jej pocałunkami.

Niech to wszyscy diabli! - pomyślał, odsuwając się od Val na bezpieczną odległość. Dotrzymanie danej przed chwilą obietnicy będzie o wiele trudniejsze, niż przypuszczał. Val z pewnością nie zrobi nic, żeby mu to ułatwić.

## ROZDZIAŁ 7

---

Przyjęcie było fantastyczne! - powiedziała Annie, kiedy późnym wieczorem wracała z ojcem do domu. Spojrzała na niego z ukosa. - Widziałam, że tańczyłeś z Val. Przytulaliście się. Lubisz ją, prawda?

- Jest miła - odparł krótko, od razu najeżony. Tego się właśnie obawiał: że mała zacznie snuć bezsensowne domysły.

Annie nie dała się tak łatwo zbyć.

- Tato! Wiesz, o co mi chodzi! Czy Val ci się podoba? Skrzywił się, zniecierpliwiony, i postanowił postawić sprawę jasno.

- Posłuchaj, Annie. Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego. Val i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, nic więcej.

- Bo ty się jej podobasz - ciągnęła Annie, jakby nie słyszała. - Ma specjalny wyraz twarzy, jak cię widzi. Oczy jej błyszczą, jakby miała gorączkę.

Slade był ciekaw, co sama zainteresowana powiedziała by na taki opis. Pewno by się jej spodobał i uznałaby Annie za bardzo bystre, wrażliwe dziecko. Co się naturalnie zgadzało z prawdą, nawet jeśli bywało irytujące.

- Dlaczego uważasz, że jej wyraz twarzy ma coś wspólnego ze mną? - spytał, zaintrygowany sposobem rozumowania dziesięciolatki. Może gdyby dociekł, czemu takie myśli przychodzą jej do głowy, umiałby je uciąć w zarodku.

Annie spojrzała na niego z politowaniem.

- Bo ma go tylko wtedy, kiedy jest z tobą, tato.

- Dlaczego to ma znaczyć, że się jej podobam? - drażył dalej.

- Bo Laurie tak samo patrzy na Harlana Patricka, a ona go kocha, prawda? Więc jeśli Val też tak błyszcza oczy, to musi cię przynajmniej trochę lubić.

Aaa, więc o to chodzi. Ku zdumieniu Slade'a nawet małżeństwo nie zmyło wyrazu rozanielenia z twarzy Laurie i Harlana Patricka. Może są ciągle na etapie miesiąca miodowego?

Z drugiej strony, jeśli już o tym mowa, większość Adamsów patrzyła takim wzrokiem na swoich partnerów. Nawet Harlan i Janet, którzy byli małżeństwem od lat, rozjaśniali się na swój widok. On sam nigdy by nie pomyślał, że takie zaślepienie może przetrwać tydzień po złożeniu przysięgi małżeńskiej, ale w tej rodzinie wyraźnie przetrwało. To pewno jakaś anomalia, nie zdarzająca się innym ludziom.

- Posłuchaj, kochanie, mówiłem poważnie. Wybij sobie z głowy te głupstwa na temat Val. Nie mam zamiaru po raz drugi się żenić.

- A co z mamą dla mnie? Chciałabym mieć mamę -oświadczyła Annie z tęsknotą w głosie, która miała za zadanie go zmiękczyć.

- Bardzo mi przykro, to nie wchodzi w grę. Val na pewno chętnie będzie twoją przyjaciółką.

Annie westchnęła ciężko.

- To nie to samo. Slade też westchnął.

- Wiem, skarbie.

Chociaż sam wcześniej to proponował, wiedział, że przyjaźń Val jemu też nie wystarczy.

- Widzę, że humor ci dziś dopisuje - powiedziała Laurie, wchodząc nazajutrz rano do kuchni, gdzie Val popijała przy stole herbatę. - Napawasz się swoim wczorajszym sukcesem?

- O którym sukcesie mówisz?

- O przyjęciu. Czyżbyś miała na myśli coś innego? Val uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Myślałam o tym, że niemal udało mi się sprowokować Slade'a do pocałunku i porzucenia sztywnych zasad. Oczywiście w ostatniej chwili się wycofał i wszystko zepsuł, ale to było obiecujące.

Laurie naląła sobie filiżankę herbaty i usiadła naprzeciwko niej z nadspodziewanie poważną miną.

- Sądziłabym, że zasady u mężczyzny są rzeczą tak rzadką, że należy je szanować, jeśli się już zdarzą.

- Owszem - zgodziła się Val - ale do pewnych granic.

- Innymi słowy, Slade nadal nie pozwala się uwieść.

- Jak dotąd - przyznała Val, niezrażona. - Jednak jego opór słabnie.

- Co zrobisz, kiedy się podda? - spytała Laurie trzeźwo. - Co będzie, jeśli uda ci się zaciągnąć go do łóżka, ale tylko raz i na tym koniec? Czy to cię usatysfakcjonuje?

Val skrzywiła się.

- Nie - przyznała. - Chodzi mi o trwały związek.

- Może to lepiej, że jedno z was wykazuje trochę wstrzemięźliwości?

- Może - przyznała Val po namyśle. - Nie cierpię, kiedy masz rację.

Laurie zachichotała.

- Jasne. Harlan Patrick też tak mówi.

Val sięgnęła po jedną z ciepłych cynamonowych bułeczek, które gospodyni w White Pines właśnie im przyniosła. Niewielka to pociecha za niepowodzenie w miłości, ale lepsze to niż nic. Coś słodkiego dobrze jej zrobi i pomoże przełknąć gorzką prawdę, że do prawdziwego sukcesu jeszcze daleko.

- Masz dla mnie dzisiaj coś ciekawego do roboty? - spytała z nadzieją. Musiała się czymś zająć, żeby nie myśleć ciągle o tym nieznośnym człowieku.

- Bardzo mi przykro, ale na mnie nie licz - powiedziała Laurie z prawdziwym żalem. - Jesteśmy na wakacjach, zapomniałaś? Jeśli nie możesz usiedzieć w miejscu, to wyjedź gdzieś na parę dni. Może z pewnej odległości zobaczysz wszystko w innym świetle. Jedź do Nashville i umów się na randkę z którymś z tych facetów, którzy się tam zawsze koło nas kręcą.

Val po namyśle odrzuciła tę propozycję. Z dwojga złego wolała tłuc się z kąta w kąt w White Pines w pobliżu Slade'a, niż robić cokolwiek innego, a zwłaszcza spotykać się z jakimś obojętnym jej mężczyzną.

- Może pójde zobaczyć, co porabia Annie.

- Powinnaś chyba poszukać sobie do zabawy kogoś w swoim wieku - zazartowała Laurie. - Osiągnęłaś zamierzony cel - Annie zdobyła nowych przyjaciół.

- Wobec tego może zbiorę całą dzieciarnię i zawiozę do kina w Garden City.

- Albo zadzwoń do Nicka i spytaj, czy nie mogłabyś mu w czymś pomóc. Znasz mojego agenta, on nigdy nie bierze urlopu - podsunęła Laurie.

- Chyba wolę iść do kina - powiedziała Val. Może, jeśli się koło tego odpowiednio zakrzętnie, uda jej się nakłonić Slade'a, żeby pojechał razem z nimi.

Kiedy skierowała się do wyjścia, Laurie posłała jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Znajdziesz Slade'a w nowej zagrodzie, ujeżdża tego ogiera, którego kupili z Harlanem Patrickiem.

- Czy ja mówiłam, że idę szukać Slade'a?

- Nie było takiej potrzeby. Można cię bez trudu rozszyfrować. Od pierwszego momentu, gdy wpadł ci w oko.

Val zatrzymała się przy drzwiach, jakby tknięta nagłą myślą.

- Może w tym właśnie problem. Może zbyt łatwo mnie rozszyfrować.

- Och, tylko nie to! - zawołała Laurie. - Nie podoba mi się ten błysk w twoim oku. Co znowu knujesz, Val?

- Przyszedł mi do głowy nowy plan - odpowiedziała niewinnie. - Nie martw się, nie będę siał zgorzenia.

Laurie zbyła to ostatnie machnięciem ręki.

- Mniejsza o zgorzenie. Martwię się, żebyś potem nie żałowała.

- Ryzyk-fyzyk - powiedziała Val wesoło i poszła szukać Annie.

Jednak w przeciwieństwie do pierwotnego zamiaru, nie starała się wmanewrować Slade'a we wspólną wycieczkę do kina. W ogóle nie poszła się z nim zobaczyć, tylko wysłała Annie po pozwolenie na wyjazd.

Kiedy nazajutrz dowiedziała się, że dziewczynka ma już wyznaczony pierwszy trening skoków do wody, podtrzymała ofertę, że ją będzie wozić. Po zajęciach w basenie poszły na pizzę, której Annie nigdy nie miała dość. Później Val odstawiła ją pod dom i wróciła prosto do siebie.



Ten schemat utrzymywał się przez następne dwa tygodnie. Val rzadko widywała Slade'a i nie próbowała nawiązać rozmowy. Pozdrowiała go tylko z daleka i szła w swoją stronę z nadzieją, że da mu to do myślenia.

Pod koniec drugiego tygodnia, po jednym z treningów Annie oznajmiła:

- Tato kazał mi dzisiaj wrócić na obiad do domu. -Zmarszczyła przy tym z niezadowoleniem nos.

Val starała się nie okazać, że ją to ubodło.

- Dlaczego? Czy to jakaś specjalna okazja?

- Nie. Mówi, że cię wykorzystuję. Że doskonale potrafi sam zadbać o moje posiłki.

Zabrzmiało to jak cytat i Val z trudem powstrzymała śmiech.

- Jestem pewna, że potrafi.

- Tak ci się tylko wydaje - powiedziała Annie z obrzydzeniem. - Jego idea posiłku to przypalona mrożonka. Wczoraj kupił pięć różnych wersji makaronu z serem i sześć wersji smażonego kurczaka z ziemniakami. Wszystko to po zrobieniu smakuje jak spalona guma.

To, że Slade nie umie gotować, nie było dla Val nowiną. Sam to kiedyś przyznał. Nie wiedziała tylko, że jest aż tak źle.

Na szczęście miała pomysł, jak temu zaradzić. Zawsze bardzo lubiła pitrasić, chociaż ostatnio nie miała ku temu zbyt wielu okazji. Większość czasu mieszkała w hotelach, towarzysząc Laurie w trasach koncertowych, a nawet tutaj przyjaciółka nie dopuszczała jej do kuchni, chcąc się popisać talentem kulinarnym przed mężem.

Zacząła się zastanawiać, jak najlepiej przeprowadzić swój plan. Nie miała złudzeń, że Slade da się namówić na naukę gotowania, ale Annie mogła okazać się wdzięczną uczennicą. Widać było, że ma powyżej uszu gotowych mrożonych dań.

- Mogłabym ci pomóc samej coś przygotować - zaproponowała ostrożnie.

Oczy Annie się zaświeciły.

- Naprawdę? - Ale jej radość zaraz przygasła. - Tato się na pewno nie zgodzi - powiedziała, potwierdzając obawy Val. - Chyba... chyba żeby nie wiedział. W każdym razie na początku.

- Nie możemy okłamywać twojego ojca - zaprotestowała Val, ale nie tak stanowczo, jak powinna.

- To nie będzie kłamstwo. Nie do końca - upierała się Annie. - Mogłabyś przyjść po południu i dać mi lekcję gotowania. Zanim tato wróci do domu, obiad będzie na stole. Nie będzie wiedział, że nie zrobiłam go sama.

- Kochanie, domyśli się, że coś tu nie gra. Nie można ni stąd, ni zowąd przyrzadzić nagle własnoręcznie idealnego rostbefu w jarzynkach.

- Kupię książkę kucharską i powiem mu, że uczę się codziennie nowego przepisu. Jeśli mam coś napisane czarno na białym, to wystarczy się do tego stosować, tak? Kiedy tato dostanie coś naprawdę dobrego, to się tylko ucieszy - perswadowała jej Annie. - Proszę cię, spróbujmy...

Val biła się z myślami, czy to ładnie pozwalać Annie oszukiwać ojca, a co więcej uczestniczyć w tym oszustwie. Z drugiej strony nie dawało jej spokoju znane powiedzenie, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek.

- Spróbujemy jutro i zobaczymy, jak nam to pójdzie -powiedziała w końcu. - Jeśli twój ojciec nabierze najmniejszych podejrzeń, powiedz mu prawdę. Nie okłamuj go. Rozumiesz?

Dziewczynka pokiwała z zapalem głową.

- Mogłybyśmy rzeczywiście upiec rostbef w jarzynkach? Babcia taki robiła i był naprawdę pyszny. Na samą myśl cieknie mi ślinka.

- Kupię jutro rano w mieście potrzebne produkty i będę u ciebie koło drugiej. W porządku?

- Super! Tato nigdy nie wraca przed szóstą. Starczy nam czasu?

- Jak najbardziej-zapewniła ją Val.

Czy mu się to podoba, czy nie, Slade zakosztuje, jak by mogło wyglądać jego życie, gdyby przejrzał na oczy i zechciał je z nią dzielić.

Slade poczuł zapach rostbefu już na parę metrów od domu. Mimo woli przełknął ślinę. W głowie zakiełkowało mu pewne podejrzenie, które przerodziło się w pełne napięcia oczekiwanie, co wcale mu się nie podobało.

Kiedy wszedł do kuchni, przy piecyku stała Annie, unosząc pokrywkę potężnej brytfanki. Ponieważ spodziewał się zastać tu jej starszą przyjaciółkę, uczucie ulgi walczyło w nim o lepsze z rozczarowaniem. Od jakiegoś czasu Val go unikała i wcale nie cieszyło go to tak, jakby się spodziewał. Kiedy poczuł zapach pieczeni, miał nadzieję, że to jej sprawka. Widać jednak to gospodyni Adamsów przysłała mu poczęstunek.

- Co to takiego? - spytał nieufnie, podchodząc bliżej.

- Rostbef - obwieściła Annie dumnie. - Prawda, że cudownie pachnie?

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Kto to zrobił?

- Ja. - Wskazała na otwartą książkę kucharską. - To nie było wcale takie trudne. Trzymałam się przepisu.

Slade zajął do brytfanki. Rostbef wyglądał bardzo zachęcająco. Leżał w otoczeniu małych marchewek, cebulek i zrumienionych kartofli, obsypanych ziołami.

- Ty to zrobiłaś? Kiwnęła głową.

- Jesteś głodny?

- Umieram z głodu - przyznał, postanawiając odłożyć na później przeprowadzenie śledztwa. Jeśli to będzie smakować równie dobrze, jak pachnie, to nie będzie miał serca się gniewać.

- Umyj się, a ja podam do stołu - powiedziała Annie. Zauważył, że postawiła już najładniejsze talerze i podłożyła pod nie maty. Na stole nie zabrakło nawet wazonu z bukietem polnych kwiatów. Czyżby tak nagle zamieniła się z małego urwisa we wzorową gospodynię domową? Nie wierzył w to ani przez chwilę. Z drugiej strony, może miała równie dość mrożonych obiadów, tak jak i on sam, i postanowiła wziąć sprawy we własne ręce. Pod tym względem była podobna do Val.

Wziął szybki prysznic, przebrał się w czyste dżinsy i świeży podkoszulek i zasiadł do stołu. Annie postawiła przed nim dymiący talerz i czekała w napięciu.

Slade ukroił kawałek i z namaszczaniem posmakował. Mięso rozpląwało się w ustach. Było jeszcze lepsze niż to, które robiła jego matka, a ona słynęła ze swoich pieczeni.

- No i co? - nie mogła się doczekać Annie. - Dobre?

- Lepsze niż babci - powiedział szczerze. Dziewczynka aż pokraśniała.

- Naprawdę?

- Sama spróbuj.

Wzięła kęs i rozpromieniła się.

- Pycha! Udało się! Naprawdę to zrobiłam!

Po tym wybuchu radości Slade nie miał serca jej pytać, czy zrobiła to całkiem sama. Była taka zadowolona z siebie, że nie chciał jej tego psuć. W każdym razie tak sobie powiedział i nie wracał już do tego tematu.

Następnego wieczoru, kiedy znalazł na stole pieczonego kurczaka z sosem i świeżym puree z ziemniaków, uznał, że nie warto jej dokuczać i wszczynać śledztwa.

Nie powiedział nic także kolejnego dnia, kiedy dostał domowe spaghetti z pieczywem czosnkowym i zieloną sałatą.

Jednak gdy zaczęły pojawiać się desery, nie mógł dłużej udawać naiwności. Od początku podejrzewał w tym rękę Val, ale jego żołądek zwyciężył nad honorem.

- To jest naprawdę pyszne, kochanie - przyznał, zagłębiając zęby w delikatne czekoladowe ciasto, okryte pianistym musem.

- Wiem, że zawsze najbardziej lubiłeś smak czekoladowy.

Powiedziałam to... - Annie ugryzła się w język i gwałtownie poczerwieniała.

- Komu to powiedziałaś? - podchwycił.

- Val - wyszeptała ze skruchą.

- Czy to ona upiekła to ciasto?

- Nie - zaprzeczyła Annie twardo. - Ja. Patrzył na nią i czekał.

- Powiedziała mi tylko, jak to trzeba zrobić - przyznała Annie w końcu.

- A cała reszta? Pomagała ci ze wszystkim?

- Sama chciała. To był jej pomysł.

- A czyj to był pomysł; żeby mi nie mówić?

- Mój.

- Dlaczego?

- Bo bałam się, że nie pozwolisz. Mówiłeś, że ją wykorzystuję, chociaż to nieprawda. Val lubi pomagać.

Slade westchnął.

- Wiem, ale to nie jest takie proste, Annie.

- Dlaczego?

- Val i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi - powtórzył po raz setny. - Nieładnie wykorzystywać przyjaciół.

- Ale Val powiedziała...

- Nie obchodzi mnie, co Val powiedziała! - podniósł głos. - To się musi skończyć.

- Umrzemy z głodu - mruknęła.

- Nie opowiadaj głupstw! - warknął. - To nie tragedia jeść mrożone dania. Miliony ludzi to robią.

- Ale my nie musimy!

- Wobec tego będziemy stołować się w mieście. Annie skoczyła na równe nogi, cała się trzęsąc z wściekłości.

- Rób, co chcesz. Ja będę mieszkać z Val. Wypadła z domu, zanim zdążył otworzyć usta. Slade patrzył za nią oniemiały.

- Niech to diabli! - zaklął.

Począł chwilę, żeby ochłoniąć z gniewu, a potem poszedł jej szukać. Znalazł ją na ganku domu Harlana Patryka, łkającą w ramionach Val. Ta ostatnia popatrzyła na niego bezradnie.

- Co się stało? - spytała bezdźwięcznie ruchem warg. Slade westchnął.

- Obiad - odpowiedział w ten sam sposób.

Val pokiwała ze zrozumieniem głową. Odsunęła dziewczynkę na odległość ramion i spojrzała jej w oczy.

- Zostaw nas samych. Może poszłabyś na mały spacer nad potok? Mnie to zawsze uspokaja.

- Co macie zamiar zrobić? - bąknęła Annie, nie patrząc na Slade'a.

- Twój ojciec i ja musimy porozmawiać.

Dopiero teraz Annie zwróciła się w jego stronę i zmierzyła ich oboje zmartwionym wzrokiem.

- Będziecie się kłócić?

- Nie - powiedział Slade.

Val zerknęła na niego spod oka.

- Całkiem możliwe - przyznała. - Jesteśmy przecież dwojgiem dorosłych ludzi i powinniśmy dojść do porozumienia.

Wiedział, że ta uwaga była dla niego przeznaczona. Przyjął to do wiadomości.

Począł, aż Annie odejdzie, i wszedł na ganek. Usiadł na huśtawce, a Val zajęła miejsce w bujanym fotelu. Przez chwilę oboje kołysali się bez słowa.

- Powinienem chyba zacząć od tego, żeby ci podziękować - odezwał się Slade sztywno.

Skinęła głową.

- To byłby dobry początek.

- Nie powinnaś była tego robić.

- Dlaczego?

- Ponieważ...

- Ponieważ jesteś zbyt uparty, żeby przyjąć ode mnie pomoc?

- Zaraz... zaraz... - zaprotestował.

- Ponieważ boisz się, że wkradnę się w twoje łaski i w twoje życie?

- Val...

- Ponieważ wolisz jeść trociny niż coś, co z przyjemnością dla ciebie gotuję?

Podskoczył ku niej, zagarnął ją z fotela i zamknął jej usta pocałunkiem. Od dotyku jej warg zakreśliło mu się w głowie, a kiedy poczuł ją w ramionach, wszystko inne przestało się liczyć.

Wziął głęboki oddech i przywarł do niej łapczywie. Była najbardziej niezwykłą kobietą, jaką w życiu spotkał. Jeszcze nigdy żaden pocałunek nie wprowadził go w taką euforię. Jeszcze nigdy ciche westchnienie partnerki nie wywołało w nim takiej czułości.

- To był zły pomysł - mruknął, kiedy tylko zdołał się od niej oderwać.

- Nie - powiedziała i oplótła mu ramionami szyję, przyciągając go z powrotem.

Tym jednym słowem przekreśliła wszystkie jego opory i zastrzeżenia, wszystkie racjonalne argumenty i honorowe intencje. Z jej ustami na swoich wargach stracił nie tylko zdolność myślenia, ale niemal czuł, jak grunt usuwa mu się pod nogami.



- Dobry Boże! - westchnął, gdy w końcu pozwoliła mu wziąć oddech.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam - szepnęła zapłoniona. -  
Przepraszam. Naprawdę. Nie wiem, co mnie naszło. Powiedziałeś całkiem jasno, że absolutnie tego nie chcesz, ale kiedy mnie pocałowałeś, straciłam głowę. Wybacz.

Z uśmiechem położył palec na jej ustach.

- Ciii... Nie przepraszaj. To było nieuniknione. Prędzej czy później musiało się stać.

- Ale przysięgałeś, że...

- To było, zanim zaczęłaś opowiadać głupstwa - przerwał jej. - Nie wiedziałem, jak inaczej cię uciszyć.

- Muszę przyznać, że ten sposób okazał się skuteczny. - Podniosła głowę i przyjrzała mu się badawczo. -I co teraz?

- Teraz usiądziemy i porozmawiamy poważnie o tym, dlaczego to zły pomysł, żebyś miała dla mnie gotować.

Miała minę, jakby ją uderzył.

- Nie - powiedziała krótko. - Tego akurat nie będziemy robić. Nie będę z tobą o tym dyskutować. Nie teraz.

- Val...

- Nie.

- Musimy o tym porozmawiać.

- Nie teraz! - krzyknęła.

- Dobrze, już dobrze - ustąpił. - Więc o czym chcesz mówić?

Na jej ustach zaigrał uśmiech.

- W ogóle nie chcę rozmawiać.

Ta subtelna aluzja znów wzburzyła mu krew.

- Nic innego nie wchodzi w rachubę - powiedział chrapliwie i odsunął się od niej. Podeszedł do barierki na ganku i wbił wzrok w zapadającą ciemność. - Czy Annie ci mówiła, że chce się do ciebie przenieść?

- Co takiego?

Uśmiechnął się, słysząc ten pełen niedowierzania okrzyk.

- Uważa, że umrze z głodu, jeśli nie pozwolę ci dla nas gotować.

- Całkiem możliwe, że ma rację - powiedziała Val. - Porozmawiam z nią. Na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że nie może ze mną mieszkać.

Podeszła i oparła się o barierkę, na tyle blisko, że jego nozdrza drażnił kuszący zapach perfum.

- Slade?

- Tak?

- Pomijając twoją upartą dumę, co w tym złego, że chcę ci pomóc?

- Nie ma w tym nic złego - powiedział, przeczesując z desperacją włosy palcami. - Tylko że... - Na próżno szukał właściwych słów.

- O żadnym wykorzystywaniu nawet nie chcę słyszeć. Laurie ma wakacje, a to znaczy, że ja nie mam nic do roboty. Nudzę się. Gotowanie to moje hobby. Wszystko razem doskonale się składa.

To brzmiało tak rozsądnie, tak przekonująco. Slade poczuł się niemal winny, że chce ją pozbawić ulubionej rozrywki.

- Wobec tego będę ci płacić.

- Nie obrażaj mnie! Drgnął, słysząc jej ostry ton.

- No dobrze, ale będę płacić za wszystkie produkty, łącznie z tymi, które już zużyłaś.

- Zgoda.

- I ty będziesz jeść z nami. Odwróciła się ku niemu gwałtownie.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej - potwierdził, rozbawiony jej zdumieniem.

- Czy to nie będzie cię doprowadzać do szału?

- Będzie - przyznał - ale doprowadzasz mnie do szału stale, więc mogę równie dobrze mieć z tego jakąś przyjemność w postaci dobrego obiadu i konwersacji z kimś dorosłym. Tylko tyle - podkreślił - obiad i rozmowa.

W jej oczach zapalił się znajomy chochlik, lecz powtórzyła posłusznie:

- Obiad i rozmowa.

I kłopoty, dodał w myślach. Nie zapominajmy o kłopotach. W gruncie rzeczy wiedział, że sam się o nie prosi.

## ROZDZIAŁ 8

---

Jakoś nie widuję ostatnio Val - rzucił Harlan Patrick od niechcienia, lecz jego chytra mina stała w sprzeczności z tą na pozór niewinną uwagą. - Nie wiesz, co się z nią dzieje?

Slade zaklął pod nosem z nadzieją, że zamknie mu usta, ale naturalnie była to płonna nadzieja.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałem: Idź do diabła!

Harlan Patrick gwizdnął przeciągle, zupełnie niezrażony tą obcesową odpowiedzią.

- No, no, czy w taki sposób należy traktować pracodawcę i człowieka, któremu zawdzięczasz znajomość z Val?

- Pracodawcę pewno nie - zgodził się Slade. - A co do tego drugiego, to powinienem wysłać cię kopniakiem do Dallas za taką przysługę. Ta kobieta nie daje mi spokoju.

- Co tak ci przeszkadza, że jecie codziennie wspólnie obiad - dociął mu Harlan Patrick. - Z taką ślicznotką nigdy nic nie wiadomo. Lepiej mieć ją na oku. - Mrugnął. - I to z bliska.

- Mówiłem już...

- Wiem, wiem, to nie mój interes. - Harlan Patrick nagle spoważniał.

- Sam rozumiesz, że Laurie i Val łączy coś więcej niż praca. Są przyjaciółkami. Ja też bardzo lubię Val. Pomogła mi, kiedy uganiałem się za Laurie i starałem się namówić ją do małżeństwa. Nie chciałbym, żeby spotkała ją jakaś krzywda.

Slade popatrzył na niego bez zmrużenia oka, nawet nie czując złości. Silny instynkt opiekuńczy był rzeczą typową dla mężczyzny z rodziny Adamsów, zwłaszcza jeśli w grę wchodził ktoś z bliskich. A do bliskich osób zaliczali wszystkich ze swojego otoczenia, łącznie z pracownikami.

- Zrozumiałem - mruknął.

- To dobrze - skwitował Harlan Patrick z westchnieniem ulgi. -

Zrobiłem, co do mnie należało, i może Laurie da mi nareszcie spokój.

- A więc to twoja żona cię przysłała?

- Mości sobie gniazdo i chce, żeby wszyscy wokół byli szczęśliwi.

Podobno to normalne u kobiet w ciąży. Chcą, żeby kwitło wokół szczęście rodzinne.

Slade spojrział na niego ze zdumieniem.

- Laurie jest w ciąży?

Harlan Patrick uśmiechnął się rozanielony.

- Tak. Wczoraj lekarz to potwierdził, a Val przepowiadała to już od jakiegoś czasu. Jak rozumiem, rozpoznała symptomy z poprzedniego razu.

Powiedział to bez goryczy, chociaż Slade dobrze wiedział, jak boleśnie Harlan przeżył fakt, że Laurie ukryła przed nim poprzednią ciążę. Gdyby nie zdjęcie na pierwszej stronie plotkarskiego magazynu, mógłby nigdy się nie dowiedzieć o istnieniu córeczki ani nie zrobić ostatniego wysiłku, żeby skłonić Laurie do małżeństwa.

- Serdeczne gratulacje! - Slade uściśnął mu mocno rękę. - Wobec tego chyba przez jakiś czas nie będzie jeździć w trasy koncertowe. Na pewno się z tego cieszysz.

Wiedział także, że występy Laurie i związane z tym wyjazdy były kością niezgody w ich związku, zanim się pobrali. Do legendy przeszły

walki, jakie ze sobą toczyli, dopóki ktoś w końcu nie nauczył ich odwoływać się do kompromisu. Z tego, co mógł zauważyć, stanowiło to nadal punkt zapalny.

- Niestety, najbliższa trasa pozostaje bez zmian - powiedział Harlan Patrick z nutą rezygnacji. - Laurie twierdzi, że jest zdrowa jak ryba i nie ma powodu zmieniać planów. Kazałem jej obiecać, że skończy koncerty przynajmniej na dwa tygodnie przed spodziewanym porodem. Nie chcę, żeby moje drugie dziecko urodziło się beze mnie gdzieś w przypadkowym miejscu. Tym razem mam zamiar być przy porodzie.

- Czasem matka natura potrafi płatać figle - zauważył Slade. - Dziecko może się nie zastosować do waszych wyliczeń.

- Dlatego ostatnie dwa tygodnie na trasie spędzę razem z Laurie. Muszę mieć pewność, że nie przeoczę przyjścia na świat drugiego dziecka. A jak było z tobą? Byłeś przy urodzeniu Annie?

Slade skupił się na czyszczeniu kopyta Czarnego Księcia.

- Nie, byłem wtedy na zawodach w Wyoming, a Suzanne tu, w Teksasie. Nigdy mi tego nie wybaczyła. Moja matka pojechała z nią do szpitala. Opowiadała mi potem, że Suzanne tak głośno mnie przeklinała na porodówce, że aż dziw, że nie słyszałem tego w Cheyenne.

- Myślę, że kobiety w bólach porodowych często zwalają na nas całą winę - powiedział Harlan Patrick. - Byłem w szpitalu przy paru okazjach, kiedy rodziły się dzieci z naszej rodziny. Wielu ojców dostało mocno za swoje. Na szczęście zaraz potem, kiedy dają jej dziecko, kobieta o wszystkim zapomina.

- Może, ale Suzanne nie zapomniała. To był początek końca. Sam się dziwię, że nasze małżeństwo przetrwało jeszcze kilka lat. Suzanne

wymagała nieustannej uwagi. Tymczasem ja byłem ciągle w rozjazdach, a kiedy Annie zaczęła chodzić do szkoły, nie mogły mi już towarzyszyć.

- Z Val nie byłoby takiego problemu - zauważył Harlan Patrick, niby mimochodem. - Jest bardzo samodzielną kobietą.

- Zauważyłem - powiedział Slade krótko.

Val, co prawda, nie kryła zainteresowania nim i niemal codziennie była na obiedzie, ale potrafiła też zniknąć bez śladu na całe godziny. Nie potrzebowała go do wypełnienia sobie życia. Nie był pewien, czy to dobrze, czy źle. Czasem irytowało go to bardziej, niż chciałby sam przed sobą przyznać.

- Czy to cię aby nie drażni? - spytał Harlan Patrick, zupełnie jakby czytał w jego myślach.

- Oczywiście, że nie. Ma swoje własne sprawy i mnie nic do tego.

- Czyżby? - głos Harlana Patricka wyrażał sceptycyzm. - Tak idziesz w zaparte, że to aż wzruszające.

Slade podniósł gwałtownie głowę.

- Ja idę w zaparte? A niby czego się wypieram?

- Tego, że ona ci się podoba.

- Tylko nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego - powtórzył formułkę, którą niemal codziennie wygłaszał Annie.

Kłopot w tym, że to on zaczynał wyobrażać sobie za wiele. Na przykład, że porywa Val od stołu prosto do łóżka. Albo że łączy ich trwałe związki, którego przecież wystrzegał się jak ognia. Najlepiej by było w ogóle o niej nie myśleć. Niestety, odkąd przejęła rządy w jego kuchni, było to niewykonalne.

Nawet kiedy znikła przed jego powrotem, jej zapach był wszędzie. Na stole zawsze stały kwiaty. W oknie powiewały firanki z przejrzystej tkaniny, która cały czas nasuwała mu na myśl jej prowokacyjnie prześwitujące wdzianko na przyjęciu. Magazyny, które w nocy rzucił na podłogę, leżały sprzątnięte w równy stosik na stoliku nocnym.

Jeszcze kilka tygodni temu miałby jej za złe, że się panoszy, teraz widział w tym wyraz troski o niego... i o Annie, oczywiście. W miejsce paniki pojawiło się ciepłe uczucie zadowolenia z korzystnych zmian w codziennym życiu. Dom nagle stał się prawdziwym domem, takim, jaki pamiętał jeszcze z dzieciństwa, nie takim jaki on i Suzanne stworzyli, kiedy byli razem. Ciągłe napięcie między nim a jego żoną ograbiło ich z uczucia wzajemnej bliskości i serdeczności, które Val starała mu się na każdym kroku okazywać. Czasem jej lekkie, niewinne muśnięcia doprowadzały go do skurczu serca.

Wszystko to razem było mocno niepokojące. Zaczynał się przyzwyczajać do miłego poczucia stabilizacji, a co gorsza, zaczynał się przyzwyczajać do Val. Solidny mur obronny, jaki wokół siebie zbudował, kruszył się powoli.

Jeśli nie będzie bardzo, bardzo ostrożny, to może zapomnieć o swoim postanowieniu, żeby trzymać się od niej z daleka - emocjonalnie i fizycznie.

Słowa Harlana Patricka tym jaśniej mu uzmysłowiły, jakie to może być trudne.

Jej plan, aby wkraść się w życie i serce Slade'a, nie przebiegał tak, jak sobie wymarzyła, uznała Val po paru tygodniach wpatrywania się w gospodarza przez stół przy wspólnym obiedzie. Rozmawiali ze sobą.



Śmiali się. A nawet wymieniali długie, gorące spojrzenia, kiedy Annie nie widziała.

Jednak po zmywaniu i zniknięciu córki w drugim pokoju Slade natychmiast odprowadzał ją do drzwi. Czasem miała wrażenie, że niemal ją wypycha. Gdyby nie wyraz paniki na jego twarzy, mogłaby poczuć się urażona. Ten mężczyzna najwyraźniej bał się zostać z nią sam na sam. Jego rosnąca z dnia na dzień nerwowość powinna sprawiać Val satysfakcję, lecz ona pragnęła czegoś innego. Czegoś zupełnie innego.

Unikanie go przyniosło rezultaty. Może należy wrócić do tej strategii. Albo nawet zastosować bardziej drastyczne środki. Na przykład zagrać na jego ambicji, wprowadzając do gry konkurenta. Slade kiedyś uwielbiał wyzwania. Wybrał karierę polegającą na ciągłym współzawodnictwie. Ten duch chyba w nim nie zamarł z chwilą, gdy przestał brać udział w rodeo. Może powinna go skłonić, żeby musiał o nią walczyć.

- Masz już gotowych sporo niezłych piosenek - powiedziała od niechcienia pewnego ranka, kiedy Laurie popijała ziołową herbatę dla uspokojenia mdłości. - Może sprowadziłabyś tu swoich muzyków na parę dni i zrobiła kilka prób? Zobaczymy, jak to wypadnie w pełnym brzmieniu.

- Masz jakiś szczególny powód, żeby ściągać tu chłopaków? - Laurie rzuciła jej domyślne spojrzenie. - Czyżbyś chciała przypadkiem wzbudzić zazdrość w swoim kowboju?

- To by nie zaszkodziło - przyznała Val, nie starając się zbytnio ukryć przed przyjaciółką prawdziwych motywów. - Nie musi wiedzieć, że żaden z muzyków nigdy nawet na mnie nie spojrział.

- To trochę ryzykowne - zasepiła się Laurie. - Jeśli Slade uzna, że coś cię wiąże z innym facetem, może dojść do wniosku, że bawiłaś się nim tylko, żeby zabić nudę podczas pobytu na ranczu. Jego duma może na tym ucierpieć i będzie tylko jeszcze gorzej.

Val przemyślała to i uznała, że jednak warto ponieść to ryzyko.

- Gorzej już być nie może. Poza tym, muszę go jakoś skłonić do działania. Nic innego nie skutkuje.

- Nie słyszałaś o słowie „cierpliwość“?

- Wystarczająco długo byłam cierpliwa! - prychnęła Val.

- Można by z tym polemizować, ale niech ci będzie - powiedziała Laurie z westchnieniem. - Jeśli to ma cię uszczęśliwić, wezwę muzyków. Zadzwoń do Nicka i zaaranżujcie ich przyjazd.

Val natychmiast sięgnęła po telefon.

- Zamówię ich na weekend.

- Zdecydowałaś już, który z nich ma być twoim wielbicielem?

Jestem pewna, że każdy chętnie podejmie się tej roli. W przeciwieństwie do tego, co mówiłaś, wielu miało na ciebie chętkę. Nie narzucali ci się tylko dlatego, że od początku jasno postawiłaś sprawę. Powiedziałaś, że są dla ciebie tylko kolegami z pracy i nie ma mowy o niczym więcej. -

Pogroziła jej palcem. - Uważaj, żeby kogoś nie zranić. Już niejeden zespół rozpadł się z podobnych przyczyn.

- Wyłożę jasno kawę na ławę - obiecała Val, wzruszona zrozumieniem przyjaciółki i jej gotowością do pomocy.

W piątek wyjechała po muzyków na lotnisko. W drodze powrotnej na ranczo skupiła uwagę na perkusiście, który miał nieśmiały uśmiech i rozmarzone oczy. Z poprzednich obserwacji wiedziała, że budzi w

mężczyznach odruch rywalizacji. Poza tym był zaręczony i miał niedługo się żenić, co powinno dać gwarancję, że może bezpiecznie dla obu stron uczestniczyć w spisku.

- Czy nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby przez następne trzy, cztery dni beczelnie ze mną flirtować? - spytała go, kiedy inni wypakowywali bagaże. - Nie chodzi mi o nic poważnego, tylko o zwrócenie czyjejs uwagi. Wiem, że to niecodzienna prośba i nie obrażę się, jeśli odmówisz.

Paul przyjrzał się jej uważnie.

- Wiesz, że chętnie ci pomogę, ale musisz zdradzić mi kilka szczegółów. Chcesz tego faceta przyciągnąć czy odstraszyć?

- Przyciągnąć - przyznała. Kiwnął głową z poważną miną.

- Pokaż mi go i zabiorę się do roboty. Jeśli piśniesz choć słówko Tracy, to już po mnie. Nie da się przekonać, że ten flirt był tylko na pokaz. Zawsze uważała, że mam do ciebie słabość.

Val zawahała się, pamiętając słowa Laurie, że niektórzy członkowie zespołu byli nią zainteresowani.

- Wobec tego może to zły pomysł. Ciebie i Trący łączy coś specjalnego. Nie chcę stać się przyczyną kłopotów.

- Nie będzie żadnych kłopotów - zapewnił ją Paul. - Wiem przecież, o co chodzi. To czysta gra. Tylko nie całuj mnie namiętnie przed chłopakami. To największe paple na świecie. - Puścił do niej oko. - Oczywiście, jeśli chcesz pocałować mnie gdzieś na uboczu, to co innego.

- Jeśli wszystko dobrze pójdzie, w ogóle obejdziesz się bez pocałunków - powiedziała i poklepała go po policzku. - Nie rób takiej rozczarowanej miny. Tak będzie najlepiej.

Za podszeptem Val Laurie zaprosiła na sobotnią próbę także Annie ze Slade'em i rodzinę Adamsów. Dziewczynka pociągnęła ojca na zatłoczoną kanapę. Siedzieli ściśnięci, udo w udo, i Val czuła, jak przenika ją ciepło bijące od Slade'a. Mogłaby przysiąc, że temperatura Slade'a wzrosła o dobrych parę stopni, kiedy zdał sobie sprawę, że nie może teraz przed nią uciec. Ku jej zdumieniu, przyjął to z pełnym godności stoicyzmem.

- Nie mogę się już doczekać - szepnęła Annie. - Myślisz, że Laurie zaśpiewa tę piosenkę, którą pomogłam jej napisać? Wiem, że wykonała ją na moim przyjęciu i w ogóle, ale teraz jest cały zespół i wszystko będzie jak na płycie.

Val mrugnęła do niej wesoło.

- Myślę, że masz to jak w banku. Slade przytrzymał ją wzrokiem.

- Jakoś się nie pokazywałaś przez ostatnich parę dni.

- Tęskniłeś za mną?

- Tęskniłem za twoją kuchnią - zaznaczył z uporem, choć jego oczy mówiły co innego.

- Pomagałam Lamie w przygotowaniu do prób. Chciałam też spędzić trochę czasu z chłopakami. Wiesz, dawno się nie widzieliśmy. -

Powędrowała wzrokiem do Paula, który zrobił do niej perskie oko.

Poczuła na policzkach rumieniec.

- Kto to jest? - spytał Slade nienaturalnie ostrym tonem.

- Paul McDaniels. Gra z Laurie od samego początku. Doskonały perkusista.

Paul podszedł do nich, stanął tuż za nią i położył jej poufałym, zaborczym gestem rękę na ramieniu. Val przedstawiła sobie obu mężczyzn

i powstrzymała uśmiech na widok kwaśnej miny Slade'a, kiedy Paul pochylił się i musnął ją wargami w policzek przed powrotem do zespołu.

- Widzę, że łączy was bliska zażyłość - mruknął Slade przez zęby.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi - powiedziała, odprowadzając Paula wzrokiem. Postarała się, aby zabrzmiało to dwuznacznie.

- Rozumiem - skwitował Slade krótko.

Jego napięcie było wyczuwalne. Przez całą próbę patrzył ponuro na Paula i dopiero gdy rozległy się pierwsze takty piosenki Annie, zwrócił wzrok na Laurie.

- To moja piosenka, tato! - Dziewczynka aż podskoczyła na kanapie.

- Słuchaj teraz uważnie.

Uśmiechnął się, rozbawiony jej entuzjazmem. Gdy padły słowa o drugiej szansie i nowym spojrzeniu na życie, jego twarz spoważniała. Po skończonej piosence pochylił się i pocałował córkę.

- Możesz być z siebie naprawdę dumna, aniołku. To była piękna piosenka. - Przeniósł wzrok na Val. - Dziękuję ci za to, że dałaś Annie szansę uczestniczenia w tym wszystkim. - Wstał. - Muszę już iść. Jutro rano wcześnie wstaję. Jadę do Fort Worth. Annie zostanie z Dani i jej dziećmi do mojego powrotu. Będziesz miała dużo wolnego czasu dla swojego starego przyjaciela.

Val z trudem skryła rozczarowanie. Przez następne parę dni nie było go na ranchu, a kiedy wrócił, muzycy wyjechali już do Nashville.

Plan nie wypalił. Z braku innych zajęć i nowego pomysłu wróciła do gotowania obiadów dla Slade'a i Annie. Przez następne dwa tygodnie z rozmysłem to pojawiała się w ich domu, to znikwała, zostawiając za sobą

smugę perfum i zapach świeżo pieczonej szarlotki, która konkurowała w sercu Slade'a z jej tortem czekoladowym.

W końcu doszła do wniosku, że najlepsze, co może zrobić, to taktycznie trzymać się z boku. Zaczęła przestrzegać zasady, żeby zniknąć zaraz po przygotowaniu z Annie posiłku i nie siadać z nimi do stołu. Może jednak Slade'owi zacznie jej brakować - prędzej czy później.

Pewnego piątkowego wieczoru wybierała się już do domu, kiedy Slade złapał ją w drzwiach.

- Proszę, proszę, oto nasza nieuchwytna gospodyni! - Wyrósł przed nią jak spod ziemi. - Co ty wyprawiasz?

- Pilnuję tylko, żebyście nie umarli z głodu. - Dała nura pod jego ramię. - Do zobaczenia. Muszę uciekać.

Chwycił ją za łokieć.

- Hola, hola, wolnego.

- Slade... - zaczęła, ale protest zamarł jej na wargach. Zastanowił ją niepokojący błysk w jego oku. - Slade?

- Przygotowałaś posiłek na dwie osoby? Kiwnęła tylko głową, bo nagle zaschło jej w gardle.

- Wobec tego będziesz musiała zostać i zjeść ze mną. Annie poszła na kinderbal do Dani i ma tam zostać na noc.

- Coś podobnego...

Annie nie powiedziała jej na ten temat ani słowa. Wspomniała tylko, że musi pobiec na chwilę do głównego domu, i prosiła, żeby zaczekała, aż wróci.

- Nie wiedziałaś? - Slade był szczerze zdziwiony. - Myślałem, że nie macie przed sobą tajemnic.

- Pewno zapomniała mnie uprzedzić - odparła Val, przypominając sobie nerwowe zachowanie Annie. Mała spryciara zastawiła na nią pułapkę.

- Zostaniesz?

- Na pewno tego chcesz?

- To zależy od tego, na ile chcesz igrać z losem. - Zawisł wzrokiem na jej ustach, a potem spojrzał jej prosto w oczy. - I od tego, na ile jesteś zaangażowana w związek z Paulem.

- Mówiłam ci, że jesteśmy przyjaciółmi.

- To dobrze - powiedział krótko. - Wobec tego pozostaje ci decyzja, jak dalece chcesz ryzykować.

- Ryzykować? - powtórzyła.

Była z natury ostrożna, przezorna i opanowana. Wszelkie kroki, jakie podejmowała, były z góry chłodno skalkulowane.

Slade pochylił się i niemal dotknął wargami jej ust. Wstrzymała oddech i czekała, drżąc z niecierpliwości, pewna, że zaraz umrze, jeśli ten ułamek milimetra, który ich dzielił, natychmiast nie zniknie. Tymczasem Slade odchylił głowę i uśmiechnął się.

- Jak mówiłem, czas zdecydować, czy chcesz igrać z losem i czy zależy ci na związku z Paulem.

Miała wrażenie, że się nią bawi, że chce ją zmusić do przyznania się, iż zaaranżowała flirt na pokaz. Mógł nawet spytać Laurie czy choćby samego Paula, czy ma o co być zazdrosny.

Niewiele myśląc, objęła go za szyję i wsunęła mu palce we włosy.

- O jakim związku mówisz? - spytała i zaczęła go całować bez opamiętania. Kiedy poczuła, jak wstrząsnął nim konwulsyjny dreszcz,

odsunęła się na odległość ramienia i przybrała pozornie nonszalancką minę. - No i co, kowboju? Nie chcesz się wycofać?

Jak się okazało, Slade nie tylko nie chciał się wycofać, ale przejął sprawy w swoje ręce.

RS



## ROZDZIAŁ 9

---

Niosąc Val do sypialni, pomyślał, że to jednocześnie najmądrzejsza i najgłupsza rzecz, jaka mogła mu przyjść do głowy. Wiedział, że Val będzie w miłości równie spontaniczna i szczodra, jak we wszystkim, co robiła. Wiedział też, że żadne z nich nie wyjdzie z tej przygody bez szwanku. Brał, co mógł, nie mając do zaoferowania nic w zamian, oprócz chwili zapomnienia. Nic dobrego z tego nie wyniknie, czekają go wyrzuty sumienia, a Val gorzki zawód.

- Jeszcze możesz się rozmyślić - powiedział, stając przed drzwiami sypialni. - Nie będę mieć ci za złe.

- Nie ma mowy, kowboju.

Oczy Val jaśniały jak gwiazdy. Patrząc na nią, uświadomił sobie, że nie ma odwrotu. Że teraz już się nie cofnie, choćby miało go piekło pochłonąć.

Zapadł zmierzch i pokój pogrążony był w półcieniu. Slade wolał, żeby tak zostało. Choć z jednej strony marzył, aby podziwiać Val w pełnym świetle, z drugiej chciał ukryć przed jej oczami swoje blizny po wypadku. Jego noga nie przedstawiała się najpiękniej. Suzanne nieraz jasno dawała mu do zrozumienia, że brzydzą ją liczne szramy. Siłą rzeczy uznał, że wszystkie kobiety mogą reagować tak samo.

Posadził Val na brzegu łóżka i usiadł obok. Kiedy sięgnęła do guzików jego koszuli, przytrzymał ją za rękę.

- Nie spiesz się, kochanie. Mamy mnóstwo czasu.

- Wciąż się boję, że zmienisz zdanie. Już to kiedyś zrobiłeś. A poza tym obiad jest na stole.

- Obiad może poczekać. Musnęła palcami jego policzek.

- Więc klamka zapadła? Nie uciekniesz?

- Nie tym razem. Nie bez powodu nigdy jeszcze nie posunęliśmy się tak daleko. Wiedziałem, że kiedy to nastąpi, nic mnie nie powstrzyma. - Uśmiechnął się. - A teraz wróćmy do miejsca, w którym byliśmy, zanim cię tu przyniosłem.

- Masz na myśli to? - spytała Val, dotykając jego ust wargami w delikatnej pieszczocie.

- Bardziej to - powiedział, przywierając do jej ust z palącą pożądlivością.

Tym razem to on sięgnął do guzików jej bluzki i rozpiął je drżącymi z niecierpliwości palcami, a kiedy zsunęła się jej z ramion, przyszła kolej na kuszący koronkowy staniczek, który niezwłocznie poszedł jej śladem.

Slade wstrzymał oddech, patrząc z zachwytem na Val.

- Jesteś... - Głos u wiął mu w gardle, nie wiedział, jak wyrazić, co czuje.

- Ty też! - roześmiała się i sięgnęła ręką pod jego koszulę.

Przesunęła czubkami paznokci po jego piersi, a kiedy jej dłoń zesłała niżej, Slade wziął głęboki oddech i uznał, że trzeba zwolnić tempo. Przejął inicjatywę i pochwycił ją w ramiona, obsypując pocałunkami od ust poprzez szyję i piersi.

- Chcę... żebyś... był ze mną... - szepnęła Val, oszołomiona i spragniona.

Pokój był już pograżony w ciemności i Slade nie wahał się dłużej.

- Będziemy razem, skarbie... - obiecał.

Zrzucił pospiesznie dzinsy i zaczął ją pieścić, a gdy zagarnęła ją fala rozkoszy, połączył się z nią. Drżała jeszcze po tym pierwszym słodkim spełnieniu, kiedy zaczął się w niej poruszać. Zobaczył, że jej oczy poszerzają się i ciemnieją pod wpływem przeżywanej namiętności i zaczął wolno liczyć do stu, żeby odwlec ten moment, kiedy ich ciała połączy jeden wielki spazm.

- Slade, już nie wytrzymam - wydyszała Val, ale kiedy zwolnił, zmieniła zdanie. - Nie przestawaj ! Proszę!

Miał wrażenie, że stali się jednością, i wtedy z gardła Val wydarł się głęboki jęk, podczas gdy on sam eksplodował z jej imieniem na ustach.

Długo trwało, zanim jego oddech się uspokoił, a jeszcze dłużej, nim zdołał zebrać myśli, żeby coś powiedzieć.

- Pozbawiłaś mnie sił - szepnął i pocałował ją w czubek głowy, unosząc z trudem głowę znad poduszki.

Uśmiechnęła się do niego z czysto kobiecą satysfakcją.

- Czyżby?

- Wygląda na to, że jesteś z siebie zadowolona.

- Naturalnie, jeśli to ci nie pozwoli zbyt szybko o mnie zapomnieć.

- Skarbie, nie mógłbym o tobie zapomnieć, nawet gdybym się bardzo starał. Już coś o tym wiem - powiedział ponuro. Jeśli nie mógł przestać o niej myśleć do tej pory, to co będzie teraz, kiedy poznał cud bycia z nią razem?

A może wcale nie musi o niej zapominać? Może uda się znaleźć rozwiązanie, które zadowoli ich oboje. Patrząc na Val, zarumienioną i

promieniejącą, zaczął obracać w myślach pomysł, który tylekroć przedtem odrzucał.

Ten wieczór wszystko zmienił. Nie ma już powrotu do tego, co było. Musi zebrać się na odwagę i przedstawić Val swoją propozycję.

Tymczasem odkrył ze zdumieniem, że znów jej pragnie, że ten jeden raz mu nie wystarczył. Odwrócił się, żeby ją objąć, ale wymknęła mu się spod ramienia i zapaliła lampkę przy łóżku.

- Nie zapalaj ! - powiedział ostro i sięgnął, żeby zgasić światło.

Zastygła, jakby ją uderzył.

- Przepraszam. Nie ma potrzeby zapalać światła.

- Dlaczego? Czego się boisz?

- Kto mówi, że się boję?

- Musisz się czegoś obawiać. Wiem, że lubisz na mnie patrzeć.

Widziałam to przedtem w twoich oczach. Dlaczego nie chcesz, żebym patrzyła na ciebie?

Położył się na poduszce, przeklinając w duchu jej bystrość i swoje blizny.

- Nie dam ci spokoju, dopóki mi nie powiesz, więc lepiej przestań się migać - powiedziała stanowczo, jakby rozmawiała z opornym kontrahentem, który nie chce się wywiązać z danej obietnicy.

Slade wziął głęboki oddech. Lepiej od razu przez to przejść i mieć za sobą jej reakcję, zwłaszcza jeśli chce przeprowadzić swój plan. Nie może spędzić reszty życia, ukrywając się przed nią w ciemności. Kobieta taka jak Val nigdy na to nie pozwoli.

- Chodzi o blizny - powiedział w końcu.

- Te po wypadku?

Skinął głową i zdał sobie sprawę, że ona tego nie widzi.

- Tak.

- Nigdy nie mówiłeś, jak do niego doszło.

- Co się stało, to się nie odstanie.

- Annie wspomniała, że do wypadku doszło z winy twojej żony i że złamał ci on karierę.

Wnikliwość córki go zdumiała.

- Annie o tym wie?

- Wyznała mi, że nie lubisz jej dlatego, iż przypomina ci jej matkę.

Zaklął pod nosem.

- Nie miałem pojęcia, że ona tak myśli.

- To prawda? Naprawdę przypomina ci byłą żonę?

- Jest do niej podobna, to fakt, ale na tym sprawa się kończy. Annie zawsze była moim największym skarbem. Od pierwszej chwili, gdy ją ujrzałem, nie mogłem wyjść z podziwu, że stworzyłem coś tak pięknego.

- Nie zaszkodziłoby jej czasem o tym przypomnieć -powiedziała Val łagodnie.

- Masz rację - zgodził się.

Zapadła cisza, której nie kwapił się przerywać, ale Val nie dała się tak łatwo zbyć.

- Miałeś mi opowiedzieć o wypadku.

- Czyżby?

- Tak.

- No więc, dobrze. Przyjechałem do Wilder's Glen, żeby zobaczyć się z Suzanne i Annie. Suzanne nienawidziła tego miasteczka, mówiła, że to dziura. Lubiła podróżować i wolałaby mi towarzyszyć, ale Annie musiała

gdzieś osiąść na stałe, ponieważ weszła w wiek szkolny. Wtedy o tym nie wiedziałem, ale Suzanne przy każdej okazji podrzucała Annie moim rodzicom. Chciała używać życia.

Zamilkł, oczekując jakiejś reakcji ze strony Val, ale ona tylko wzięła go za rękę.

- Suzanne zamierzała wyjść - ciągnął, przypominając sobie ich kłótnię - i nie chciała odstąpić od tego zamiaru, mimo że dopiero co przyjechałem. Wolałem zostać w domu, pobyć trochę z córką, ale starałem się ją zrozumieć. Poszliśmy więc na kolację i nawet trochę tańczyliśmy, chociaż z trudem trzymałem się na nogach.

Skrzywił się w ciemności. Ledwo się ruszał. Poobijane żebra nie były dla niego pierwszozną, ale tego dnia ledwo uszedł z życiem. Na chwilę się zdekoncentrował i byk zrzucił go z grzbietu. Cudem uniknął stratowania.

- Wyszliśmy dobrze po północy. Byłem bardzo zmęczony i Suzanne usiadła za kierownicą. Nie była pijana, ale w drodze do domu zaczęła robić mi wyrzuty, że ją ciągle zostawiam i że musi tkwić w Wilder's Glen, gdzie moi rodzice mają ją cały czas na oku. Pokłóciliśmy się.

To była ta sama stara śpiewka, te same pretensje, które słyszałem już wiele razy. Suzanne prowadziła za szybko, nie uważała na drogę. Wjechaliśmy w ostry zakręt i wpadła w poślizg. Wylądowaliśmy na drzewie.

Val wydała ciche westchnienie.

- Lekarze myśleli, że stracę nogę - była w fatalnym stanie. Walczyłem jak lew, żeby nie dopuścić do amputacji. W końcu ją uratowali, ale nie na tyle, żebym mógł występować na arenie. Suzanne

odeszła zaraz po ostatecznym werdykcie lekarzy. Tydzień później wystąpiła o rozwód. Nie starała się nawet uzyskać opieki nad Annie. Była niemal zadowolona, że się jej pozbędzie.

- Co za podła kobieta - powiedziała Val z oburzeniem. -Przecież małżeństwo zawiera się na dobre i na złe.

Pochyliła się i błyskawicznym ruchem, zanim zdążył ją powstrzymać, położyła mu rękę na okaleczonej nodze.

- Nie - zaprotestował, chwytając ją za przegub. Wyrwała rękę i delikatnie zaczęła gładzić oszpecające go szramy. Jego rany dawno się wygoiły, ale tylko na ciele. Rany na duszy zaczęły się goić dopiero teraz - pod dotykiem Val.

Z całą jasnością zrozumiał, że decyzja, którą przed chwilą powziął, była słuszna. Oto jedyna kobieta na świecie, z którą chce zbudować przyszłość.

- Od dawna się na to zanosilo - powiedział, kiedy koło północy zasiedli wreszcie do stołu. - Co się odwlecze, to nie uciecze.

- Mówisz o obiedzie? - spytała Val.

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

Odłożyła widelec i spojrzała mu prosto w oczy.

- I co teraz? Chcesz porozmawiać, co dalej?

Cała Val. Bezpośrednia jak zawsze. Postanowił wysłuchać, co ma do powiedzenia, zanim przedstawi jej swoją propozycję.

- Ty mi powiedz. To ty z nas dwojga jesteś lepszym strategiem.

- Dajmy sobie pół roku i zobaczmy, jak nam pójdzie. Po tym okresie powinniśmy już wiedzieć, czy do siebie pasujemy.

Ta odpowiedź go nie zadowoliła. W myślach był już daleko poza okresem próbnym.

- Ach tak? - powiedział z irytacją. - Pół roku? A jak wytłumaczymy się przed Annie? Czy może będziemy się kryć po kątach?

- Odkąd to przejmujesz się tym, co myśli Annie? - spytała Val  
Slade chwycił się za serce.

- Bach! Trafiony, zatopiony! Zrobiła skruszoną minę i westchnęła.

- Masz rację, byłam złośliwa. I niesprawiedliwa. Musimy się liczyć z Annie. Nie możemy budzić jej nadziei. Co proponujesz?

Oto był moment, na który czekał. Przyszedł czas, żeby wyłożyć karty na stół.

- Annie cię uwielbia. Nam też jest nieźle ze sobą. - Popatrzył na nią uważnie i dodał: - Może byśmy się pobrali?

- Oto oświadczyny, o jakich marzy każda dziewczyna - zauważyła Val, nie kryjąc urazy.

Slade był zdezorientowany. Przecież poprosił ją, żeby za niego wyszła, tak czy nie?

- Jeśli oczekiwałaś wyznań i kwiatów, to wybrałaś niewłaściwego faceta. Nie wierzę w romanse jak z bajki ani w wieczną miłość. Myślałem, że o tym wiesz.

- Więc o czym my tu mówimy? - spytała z rosnącą złością. - O nowej mamie dla Annie? Postanowiłeś się poświęcić, żeby twoja córka miała prawdziwy dom?

Poruszył się niespokojnie w krześle.

- Mniej więcej.



- A kiedy przekonałeś się, że jest nam razem dobrze, uznałeś to za dodatkową premię dla siebie?

- Może powinniśmy to jeszcze przemyśleć - zasugerował, świadomy, że pokpił sprawę.

Val wstała i cisnęła w niego serwetką.

- Nie ma potrzeby, kowboju. Wybij sobie z głowy, że za ciebie wyjdę!

Naturalnie, ledwo wybiegła za drzwi, Slade uprzytomnił sobie, że spotkało go to, czego się najmniej spodziewał. Ze zgrozą zrozumiał, że zakochał się w Val.

- Nie ma co, doskonale się spisałem - mruknął.

- Chyba wezmę urlop, który mi niedawno proponowałaś - powiedziała Val do przyjaciółki przy porannej herbacie.

Wracając w nocy od Slade'a, doszła do wniosku, że czas wyjechać. Lepiej będzie trzymać się od niego z daleka. Laurie popatrzyła zdziwiona

- Urlop? Myślałam, że ze Slade'em idzie ci coraz lepiej.

- Nie przesadzajmy - powiedziała Val, nie chcąc się przyznać, jak daleko sprawy zaszły zeszłej nocy, nie mówiąc już o tym, jak się skończyły.

Laurie przyjrzała jej się uważnie i doszła do własnych wniosków.

- Nie możesz teraz wyjechać - sprzeciwiła się. – Za niecały miesiąc zaczynają się sesje nagraniowe. Mamy mnóstwo roboty. Potrzebuję cię.

- Mogę przygotować wszystko w Nashville. Tak będzie nawet lepiej. Nick i ja będziemy w bliskim kontakcie.

- Jesteś moją asystentką, nie Nicka - zaproponowała Laurie. -  
Potrzebuję cię tutaj, ale chciałabym wiedzieć, czy to dla ciebie jakiś kłopot.

- Nie - odparła Val z westchnieniem. Praca zbyt wiele dla niej znaczyła, żeby ją rzucać tylko dlatego, że zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie. - Dam sobie radę.

- Może to niewielka pociecha, ale współczuję, jeśli spotkała cię jakaś przykrość. Jak chcesz, namówię Harlana Patricka, żeby obił Slade'a.

Val mimo woli się uśmiechnęła.

- Nie trzeba, ale dziękuję.

- Podtrzymuję ofertę, gdybyś zmieniła zdanie.

- Nie zmienię - zapewniła ją Val. - Mam zacząć finalizować harmonogram twoich występów w mediach?

- To może poczekać. Nick miał przysłać mi dzisiaj lub jutro ostateczny plan. Kiedy go dostaniemy, zaczniesz umawiać wywiady. Zrobimy audycję radiową w każdym mieście, żeby bilety lepiej się rozeszły.

- To najmniejszy problem. Są już wyprzedane na całej trasie.

- Naprawdę? - zdziwiła się Laurie.

Ciągle nie doceniała swojej popularności. Między innymi na tym polegał jej wdzięk, pomyślała Val. Laurie nigdy nie będzie odgrywać roli gwiazdy, choć niewątpliwie nią była. Nie leżało w jej naturze, aby się puszyć czy stroić fochy primadonny.

- Tak czy owak wystąpię w każdej lokalnej rozgłośni radiowej. Jestem im to winna za puszczenie moich piosenek - powiedziała, jakby dla potwierdzenia tego faktu.

- Załatwię to - obiecała Val.

- A tymczasem może poszłabyś na spacer? Albo pojechała do Garden City na zakupy? - Spojrzała na nią chytrze. - Nowa para seksownych, wysokich szpilek dobrze ci zrobi.

Val wysunęła nogę i wbiła w nią ponury wzrok.

- Widzisz? Botki. Zrobiłaś ze mnie dójkę.

- Wiem. Dlatego proponuję kupno nowych szpilek. Przypomną ci, kim jesteś.

Val nie była pewna, czy właśnie o tym marzy, ale z braku czegoś lepszego do roboty, przystała na propozycję przyjaciółki.

- Dobrze, wybiorę się kupić sobie coś szalowego. Chcesz jechać ze mną?

Laurie potrząsnęła głowę.

- Właściwie niczego nie potrzebuję.

- A rzeczy dla dziecka? - podsunęła jej Val. - Nowa tapeta do dzieciennego pokoju?

- Pokój dziecienny jest wyposażony we wszystko, co trzeba - powiedziała Laurie, ale widać było, że pomysł ją kusi. - Harlan Partick przeszedł sam siebie.

- Tylko mi nie mów, że nie będziesz chciała kupić czegoś nowego dla drugiego dziecka. Później nie będziesz miała na to czasu, skoro ostatnie miesiące ciąży spędzisz w trasie.

- Mogłabym to zostawić mężowi. Poprzednim razem całkiem nieźle się spisał.

- Nie wierzę, żebyś nie chciała sama czegoś wybrać -kusiła Val. - Na pewno sprawi ci to przyjemność.

- Dobrze już, dobrze - podniosła ręce Laurie. - Poddaję się. Wezmę karty kredytowe i ostrzegę Harlana Patricka, że wypuszczam się na większe zakupy.

- Pewno będzie nas namawiał, żebyśmy poleciały do Dallas i odwiedziły duże domy towarowe - powiedziała Val, sama podniecona tym pomysłem.

- Dlaczego nie? - podchwyciła Laurie. - Powiem mu, żeby się z nami wybrał i sam nas podrzucił samolotem. Daj mi godzinę, a postaram się go przekonać.

Val zachichotała, widząc jej nagły zapał.

- Godzinę, powiadasz? To ci wystarczy?

- Wystarczy - zapewniła ją przyjaciółka z dumną miną. Jak się okazało, w ciągu pół godziny odnalazła męża na ranchu i namówiła go na wspólny wypad po rzeczy dla dziecka.

- Dobrze, że dziadek nie wie, po co się wybieramy do miasta, bo chciałby na pewno się z nami zabrać - powiedział Harlan Patrick, kiedy wsiadali do samolotu. - Nic nie sprawia mu takiej frajdy, jak kupowanie wyprawek dla dzieci.

Kilka minut później obejrzał się na nie z kabiny pilota.

- Już? Gotowe do drogi?

- Gotowe, kapitanie - powiedziała Laurie i zerknęła na Val. - Nie jesteś zła? To już nie jest babska wyprawa po sprawunki, skoro wzięłam ze sobą Harlana Patricka.

- Twój mąż mi nie przeszkadza, ale to pewno jedyny mężczyzna, jakiego jestem w stanie w tej chwili znieść. Ta płęć napawa mnie obrzydzeniem.

- Ta płeć? Czy jeden konkretny facet?

- Dobrze, niech ci będzie: Slade. Powiedziałam to raz i wystarczy.

Nie chcę już słyszeć tego imienia do końca dnia. - Zmarszczyła brwi i dodała: - A może nawet do końca życia.

Laurie parsknęła śmiechem. Val spojrzała na nią krzywo.

- Nie ma się z czego śmiać!

- I kto to mówi? Czyżbyś nie pamiętała, jak chichotałaś, kiedy Harlan Patrick doprowadzał mnie do szału? Teraz sytuacja się odwróciła.

- Naprawdę chichotałam? - spytała Val z niedowierzaniem.

- O, jeszcze jak!

- To straszne.

- Zgadzam się, ale przebaczam ci, bo w głębi serca wiedziałaś, że Harlan Patrick i ja jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Cóż, Slade i ja - nie.

- Skoro tak twierdzisz...

- Nie jesteśmy dla siebie stworzeni i już ! - powiedziała Val stanowczo.

Jeśli będzie to powtarzać dostatecznie często, to może wreszcie sama w to uwierzy.

## ROZDZIAŁ 10

---

Jak ci poszło z Val wczoraj wieczorem? - spytała Annie, przychodząc wczesnym rankiem do stajni. Slade spojrział na nią ponuro.

- Nie twój interes.

Przez cały ranek bał się jej powrotu i pytań, jakie będzie zadawać. Wiedział, że pokpił sprawę, ale nie spodziewał się takiej gwałtownej reakcji Val. Był przekonany, że nie odrzuci propozycji małżeństwa i z radością zostanie mamą Annie. Jej pełna oburzenia odmowa jeszcze raz uświadomiła mu, jak mało wie o kobietach.

Usta Annie wykrzywiły się w podkówkę.

- O nie, tato! Co znowu zrobiłeś?

- Kto mówi, że coś zrobiłem? - spytał buńczucznie. - A ty czemu już jesteś na nogach? Przecież miałaś nocować tam, gdzie zostałam zaproszona.

- Nikt nie śpi, kiedy jest zaproszony na spanie. To by zepsuło całą zabawę.

Kolejny przykład kobiecej logiki, pomyślał.

- To może byś poszła do domu i coś poczytała? - zaproponował, zabierając się do przerzucania słomy, żeby uniknąć jej krytycznego wzroku. - Wczoraj przyniosłam cały stos książek z biblioteki.

- Wczoraj się nudziłam, dzisiaj nie. Przeczytam je później. -  
Przechyliła głowę i spojrzała na niego spod oka. -Pomyślałam sobie, że może mogłabym ci w czymś pomóc.

Nie miał nastroju do tłumaczenia się przed córką ani odpowiadania na jej dociekliwe pytania. Poza tym, nie wyobrażał sobie, w czym dziesięcioletka mogłaby mu pomóc. Nie wiedziała nic o pracy na ranchu i nie znała się na koniach. Na dodatek była taka chuda, że byle powiew wiatru mógł ją zdmuchnąć z ziemi.

- Nie dzisiaj - uciął krótko. - Może pójdziesz się pobawić z innymi dziećmi?

Mina jej zrzędała, ale dzielnie wzruszyła ramionami, jakby jego odmowa nic jej nie obeszła. Widział, że duma nie pozwala jej okazać urazy.

- W porządku - powiedziała sztywno. - Nie martw się o mnie. Znajdę sobie coś do roboty.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Patrząc za nią, zobaczył, jak przygarbiła się z rezygnacją, i miał ochotę wymierzyć sobie kopniaka. Trzeba być draniem, żeby wyładowywać złość na małej dziewczynce, która tylko stara się pomóc. Przez chwilę miał ochotę ją przywołać, ale zaraz sobie wytłumaczył, że będzie dla niej znacznie lepiej, jeśli pójdzie się pobawić z którymś z dzieci Adamsów. Przy jego obecnym humorze lepiej się trzymać od niego z daleka. Prawdę mówiąc, sam miał dosyć swojego towarzystwa.

Godzinę później do zagrody podszedł Hardy Jones i oparł się niedbale o barierkę. Przez chwilę patrzył, nic nie mówiąc, a potem się odezwał:

- Kiedy znajdziesz wolną chwilę, to radzę ci, chodź ze mną.

Te słowa i poważny ton, niezwykły u tego beztronskiego zawadiaki, od razu zaalarmowały Slade'a.

- Co się stało? Coś z Annie? Zrobiła sobie coś złego? A może chodzi o Val? Jakiś wypadek?

- Nie, nie, obie mają się dobrze - uspokoił go Hardy. -Przepraszam, powinienem był to od razu powiedzieć. Jest pewien problem i rzeczywiście dotyczy to Annie.

Dopiero wtedy Slade zauważył iskierkę rozbawienia w oczach młodszego kolegi, którą ten bez powodzenia starał się ukryć.

- No, tak... - mruknął Slade. - Co ona tym razem zbroiła?

- Pamiętaj, że to nie koniec świata. Z tego, co słyszę, odkąd tu pracuję, to ranczo już niejedno widziało, a niemały w tym udział miał nasz szef i Justin. No i co? Teraz Harlan Patrick tu rządzi, a Justin też wyszedł na ludzi. Jestem pewien, że i Annie z tego wyrośnie.

- Lepiej powiedz mi od razu, o co chodzi. Wolę być przygotowany.

- Nie ma głupich. W ten sposób straciłbym niepowtarzalną okazję zobaczenia twojej miny na widok tego, co Annie zrobiła.

Slade spojrzał na niego wilkiem.

- Niezły z ciebie drań. Któregoś dnia jedna z tych ślicznotek, z którymi tak zawzięcie flirtujesz, wreszcie cię usidli i będziesz miał za swoje. Z góry się na to cieszę.

Hardy, notoryczny podrywacz, tylko się uśmiechnął.

- Niedoczekanie - powiedział z głęboką pewnością siebie mężczyzny nieświadomego złośliwości losu.



Slade skierował się z nim w stronę domu, czując ucisk w żołądku. Z każdym krokiem ogarniał go większy niepokój. Co zastanie na miejscu? Kiedy minęli zakręt, na widok domku zrobił wielkie oczy.

- Co jej strzeliło do głowy? - mruknął, patrząc na jaskraworóżową farbę, pokrywającą do połowy ścianę domu i niemal całą Annie, która siedziała na stopniach z rękami skrzyżowanymi na piersi i z hardo uniesionym podbródkiem.

- Piękny obrazek, co? - wyszczerzył zęby Hardy.

- Skąd ona, na miłość boską, wytrzasnęła taki kolor? - spytał Slade ze zgrozą.

- Sama wymieszała farbę. Znalazła w szopie puszkę białej i puszkę czerwonej. Trzeba przyznać, że wykazała się pomysłowością. Co prawda, farby są przeznaczone do malowania wewnątrz, ale skąd mogła to wiedzieć?

- Muszę iść zaraz do starego Harlana i powiedzieć mu, żeby się nie martwił - zasepił się Slade. - Jutro przemaaluję dom z powrotem na biało.

- Wcale się nie martwię - zapewnił go senior Adams, zjawiając się w samą porę. Najwyraźniej wieść o wyczynie Annie rozniosła się lotem błyskawicy. - Szkoda, że nie widziałeś wielobarwnej mozaiki, jaką Jenny stworzyła przed laty.

- Chyba nie opowiadał pan tej historii mojej córce? - spytał podejrzliwie Slade, zaczynając rozumieć, skąd Annie mogła zaczerpnąć pomysł, żeby zrobić coś tak niewiarygodnego.

- Mogłem o tym wspomnieć - przyznał starszy pan bez cienia poczucia winy. - Lubię opowiadać historie rodzinne.

- Może chce pan w ten sposób wyrównać rachunki sprzed lat z własnymi dziećmi i wnukami?

- Cóż, nie przeczę, że należy mi się mała zemsta... -Starszy pan nie zamierzał wyrażać skruchy.

- Nie wiem, kogo najpierw udusić, pana czy ją. Chociaż z panem pewno by mi tak łatwo nie poszło.

- Pewno nie - zgodził się Harlan. - Annie dała tylko wyraz swoim uczuciom. Prawdę mówiąc, gdyby nie zabrakło jej farby, mógłbym nawet pomóc jej to skończyć.

- Wielkie dzięki! - prychnął Slade. Rzucił okiem na Hardy'ego, który obserwował tę scenę z uśmiechem na twarzy. - Dobrze, że zwróciłeś mi uwagę na to, co się dzieje. Teraz już sam się tym zajmę.

Hardy, nie przestając się uśmiechać, ruszył z powrotem w stronę stajni. Harlan Adams nie kwapił się do odejścia.

- Nie bądź dla niej zbyt surowy - poprosił.

- Dostanie tylko to, na co zasłużyła - odparł cierpko Slade.

Dopiero kiedy został sam, podszedł do ganku i wbił w córkę wściekły wzrok.

- Możesz mi wytłumaczyć, co ci, do jasnej cholery, strzeliło do głowy?! - wrzasnął.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Tato! Nie klnij!

- Nie chodzi o to, jak się wyrażam, tylko o to, co zrobiłaś! - Wskazał na wpół pomalowany dom. - Dlaczego, Annie?

- Nie miałam co robić i myślałam, że to będzie ładnie wyglądać.

- Przecież nie lubisz różowego koloru - zwrócił jej uwagę, równie oszołomiony barwą, jaką wybrała, jak samym czynem.

- To kolor dla dziewczynek - powiedziała, jakby to wszystko tłumaczyło.

Slade nadal nic nie rozumiał.

- Więc co z tego?

- Próbowałam robić to co ty - wyjaśniła - ale mi nie pozwalasz.

Pomyślałam, że jeśli zachowam się jak dziewczynka, to polubisz mnie bardziej.

Zabrzmiało to tak spontanicznie, a jednocześnie tak żałośnie, że Slade poczuł, jak ogarnia go wzruszenie.

- Och, Annie... - westchnął i usiadł obok niej na schodkach. Otworzył ramiona i przygarnął ją do siebie.

- Przepraszam, tato - szepnęła. - Myślałam, że tak będzie ładnie, ale wcale nie jest. - Głos jej się załamał. - To wygląda okropnie. Hardy tędy przechodził i zaczął się śmiać.

Slade ze zdumieniem stwierdził, że sam zaczyna rechotać.

- Wyobrażam sobie. Odsunęła się, zdziwiona.

- Ty też się śmiejesz? To znaczy, że nie jesteś na mnie wściekły?

- Oczywiście, że jestem na ciebie wściekły - sprostował - ale jak ktoś mi niedawno słusznie powiedział, to jeszcze nie koniec świata. Kupimy białą farbę i zamalujemy to w wolnym czasie.

- Pomożesz mi? Chociaż sama jestem sobie winna?

- Pomogę, ale ty też będziesz musiała zakasać rękawy, moja panno. Za karę zarządzam tygodniowy areszt domowy. Nie wolno ci się ruszać nigdzie ani na krok, kiedy będę w pracy. Będziesz miała dużo czasu do przemyśleń.

- Mogę oglądać telewizję?

Pomyślał o wszystkich tasiemcowych serialach i głupich programach rozrywkowych, wypełniających niemal cały program, i pokręcił głową.

- Nie. Możesz czytać te książki, które wypożyczyłaś z biblioteki.

Sądząc z miny Annie, właśnie doszła do tej samej konkluzji co on - kto miałby pilnować, żeby przestrzegała zakazu?

- Nawet o tym nie myśl! - powiedział.

- O czym? - spytała niewinnie.

- O tym, żeby oszukiwać za moimi plecami. Będę o tym wiedział.

- Skąd?

- Powie mi instynkt ojcowski.

- A masz coś takiego?

- Poproszę kogoś, żeby z tobą został. Stąd będę wiedział.

- Kogo? Jestem za duża na nianię.

Pomyślał o Val i zadał sobie pytanie, czy może być na niego aż tak wściekła, żeby odmówić w nagłej potrzebie. Annie spojrzała na niego spod oka.

- A może Val? - spytała.

- Zobaczymy - odparł wymijająco.

- Mogłabym pójść posiedzieć u Laurie, żebyś nie miał ze mną kłopotu - zaproponowała.

Slade potrząsnął głową.

- Wykluczone. To by bardziej przypominało nagrodę niż karę. Już ty się nie martw. Załatwię to jakoś.

- Dobrze, tatusiu - powiedziała potulnie.

Trochę zbyt potulnie, uznał i spojrzał na córkę podejrzliwie. Czyżby właśnie na to liczyła? Chciała za wszelką cenę doprowadzić do jego

spotkania z Val? Całkiem prawdopodobne. Wzięty w dwa ognie przez sprytnę, przebiegłą istotę płci żeńskiej, mężczyzna nie ma żadnych szans.

Po pracy wziął prysznic, przebrał się i zapukał do drzwi Val. Jej powitanie trudno by nazwać entuzjastycznym.

- Tak? - powiedziała i stanęła w progu, nie czyniąc najmniejszego gestu, żeby go wpuścić do środka. Potraktowała go jak natrętnego domokrażcę.

- Moglibyśmy zamienić słowo? - spytał. Przez jej ramię dojrzał Harlana Patricka i Laurie, którzy obserwowali tę scenę z zaciekawieniem.

- Wyjdiesz na chwilę?

- Jemy obiad.

- Poczekam.

- Lepiej nie. Jestem zmęczona. Cały dzień robiłyśmy z Laurie sprawunki w Dallas.

- To nam zajmie tylko minutkę. Val westchnęła ciężko.

- Dobrze. - Zamknęła za sobą drzwi. - Mów, o co chodzi.

Najwidoczniej nadal była na niego wściekła i wyraźnie nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać. A czego się spodziewał? Obraził ją, to oczywiste. Zaczął chodzić tam i z powrotem, próbując znaleźć właściwe słowa, żeby skłonić ją do udzielenia mu pomocy.

- No więc cóż, chodzi o Annie - powiedział wreszcie. - Wiem, że nie mam prawa cię o to prosić, ale muszę znaleźć kogoś, kto by ją popilnował przez parę dni.

- Ach tak?

- Pewno słyszałaś, co zrobiła?

- To była pierwsza rzecz, jaką zobaczyłam po powrocie na ranczo.

Bardzo wesoły kolor. Zupełnie do ciebie nie pasuje.

Postanowił pominąć ten przytyk.

- Sama rozumiesz, że nie może jej to ująć na sucho. Nałożyłem jej areszt domowy na tydzień, ale nie mogę przecież rzucić pracy, żeby pilnować, czy stosuje się do moich nakazów.

Val zeszywniała, z góry wiedząc, co nastąpi.

- Nie.

- Jeszcze o nic nie poprosiłem.

- Nie zostanę z nią. To twoja córka, Slade, nie moja. Wynajmij opiekunkę do dzieci.

- To musi być ktoś, kogo szanuje, inaczej nie będzie się liczyć z jego zdaniem.

- I to mam być ja?

- Dobrze wiesz, że tak. Posłuchaj, gdybym mógł wymyślić coś innego, na pewno bym to zrobił. Zdaję sobie sprawę, co czujesz.

Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

- Czyżby?

- Tak. Lubisz Annie, ale nie chcesz mieć nic wspólnego ze mną.

Zapewne bardzo słusznie, z twojego punktu widzenia.

- A z twojego?

- No dobrze, muszę się przyznać, że nie bardzo to wszystko rozumiem. Wiem, że nie jestem ci obojętny i, jak już wspomniałem, wiem, że lubisz Annie. Wytlumacz mi, co było złego w propozycji, żebyśmy się pobrali?

Miała wielką ochotę wykrzyknąć, co myśli o tak przedstawionej propozycji małżeństwa, ale się powstrzymała.

- Nie będę dyskutować o tym z kimś tak gruboskórnym jak ty. Jeśli sam nie wiesz, to szkoda słów.

- Może jednak spróbuj.

Widział, że ma ochotę wyłożyć mu, w czym rzecz, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

- Popilnuję Annie przez następne parę dni, ale postawmy sprawę jasno: robię to dla niej, nie dla ciebie.

Slade był gotów przyjąć pomoc Val na każdych warunkach.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Przebywanie z Annie to dla mnie przyjemność. Cieszyłabym się, gdybyś mógł to powiedzieć o sobie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się na pięcie i weszła do domu, zatrzaskując mu drzwi przed nosem.

Gdyby nie Laurie i Harlan Patrick, wszedłby za nią i spróbował ją udobruchać pocałunkami. Ale w obecnej sytuacji westchnął tylko ciężko i zadał sobie pytanie, czy jest jeszcze coś, czym mógłby się bardziej pograć w jej oczach.

- Dlaczego poróżniliście się z tatą? - spytała Annie, gdy Val nazajutrz rano przekroczyła próg domku.

Val zauważyła, że Slade zdążył już wyjść do pracy, i chociaż powiedziała sobie, że może to i lepiej, w głębi duszy poczuła się rozczarowana. Miała nadzieję, że się zobaczą. Idiotka! Czyżby niczego się nie nauczyła?

- No więc? - nalegała Annie. - O co wam poszło?

- Kto mówi, że nam o coś poszło? Annie spojrzała na nią z politowaniem.

- Nie jestem ślepa. Tato jest zły jak osa, a ty się nie pokazujesz.

- To sprawa między twoim ojcem a mną. Annie potrząsnęła głową.

- Nie tylko. Jestem jeszcze dzieckiem, ale trzeba mnie poważnie traktować, żebym nie czuła się wyobcowana. Wiesz, że urazy z dzieciństwa mogą zostać na całe życie?

Val powstrzymała uśmiech.

- Naprawdę? Gdzie to usłyszałaś?

- W programie telewizyjnym.

- Myślałam, że nie wolno ci oglądać telewizji.

- Och, to było dawno. Jakiś miesiąc temu albo nawet dawniej. Chyba byłam jeszcze u babci.

Val pomyślała, że mała zaklina się nieco zbyt żarliwie, ale machnęła ręką.

- W porządku, jesteś jeszcze dzieckiem, i to dzieckiem, które wpakowało się w tarapaty. Może lepiej o tym porozmawiajmy, zamiast skupiać się na urazach psychicznych, jakie ci mogą pozostać z powodu wyobcowania.

Annie wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz.

- Może mi powiesz, co cię napadło, żeby tak pomalować dom?

- Wydawało mi się, że to dobry pomysł. A poza tym, odniósł skutek, prawda?

Val popatrzyła na nią badawczo.

- Co masz na myśli?



Dziewczynka zajęła się nagle z całą uwagą swoim śniadaniem, jakby liczyła każdy płatek kukurydziany pływający w mleku.

- No więc? Co sobie wykombinowałaś?

- Nic, przysięgam - zapewniła z niewinną miną.

- Nie wierzę ci - oświadczyła Val.

- To prawda. Pomyślałam sobie, że dom wygląda smutno, to wszystko. - Zmarszczyła nos. - Tato chce go znowu pomalować na białe.

- A ty nie?

- Wolałabym na żółto - powiedziała Annie, patrząc uważnie na Val. - Co o tym myślisz? To chyba twój ulubiony kolor, prawda?

- Tak - przyznała Val. - Lubię żółty, ale to nie powinno mieć nic wspólnego z tym, na jaki kolor pomalujesz wasz dom.

- Dlaczego? To znaczy, chodzi mi o to, że gdyby był żółty, to może lubiłabyś tu częściej przychodzić?

Val odstawiła ostrożnie filiżankę z kawą na stół.

- Musimy poważnie porozmawiać, moja panno.

- O czym?

- O tym, co ci chodzi po głowie. Nie możesz obmyślać sposobów na to, żebym spotykała się z twoim ojcem.

- Czemu nie mogę? - spytała Annie niezrażona.

- Ponieważ w tych sprawach nie da się nic załatwić na siłę. Ludzie albo coś do siebie czują, albo nie.

- Tato naprawdę cię lubi. Wiem o tym. I ty też go lubisz. Dlaczego nie możecie być razem? Dlaczego musimy pozostawać wszyscy nieszczęśliwi, kiedy moglibyśmy z łatwością być szczęśliwi?

Val sama nieraz zadawała sobie to pytanie, dopóki nie usłyszała, jak Slade proponuje jej małżeństwo. I to po nocy pełnej miłosnych uniesień. Nie potrafiła się z tym pogodzić.

- Po prostu nie możemy być razem i już— oświadczyła stanowczym tonem. Nie mogła spędzić życia z człowiekiem, który był tak pozbawiony wrażliwości, że nawet nie zauważył, jak bardzo ją zranił.

- Nie zgadzam się z tym - powiedziała Annie z uporem.

- Nie musisz. Ważne, że my oboje się w tej kwestii zgadzamy.

- Wobec tego oboje jesteście głupi! -wybuchnęła dziewczynka, zerwała się z krzesła i uciekła do swojego pokoju.

W porze lunchu Val przygotowała pyszne kanapki z tuńczykiem i sałatą i zawołała Annie. Nie było żadnej odpowiedzi.

Val przestraszyła się nie na żarty. Chyba Annie nie wyszła przez okno i nie uciekła? Zapukała i zawołała ją jeszcze raz, a potem nacisnęła klamkę. Dziewczynka leżała skulona na łóżku, tyłem do drzwi.

Podeszła do niej i zajrzała jej w twarz. Annie drzemała, ale jej policzki były wciąż mokre od łez.

- Moje biedactwo - szepnęła Val, przysiadając na brzegu łóżka.

Pogładziła ją lekko po głowie.

- Odejdź - wymamrotała Annie, otwierając oczy.

- Zrobiłam ci lunch.

- Nie jestem głodna.

- Kanapki z tuńczykiem i frytki - spróbowała ją skusić. - Upiekłam też ciasteczka. Twoje ulubione. - Nie tylko jej, ale i Slade'a, chociaż przysięgała sobie, dodając czekoladę do ciasta, że robi to tylko dla Annie.

- Nie chcę.

Val zdusiła westchnienie.

- Posłuchaj, kochanie, wiem, że jesteś nieszczęśliwa, że nie układa się nam tak, jak byś sobie życzyła, ale wszystkich nas czasem spotykają rozczarowania.

- To tylko tyle dla ciebie znaczy? - Annie poderwała się z łóżka. - Dla ciebie to tylko rozczarowanie? Jak brak deseru po obiedzie czy coś takiego? Dla mnie to całe moje życie! Nie mam nikogo, kto by mnie naprawdę kochał. Tato toleruje mnie tylko, bo musi. Dziadek i babka mnie porzucili. Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką, ale ja cię wcale nie obchodzę!

- Ależ obchodzisz mnie!

- Wcale ci nie wierzę.

- Wierz czy nie, to prawda. Jak myślisz, czemu tu dzisiaj jestem?

- Bo tato cię prosił. Pewno ci zapłacił.

- Nigdy bym się na to nie zgodziła. Obie wiemy, że nie jestem z nim w tej chwili w najlepszych stosunkach, więc nie robię tego dla niego. A skoro tak, to dla kogo?

Annie spojrzała jej z wahaniem w twarz.

- Dla mnie? - szepnęła niepewnie.

- Dla ciebie - przyznała Val. - Jesteś wspaniałą dziewczynką. Bystrą, sympatyczną i pełną niezwykłych pomysłów. Gdybym miała córeczkę, chciałabym, żeby była taka jak ty.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

Widać było, że dziewczynka wzięła sobie tę odpowiedź do serca. Zmarszczyła czoło, myśląc nad czymś, i nagle jej buzia się rozjaśniła.

- Dobrze, w takim razie już wiem, co zrobimy!

Ten entuzjastyczny okrzyk wzbudził w Val niepokój, że pewno palnęła jakieś głupstwo, choć nie potrafiła sobie uzmysłwić, jak i kiedy.

- Już wiesz, co zrobimy? - powtórzyła ostrożnie.

- No właśnie - oświadczyła Annie radośnie. - Możesz mnie zaadoptować i naprawdę będę twoją córką.

RS

## ROZDZIAŁ 11

---

Val, przeprowadziła z Annie poważną rozmowę i spróbowała jej łagodnie wyjaśnić, że nie może jej zaadoptować, ale ta sprawa wciąż nie dawała jej spokoju.

To dziecko było takie zdeterminowane, takie samotne. Dlatego przez chwilę czuła nawet pokusę, żeby się zgodzić. Nie mogła temu zaprzeczyć. Już teraz kochała Annie jak córkę. Żałowała, że trudny charakter Slade'a stoi na przeszkodzie szczęśliwemu zakończeniu historii ich trójki. Zgodziłaby się zostać jego żoną, gdyby tylko powiedział, że ją kocha.

- Co mam zrobić? - spytała Laurie. - Mam powiedzieć Slade'owi? To nawet gorzej, niż gdyby postanowiła uciec z domu. Gorzej, bo wybrała już sobie dom, do jakiego chciałyby uciec.

Przyjaciółka zmierzyła ją bystrym wzrokiem.

- To ci pochwlebia, co?

- Nie bądź śmieszna.

- Pochlebiam ci, a jakże. Jesteś dumna, że Annie woli być z tobą niż z nim. To dowód, że byłabyś lepsza w roli matki niż on w roli ojca.

- Ależ to nie jest pole do rywalizacji, na miłość boską!

- Masz rację - zgodziła się Laurie ze słodyczą. – Nie jest. A przynajmniej nie powinno być. Przecież oboje chcecie tego samego. Tego, żeby Annie czuła się kochana i bezpieczna.

- Ja w każdym razie na pewno tego chcę - powiedziała Val. - Dlatego właśnie wkroczyłam do akcji: żeby dać jej to, czego jej brakowało.

- Czyżby? - wyraziła wątpliwość Laurie. - Myślałam, że chodziło ci o to, żeby zbliżyć się przez nią do Slade'a.

- Jak możesz mówić coś podobnego! - oburzyła się Val.

- A nie było tak?

Tym razem Val uczciwie rozważyła zarzut przyjaciółki.

- Niech ci będzie - przyznała niechętnie. - Na początku może rzeczywiście tak było. Ale teraz już nie. Szczerze polubiłam Annie.

- No, nareszcie do czegoś dochodzimy. Slade chętnie korzysta z twojej gotowości do pomocy, bo nie umie sobie poradzić z córką. Mam rację?

- Tak - przyznała posepnie Val.

Obraz, jaki się z tego wyłonił, wcale nie przypadł jej do gustu: dwoje samolubnych dorosłych rozgrywających swoje gierki nad głową dziesięcioletniego dziecka.

- Nie rób takiej ponurej miny, to wcale nie wygląda tak źle - pocieszyła ją Laurie. - Annie ma należytą opiekę, a ty i Slade czujecie do siebie więcej, niż skłonni jesteście przyznać.

- No, ja bym się przyznała. Tylko że on nie chce o tym słyszeć. - Jedyne, co go interesuje, to małżeństwo z rozsądku, bez zbędnych komplikacji uczuciowych, pomyślała.

- Wobec tego wycofaj się - poradziła Laurie. - Daj mu okazję, żeby za tobą zatęsknił.

- Miałam taki zamiar, ale on błagał, żebym zaopiekowała się Annie.

- Jak widać, ten układ jest dla niego zbyt korzystny -zamyśliła się Laurie. - Może nie miałam racji, kiedy nie pozwoliłam ci wyjechać do Nashville. Teraz myślę, że to wcale nie był taki zły pomysł.

- Odsyłasz mnie?

- Nie bądź taka przerażona. Sama tego chciałaś, nie pamiętasz?

- Mówiłaś, że jestem tu niezbędnie potrzebna.

- Myliłam się - odparła Laurie krótko. - Poza tym, uważam, że zarówno Slade, jak i ty powinniście pamiętać, kim jesteście. A jesteście kobietą, która ciężko pracuje, Val. I najlepszą asystentką, jaką udało mi się spotkać w całej mojej karierze. Ostatnie tygodnie nie były typowe dla naszego życia. Miałaś zbyt dużo czasu i mogłaś spełniać wszelkie kaprysy Slade'a i Annie. - Kiwnęła stanowczo głową. - Tak, pora, żebyś wróciła do pracy. Myślę, że tak będzie najlepiej.

Val w pierwszym odruchu chciała zaprotestować, ale zaraz zrozumiała, że w tym, co Laurie mówi, jest sporo racji. Lepiej będzie dla niej, jeśli stąd wyjedzie i spokojnie przemyśli wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich tygodni.

- Zadzwoń na lotnisko i zarezerwuj bilet - powiedziała. - A potem skontaktuj się z Nickiem, żeby przygotował mi listę spraw do załatwienia przed pierwszą sesją nagraniową.

- Weź też ze sobą ten stos listów od fanów i zasadź kogoś, żeby na nie odpisał. Ty masz ważniejsze rzeczy do roboty.

Ważniejsze od bawienia się w matkę samotnej małej dziewczynki, uznała Val. Kiedy wsiadała do samolotu, nie była już tego taka pewna. Annie stała się jej bliska, a Slade, mimo że nie potrafił okazać serca, całkiem ją zawojował.

Kiedy Annie odkryła, że Val wyjechała do Nashville, była niepokieszona. Slade znalazł ją skuloną i zalaną łzami na fotelu bujanym na ganku. Domyślił się, że musiała już usłyszeć nowinę, która dotarła do

niego jakąś godzinę temu. Na wszelki wypadek postanowił ją wybadać, w razie gdyby się mylił.

- Skarbie, co ci jest? Co się stało? - spytał, przyklękając przed córką.

- To wszystko przeze mnie - szepnęła, pociągając głośno nosem. - To moja wina.

Harlan z wyraźną satysfakcją oznajmił Slade'owi, że Val poleciała do Nashville, ale nie wspominał, aby napomknęła coś o Annie. Ani też o nim, jeśli już o to chodzi. W gruncie rzeczy wyglądało na to, że wyjechała, nie poświęcając im obojgu głębszej myśli.

- Kochanie, Val pracuje. Przecież wiesz, że pomaga Laurie. A to oznacza, że czasem musi wyjechać. To nie ma nic wspólnego z tobą.

- Nieprawda, ma. To przez to, co powiedziałam. Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Co takiego mogłaś powiedzieć, co skłoniłoby Val do wyjazdu?

- Powiedziałam jej, że chcę, żeby mnie adoptowała - wyszeptała Annie tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

Przyciągnął drugi fotel i usiadł obok, żeby Annie miała jego twarz na wysokości oczu.

- Opowiedz mi dokładnie, co się zdarzyło.

- Już mówiłam. To było wtedy, gdy mnie pilnowała. Powiedziałam, że chciałabym, żeby była moją mamą. Val mówiła, że naprawdę mnie lubi, więc myślałam, że się zgodzi.

Aż nazbyt dobrze pamiętał, jak sam popełnił podobny błąd.

Widocznie żadne z nich nie potrafiło, wbrew pozorom, przewidzieć reakcji Val.



- Gdzie było w tym miejsce dla mnie? - spytał, bojąc się, że zna odpowiedź.

Annie wbiła wzrok w podłogę.

- Nigdzie. - Rzuciła mu z ukosa buntownicze spojrzenie. - Ty i tak byłeś na mnie wściekły. Myślałam, że to by cię niewiele obeszło.

- To nieprawda, Annie! - powiedział z mocą. - Jesteś moją małą córeczką, rozumiesz? Wiem, że nie jestem najlepszym ojcem na świecie. Zdaję sobie sprawę, że zrobiłem mnóstwo błędów, odkąd twoja matka odeszła. Ale kocham cię, Annie, i nigdy nie pozwoliłbym, żeby ktoś cię adoptował. Nigdy bym cię nikomu nie oddał, nawet Val.

- Ona byłaby taką dobrą mamą - powiedziała Annie żałośnie.

- Wiem, skarbie. Ja też tak myślę. Ale w tej chwili jesteśmy tylko we dwoje, ty i ja. Musimy sobie poradzić. Myślisz, że nam się to uda?

Ledwo wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, jak bardzo się boi, że Annie zaprzeczy.

- Chyba tak - przyznała w końcu z rezygnacją, której towarzyszyło ciężkie westchnienie.

- Może pojedziemy do miasta na lody, żeby to jakoś uczcić?

- A co tu jest do uczczenia?

- To, że zaczynamy wszystko od nowa. To, że jesteśmy rodziną, ty i ja.

Dziewczynka się rozchmurzyła.

- A co z twoją pracą?

- Może poczekać - powiedział, wstając. - To jest ważniejsze.

Czując, że zyskała przewagę, Annie spojrzała na niego spod oka.

- Postawisz mi melbę?

- Wszystko, na co masz ochotę. Stała na palcach i objęła go.
- Kocham cię, tato. Wcale tak naprawdę nie chciałam cię opuszczać.
- Wiem, kochanie. Ja też cię kocham.

W tym momencie poprzysiął sobie, że choćby musiał się jeszcze dużo nauczyć i choćby miało go to wiele kosztować, Annie już nigdy nie będzie mieć co do tego wątpliwości. Jego córka już nigdy nie będzie się czuła samotna.

W mieście poszli prosto do „U Dolana”, gdzie Sharon Lynn powitała ich z lekkim zdziwieniem.

- Cóż to, Slade? Wybrałeś się na wagary? Uśmiechnął się szeroko.

- To specjalna okazja. Mam randkę z najładniejszą dziewczyną w okolicy.

Wiedział, że tym razem udało mu się powiedzieć to, co trzeba, bo oczy Annie zabłysły.

- Jeśli to specjalna okazja, to wymaga dużej melby z musem czekoladowym i podwójną porcją bitej śmietany. Zgadłam, Annie?

Dziewczynka skinęła głową i wdrapała się na wysoki stołek przy barze.

- Ty też dasz się namówić, Slade?

- Czemu nie?

- Podobno Val pojechała do Nashville robić ostatnie przygotowania przed wypuszczeniem na rynek nowego albumu Laurie. A jak mój mały braciszek zapatruje się na wyjazd żony do Tennessee na sesje nagraniowe i na jej powrót na trasę koncertową?

- Nie słyszałem od niego słowa skargi - powiedział Slade zgodnie z prawdą. - Myślę, że twój brat ma własne plany związane z tą trasą.

- Jakie plany?

- Będiesz go o to musiała sama spytać - odparł, nie mając pewności, czy Harlan Patrick oznajmił już rodzinie nowinę o ciąży Laurie.

Sharon Lynn zerknęła na niego spod oka.

- A jak wy sobie dajecie radę bez Val?

- Bardzo nam jej brakuje. Naprawdę - powiedziała Annie. - Prawda, tato?

- Wiem, że za nią tęsknisz - rzekł i na tym poprzestał, ale mina Sharon Lynn mówiła, że już ona swoje wie.

- Gdzie jest Ashley ? - spytała Annie. - Nie wzięłaś jej ze sobą?

- Śpi na zapleczu. - Sharon Lynn zerknęła na zegarek. - Lada chwila powinna się obudzić, możesz iść i sprawdzić.

- Fajnie. - Annie zeskoczyła ze stołka. - Ashley jest słodka, tato. I najpiękniejsza na świecie. Chciałabym mieć taką małą siostrzyczkę. Myślisz, że może któregoś dnia...

- Jak masz iść sprawdzić, czy się nie obudziła, to lepiej idź - uciał.

Nie miał zamiaru wdawać się z nią w dyskusję o dzieciach, zwłaszcza w obecności nadstawiającej ucha Sharon Lynn. Każde jego słowo lotem błyskawicy obiegłoby całe ranczo i natychmiast doszło do Val.

Sharon Lynn spojrzała na niego ze współczuciem.

- Wygląda na to, że wszyscy się uwzięli, żeby cię wyswatać, co?

- Jakbyś zgadła.

Ironia losu polegała na tym, że to Val należało namawiać, nie jego. Oświadczył się jej przecież, chociaż bardzo wątpił, aby komukolwiek o

tym wspomniała. Wszyscy najwyraźniej byli przekonani, że to on jest stroną, która się opiera.

- Sama pochodzę z rodziny Adamsów, więc wiem, co mówię: wszyscy się u nas do wszystkiego wtrącają. Nie daj sobą manipulować.

- Nie ma obawy. Roześmiała się.

- Mówisz, jakbyś myślał, że rozpoznasz na odległość każdy chytry podstęp i misterne knowania. Nic bardziej błędnego. Kto jak kto, ale dziadek potrafi zdobyć przewagę, jeszcze zanim się zorientujesz, że przystąpił do gry.

- Zauważyłem - powiedział Slade kwaśno. - Poradzę sobie.

- Uważasz, że taki z ciebie twardziel, co? - roześmiała się.

Spojrzał na nią spode łba.

- Dam sobie radę - powtórzył. Poklepała go po ręce.

- Tak ci się tylko wydaje.

Postawiła przed nim puchar z lodami i poszła na zaplecze zająć się córeczką.

Slade wziął do ust czubatą łyżeczkę musu czekoladowego, a potem westchnął i odsunął pucharek. Jedyna słodka rzecz, jakiej teraz pragnął, to pocałunek Val. Najlepszy deser na świecie mu tego nie zastąpi. Nie miał jednak pojęcia, jak ją o tym przekonać.

Kiedy parę dni potem Annie znów spytała Slade'a, czy może mu pomóc, jej dobre chęci spotkały się z przychylniejszym przyjęciem. Wprawdzie Slade wątpił, aby córka mogła być dla niego wyręka, ale uznał, że przynajmniej będzie ją miał na oku. Wiedział też, że jest bardzo zagubiona po wyjeździe Val i nie umie znaleźć sobie miejsca.

- Miałem się właśnie zabrać do czyszczenia przegród dla koni - poinformował ją, zdając sobie sprawę, że to da jej do myślenia, czy rzeczywiście chce robić to co on. - Jesteś pewna, że to robota dla ciebie?

Ku jego zaskoczeniu, kiwnęła z zapalem głową.

- Pozwolisz mi spróbować?

Zawahał się i w końcu wzruszył ramionami.

- Jasne. Czemu nie?

Udzielił jej paru zwięzłych instrukcji i z zaciekawieniem patrzył, jak Annie z entuzjazmem przystępuje do pracy. Jego córka nigdy nie przestawała sprawiać mu niespodzianek.

- Tato, wiesz co? - zagadnęła go po starannym wysprzątaniu dwóch przegród.

- No, co?

- Nie mógłbyś nauczyć mnie jeździć konno? - spytała nieco niepewnie. Jej mina wskazywała, że jest przygotowana na odmowę, ale buntowniczo uniesiony podbródek mówił, że nie przyjmie jej bez sprzeciwu.

Slade zdumiał się tą niespodziewaną prośbą, ciekaw, co się za nią kryje.

- Nigdy dotąd cię to nie interesowało - zauważył. Annie stanęła przed nim z poważną miną.

- To twoja pasja, prawda? Chodzi mi o to, że nawet po wypadku nie zmieniłeś pracy. Nadal kochasz konie. Nie zostałeś, na przykład, mechanikiem samochodowym jak dziadek.

Slade wzdrygnął się na samą myśl o siedzeniu cały dzień w warsztacie. Ojciec mógł uważać, że silniki są równie fascynujące jak zwierzęta, ale on był innego zdania.

- Nie wytrzymałbym zamknięty w czterech ścianach.

- No właśnie. Jeśli ty tak lubisz konie, to ja też na pewno je polubię. Powinnam mieć to w genach, rozumiesz?

Slade przypomniał sobie stwierdzenie Val sprzed paru tygodni, że Annie interesuje się narzędziami, ponieważ chce być do niego podobna. Potem pomyślał o siodle, które głaskała, kiedy ją znaleźli w sklepie z paszą, i zastanowił się, czy nie świadczyło to o tym samym. Czyżby jego córka chciała się do niego zbliżyć w jedyny dostępny jej sposób? Próbowała wywalczyć miejsce w jego życiu, robiąc te same rzeczy co on, żeby mogli dzielić wspólną pasję? A jeśli tak, czy nie czas spotkać ją w pół drogi?

- Odłóż te grabie i chodź ze mną - powiedział. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Po co? Uśmiechnął się.

- Odbędziesz pierwszą lekcję jazdy konnej, młoda damo.

- Na Czarnym Księciu? - spytała z nadzieją. - Jest taki piękny.

- Nie. Myślę, że jest dla ciebie trochę zbyt narowisty. Zaczniemy od Ciotki Sadie.

- Ale to stara klacz - zaprotestowała Annie, wyraźnie rozczarowana.

- Za to łagodna. I właśnie o to chodzi. Nie zrzuci cię natychmiast, jak na nią wsiądziesz.

Annie wyglądała, jakby nie miała nic przeciwko wysadzeniu z siodła, gdyby to znaczyło większą przygodę, ale Slade pozostał

niewzruszony. Wyprowadził Ciotkę Sadie z przegrody i pokazał, jak należy ją osiodłać i założyć uzdę.

Kiedy klacz była gotowa, Annie wyprowadziła ją ze stajni na padok.

- Podsadzę cię - zaofiarował się Slade i podłożył córce pod stopę splecione palce, żeby było jej łatwiej wsiąść. Annie wspięła się na konia z taką łatwością, jakby nic innego całe życie nie robiła. - Brawo! - pochwalił ją. - Naprawdę nigdy dotąd nie jeździłaś konno?

- Naprawdę - zapewniła go. - Wspinałam się na ogrodzenie u babci i udawałam, że to koń. Całkiem niezłe mi szło.

Slade rozbawiony kiwnął głową.

- Widzę, że nabrałaś wprawy. Zobaczymy, jak ci pójdzie z prawdziwym koniem.

Uwiązał klacz na lonży i poprowadził ją wolno raz i drugi wokół wybiegu.

- No i jak?

- Nudno - stwierdziła Annie. - Wolałabym szybszą jazdę.

- Wszystko po kolei. - Podał jej wodze. - Spróbuj ruszyć sama, a potem się zatrzymaj.

Ciotka Sadie była z natury bardzo łagodna i istniało niewielkie niebezpieczeństwo, aby mogła dziewczynkę zrzucić. Jednak gdzieś w zakamarkach pamięci starej klaczy musiało przechować się wspomnienie z czasów, gdy biegała szybko jak wiatr, bo na ponaglenia Annie ruszyła nagle przed siebie z kopyta, zanim Slade zdążył zorientować się w sytuacji.

Kiedy minęła go ostrym galopem, krzyknął do Annie:

- Ściągnij wodze! Zatrzymaj ją!

Annie albo tego nie usłyszała, albo też wołała nie usłyszeć - zapewne to ostatnie. Na jej twarzy widniał szeroki uśmiech, kiedy przelatywała obok niego galopem po raz drugi.

- Annie Sutton, dostaniesz miesiąc aresztu, jeśli natychmiast nie pojedziesz tu do mnie i nie zejdziesz z konia!

Dopiero po chwili spostrzegł, że przestała panować nad sytuacją. Ciotka Sadie ruszyła w kierunku otwartej bramy na końcu zagrody, a uśmiech na twarzy Annie zamienił się w wyraz paniki.

- Tato! - pisnęła. - Nie mogę jej zatrzymać!

Slade puścił się biegiem, ale chroma noga nie pozwoliła mu dogonić rozpędzonej klaczy, która wyczuła w Annie pokrewną duszę i chciała pokazać, na co ją stać.

- Prrr! Prrr! - wrzeszczała Annie na próżno. - Tato! Pomocy!

- Ściągnij lekko wodze - poradził jej Slade, starając się zachować spokój.

Annie zrobiła, co jej kazał, ale była tak wystraszona, że jednocześnie wbijała pięty w boki konia, wysyłając Ciotce Sadie mieszane sygnały. Klacz sama zdecydowała, czego woli posłuchać, i wypadła przez otwartą bramę na pastwisko, unosząc na grzbiecie wrzeszczącą dziewczynkę.

Slade stał oniemiały, sparaliżowany poczuciem bezradności i strachem. Tymczasem na krzyki Annie nadbiegł Harlan Patrick, od razu zorientował się w sytuacji i niewiele myśląc, wskoczył na oklep na grzbiet Czarnego Księcia. Dopiero wtedy Slade zdał sobie sprawę, że sam powinien był to zrobić, ale wszystko rozegrało się tak szybko, że nie zdążył o tym pomyśleć. Przeklął się w duchu za nieporadność i brak refleksu, którym wykazał się jego szef.



Bezsilnie patrzył, jak wielki, czarny ogier bez trudu pokonuje odległość dzielącą go od uciekającej klaczy. Kiedy konie się zrównały, Harlan Patrick złapał wodze

Ciotki Sadie i ściągnął je do tyłu, a gdy przystanąła, pochwycił w ramiona Annie i przywiózł ją z powrotem.

- Dziękuję - wyjąkał Slade, odbierając od niego córkę, która z łkaniem oplotła go mocno rękami za szyję.

- Pójdę do koni - powiedział Harlan Patrick. - Nie martw się, nic jej nie będzie. Prędzej czy później to się zdarza każdemu dziecku. Nie rób sobie wyrzutów.

- Mogła się zabić - mruknął Slade ponuro.

- Ale się nie zabiła i tylko to jest ważne. Nic się nie stało ani jej, ani klaczy. Nikt nie ucierpiał.

Jeśli nie liczyć dumy Slade'a. Czuł się, jakby po raz kolejny zawiódł córkę. Pierwsza przejażdżka, która powinna zostawić przyjemne wspomnienia, będzie ją teraz prześladować niczym koszmar.

Tymczasem Annie przestała szlochać i podejrzenie zamilkła. Pochylił głowę i zaniepokojony zajrzał jej w twarz.

- Przepraszam, tato - szepnęła.

- To nie twoja wina.

- Na pewno moja. Mówiłeś, że Ciotka Sadie jest łagodna. Musiałam coś źle zrobić.

- Nie, kochanie. Czasami konie ponoszą. Dlatego trzeba nauczyć się, jak sobie z nimi radzić i nie wpadać w panikę. Następnym razem będzie lepiej.

Jej oczy wciąż wypełnione łzami, nagle zabłyśły nadzieją.

- Pozwolisz mi spróbować znowu?

Chociaż najchętniej zabroniłby jej raz na zawsze wsiadać na konia i ponownie narażać się na ryzyko, uśmiechnął się przyzwalająco.

- Jeśli tylko zechcesz.

- Jasne, że chcę! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Dopóki Ciotka Sadie nie przestała mnie słuchać, było cudownie!

Slade pokiwał głową.

- Chyba miałeś rację z tymi genami. Mnie też żaden upadek z konia nigdy nie zdołał zniechęcić. Choćbym był nie wiem jak poobijany, zawsze chciałem znów go dosiąść i spróbować jeszcze raz.

- Widzisz, tato? Jesteśmy do siebie podobni!

RS

## ROZDZIAŁ 12

---

Po przyjeździe do Nashville Val rzuciła się w wir przygotowań do wydania nowego albumu. Pracowała od rana do nocy, wiedzona gorączkowym pragnieniem wypełnienia sobie każdej wolnej chwili, żeby nie myśleć o tym nieznośnym kowboju i jego nieokiełznanej córce. Ta taktyka przynosiła niezłe efekty, chociaż Nick nauczył się schodzić jej z drogi, ponieważ Val warczała na niego przy każdej nadarzającej się okazji.

- Jeśli aż tak cię nosi, to wracaj do Teksasu - powiedział jej wreszcie.

- Nie wiem, co jest w tamtejszych mężczyznach, że każda z was traci rozum, gdy tylko zada się z którymś z nich.

- Mam tu huk roboty - odparła. - Laurie uznała, że powinnam ci pomóc w ostatnich przygotowaniach i właśnie to staram się robić.

- Skoro tak... Jestem daleki od kwestionowania opinii naszej gwiazdy, ale, moim zdaniem, byłoby lepiej dla wszystkich, gdybyś odłożyła na bok inne sprawy i dogadała się najpierw ze swoim kowbojem. Kto jak kto, ale właśnie Laurie tak zrobiła.

- Nikt cię nie pytał o zdanie.

Nick wzruszył ramionami i poszedł do gabinetu. Val nie miała wątpliwości, że gdyby to od niego zależało, wysłałby ją z powrotem do pracodawcy. Nigdy nie był szczęśliwy z powodu wpływu, jaki miała na jego najsławniejszą piosenkarkę. Nie był też zachwycony faktem, że pomogła jej ukryć przed nim swoją pierwszą ciążę. Zapowiedział im stanowczo, że jeśli jeszcze raz zatają coś równie istotnego, zerwie

współpracę z Laurie. Obecny nastrój Val tylko pogarszał zadrażnione już stosunki.

Dni mijały, wypełnione krótkimi naradami z Nickiem i tysiącem różnych spraw, wymagających niezwłocznej interwencji. W nawale zajęć Val nie miała czasu poświęcać zbyt wiele myśli Slade'owi - w każdym razie przez większość dnia.

Ale nie mogła nic poradzić na to, że odwiedzał ją w nocy. Właśnie śniła jeden ze słodkich snów z jego udziałem, kiedy obudził ją telefon.

- Wstawaj, śpiochu, myślałam, że będziesz na nogach z kurami! - powitała ją Laurie wesoło.

- To ty jesteś na farmie - burknęła Val, przykrywając głowę poduszką.

- To ranczo, nie farma - poprawiła ją przyjaciółka.

- Wielka różnica!

- Jest różnica, ale dajmy sobie z tym spokój.

- Po co mnie budzisz o takiej nieludzkiej porze? Jest jeszcze ciemno.

- Mieliśmy tu mały wypadek - powiedziała Laurie, poważniejąc. - Zastanawialiśmy się z Harlanem Patrickiem, czy ci o tym mówić, ale doszłam do wniosku, że chciałabyś wiedzieć. Więc skoro już i tak jestem na nogach, postanowiłam złapać cię, zanim wyjdiesz z domu.

Val usiadła na łóżku, czując, że serce wali jej jak młotem.

- Chodzi o Slade'a? - spytała zaalarmowana. - Coś sobie zrobił? Został ranny?

- Nie, ale to ciekawe, że tak się martwisz o mężczyznę, którego przysięgłaś sobie raz na zawsze wykreślić z życiorysu.

- Wobec tego, chodzi o Annie - powiedziała Val, ignorując przytyk. - Co się stało, Laurie? Wykrztuś wreszcie. Nie powiesz mi chyba, że uciekła?

- Tak, chodzi o Annie. I nie, nie uciekła. Nic jej nie jest, ale przeżyła kilka momentów grozy. - Laurie opisała nieudaną lekcję konnej jazdy. - Nie wiem, które z nich bardziej ucierpiało, Annie czy Slade. Ten biedak nie może dojść do siebie, że to nie on wskoczył na Czarnego Księcia i ją uratował. Harlan Patrick martwi się o niego. Podobno Slade wyrzuca sobie, że się nie spisał i zawiódł córkę w chwili, gdy go potrzebowała.

- To śmieszne.

- Oczywiście, ale znasz Slade'a. Jego męska duma doznała szwanku i to mu teraz nie daje spokoju.

- Wracam - oświadczyła Val, podejmując błyskawiczną decyzję. - Zaraz sprawdzę rozkład lotów i dam ci znać, kiedy będę.

- Myślę, że telefon by wystarczył - zauważyła Laurie. - Annie na pewno bardzo by się ucieszyła, że się o nią martwisz.

- To niewiele da - powiedziała Val, myśląc nie tyle o córce, co o ojcu. Przez telefon niczego z nim nie załatwi. - Samymi słowami pociechy niewiele wskóram. Muszę być na miejscu. Ci dwoje pewno znowu zatną się w milczeniu, dopóki ktoś nie przemówi im do rozumu.

- Prowadzili całkiem ożywioną rozmowę, kiedy ich widziałam. Planowali następną lekcję jazdy. Slade zgodził się, żeby Annie jeszcze raz spróbowała, chociaż widać było, że nie jest tym zachwycony. Są w najlepszych stosunkach na świecie.

- Nie wiadomo, jak długo to potrwa - upierała się Val, nie chcąc przyjąć do wiadomości zapewnień przyjaciółki.

- Innymi słowy, wiesz swoje i nie chcesz, żebym ci zawracała głowę faktami - parsknęła śmiechem Lamie. - Nie było cię tylko kilka dni. Nie czekałaś przypadkiem na pretekst, żeby jak najszybciej tu wrócić?

Może i tak, przyznała Val sama przed sobą, ale nie przed przyjaciółką. Praca nie pochłaniała jej tak bez reszty jak niegdyś. Powrót do Nashville nie okazał się powrotem do domu, jak się przedtem spodziewała. Zdaje się, że na dobre czy złe, zostawiła swoje serce w Teksasie.

- Nie gryziesz się chyba ciągle wypadkiem Annie, co? - zagadnął Harlan Patrick, zaglądając do stajni.

Ostatnia rzecz, jakiej Slade pragnął, to ciągle przypominanie mu o wypadku.

- Nie.

- Nie było w tym twojej winy - ciągnął Harlan Patrick, jakby nie słyszał.

- Wiem - stwierdził Slade sucho. - To się mogło zdarzyć każdemu.

- No właśnie! - ucieszył się jego szef, jakby Slade powiedział coś odkrywczego.

- Przyszedłeś tu z czymś konkretnym?

- Właściwie nie. - Harlan Patrick zwrócił się do wyjścia i przystanął w pół kroku. - Mówiłem ci, że Val przyjeżdża? Powinna być tu lada chwila.

Slade omal nie wbił sobie w rękę dłuta, którym czyścił kopyta Czarnego Księcia.

- Naprawdę? - mruknął, jakby go to niewiele obchodziło.

Od paru dni nie dawało mu spokoju pytanie, czy Val jeszcze w ogóle postawi nogę w Teksasie. Miał niemiłe wrażenie, że to przez niego wyjechała.

- Myślałem, że może chciałbyś wiedzieć - powiedział Harlan Patrick wyczekująco.

- No to teraz już wiem - uciał Slade. Harlan Patrick uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Jesteś jak dziecko. Na kilometr widać, że chciałbyś spytać, czemu wraca tak szybko.

Ponieważ to była prawda, Slade nadal z uporem udawał obojętność.

- Czyżby?

- Wraca z powodu Annie - poinformował go Harlan Patrick litościwie.

Slade aż podskoczył.

- Chyba mi nie powiesz, że to Annie ją wezwała?

- Nie, możesz podziękować za to mojej żonie. Zadzwoiła do niej i opowiedziała jej przez telefon o wypadku, ale zaznaczyła, że twojej córce nic się nie stało. Mimo to Val postanowiła przyjechać i przekonać się na własne oczy.

Nie wiedzieć czemu, ta wiadomość go rozdrażniła. To był dowód, że Val troszczy się o jego córkę jak o własne dziecko. Odmówiła jednak podjęcia się oficjalnie roli matki. Co znaczyło, że propozycję małżeństwa odrzuciła wyłącznie z jego powodu.

Jeśli on się jej nie podoba, dlaczego mu tego po prostu nie powie? I dlaczego poszła z nim do łóżka? Wyglądało na to, że ta kobieta sama nie wie, czego chce. Jego irytacja rosła i wkrótce pewno doszłaby do zenitu,

gdyby nie to, że Val właśnie wkroczyła do stajni. Slade poczuł, że puls wali mu jak oszalały, zupełnie jak po godzinnej walce z bykiem.

- O wilku mowa - powiedział Harlan Patrick, podnosząc Val parę centymetrów nad ziemię i składając jej pocałunek na czole. - Witaj w domu! Tęskniliśmy za tobą, prawda, Slade?

Slade mruknął coś pod nosem, co wyraźnie ubawiło jego szefa.

- Lepiej pójdę do domu i zobaczę, co porabia moja żona, chyba że macie coś przeciwko temu? - Spojrzał najpierw przenikliwie na Val, potem przeniósł wzrok na Slade'a. - Nie? Tak myślałem. To na razie. Dobrej zabawy.

Po jego wyjściu Slade powiedział:

- Co za denerwujący facet.

- Uważam, że jest cudowny - powiedziała Val.

- To jeszcze jedna rzecz, o którą możemy się pokłócić. Val westchnęła.

- Nie przyjechałam tu kłócić się z tobą. Jak się czuje Annie?

- Dobrze. Aż dziw, że nie poszłaś prosto do niej, żeby sprawdzić, czy ma wszystko na swoim miejscu.

Val uśmiechnęła się.

- Poszłam, ale nie zastałam jej w domu. - Spoważniała. - A jak ty się masz? - spytała z troską. - Musiałeś się śmiertelnie przestraszyć, kiedy koń ją poniósł.

- Nie była to najprzyjemniejsza chwila w moim życiu - zgodził się.

Usiadł na piętach i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, przyglądając się jej tak uważnie, jakby nie widział jej całe miesiące.



- Widzę, że jesteś znów w swoich wymyślnych szpileczkach. To pewno wpływ wielkiego miasta. Nigdy nie czułaś się dobrze w roli dziewczyny z rancza.

- Czy starasz się mi dogryźć? - spytała, bardziej zaciekawiona niż zła.

- Dlaczego miałbym ci dogryzać?

- Sama sobie zadaję to pytanie. Czyżbyś przypadkiem za mną tęsknił?

- Nie miałem kiedy. Za dużo roboty.

- Ja za tobą tęskniłam - powiedziała miękko, głosem, w którym pobrzmiwał smutek.

Przygwoździł ją spojrzeniem.

- Czyżby? Wygląda na to, że cię to niezbyt cieszy.

- A czemu miałyby mnie cieszyć? Robisz wszystko, żebyśmy się nie dogadali.

Poczuł się urażony jej niezrozumiałą pretensją.

- Ja? Przecież ci się oświadczyłem, nie pamiętasz?

- Pamiętam, pamiętam. To były niezapomniane oświadczyzny - odrzekła z gryzącą ironią. Skierowała się do wyjścia. - Lepiej już pójdę.

Slade wstał i zrobił krok w jej kierunku.

- Val?

Przystanąła.

- Nie odchodź.

Odwróciła się wolno w jego stronę.

- Bo co?

- Bo jednak za tobą tęskniłem - wyznał, czując mętlik w głowie. To absurdalne, żeby tęsknić za kobietą, która doprowadza człowieka do szału.  
- Gdybym wiedział, że nie dostanę za to po buzi, to pokazałbym ci jak bardzo.

Zawahała się; poczuł suchość w gardle i zobaczył, że Val robi krok w jego kierunku, po czym staje.

- Spotkajmy się w połowie drogi - zaproponowała.

Slade nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać, podszedł szybko i położył jej ręce na ramionach. Wydawała się drobna i krucha, ale już wiedział, że jest silna duchem. Kiedy popatrzył jej w oczy, cała jego pewność siebie zniknęła. Ogarnęło go tak silne pożądanie, że ledwie nad sobą panował.

Niewiele myśląc, pochylił się i poszukał jej ust. Ku jego zdumieniu, Val zaczęła drzeć w jego ramionach, a jej oczy podejrzenie załśniły.

- Nie masz chyba zamiaru płakać? - przestraszył się.

- Dlaczego miałabym płakać?

- To właśnie chciałbym wiedzieć.

- Nie wylewam łez nad tobą, Siadzie Suttonie - powiedziała hardo. - Nie musisz się przejmować.

Zakręciła się na pięcie i odeszła, ale tym razem nie starał się jej zatrzymać. Patrzył za nią, rozkoszując się widokiem jej kołyszących się bioder i wysmukłych nóg na tych śmiesznie wysokich obcasach. Od paru dni powtarzał sobie, że nic go nie obchodzi jej wyjazd. Teraz musiał przyznać, że bardzo się cieszy z jej powrotu. Przez ostatnie pół godziny nareszcie znowu poczuł się dobrze we własnej skórze.

Przeklęty głupiec, powtarzała w myślach Val. Przebrała się w dżinsy i botki i poszła na poszukiwanie Annie, wciąż rozpatrując każde słowo swojej rozmowy ze Slade'em. Nie mógł sobie darować, żeby nie przypomnieć jej, że jest dziewczyną z miasta, że nie pasuje do życia na ranczu. Do diabła z nim! Ma tu pracę i przyjaciół. Jeśli zechce, może się nawet nauczyć doić krowy.

- Val, wróciłaś!

Annie nadbiegła pędem i rzuciła się jej w ramiona, omal nie zwałając jej z nóg w przyływie entuzjazmu. Mimo wszystko to wylewne przywitanie sprawiło Val niekłamaną radość. Przynajmniej jeden członek rodziny Suttonów wiedział, czego chce, i nie wstydził się tego okazać.

- Stań spokojnie, niech ci się przyjrzę - zarządziła.

- Koń mnie poniósł i o mało nie zleciałam na ziemię - poinformowała ją Annie z dumą. - Słyszałaś o tym?

- Słyszałam.

- Harlan Patrick mnie uratował.

- To też wiem.

- Tato wyglądał, jakby miał zemdleć. Był naprawdę przerażony.

- Wyobrażam sobie.

- Ale wiesz co?

- No co?

- Powiedział, że mogę jeszcze raz spróbować. Da mi, dzisiaj drugą lekcję jazdy. Chcesz popatrzeć? - dopytywała się podniecona. - Pewnego dnia zostanę gwiazdą rodeo jak on Val przygryzła wargę. Coś jej mówiło, że Slade nie został wtajemniczony w tę część planów swojej córki.

- A wspominałaś o tym ojcu?

- No, właściwie to nie. Chcę być najpierw naprawdę dobra, zanim mu powiem. Bo od razu mi zabroni.

- Jeszcze niedawno chciałaś zostać mistrzynią olimpijską w skokach do wody. Już z tego zrezygnowałaś?

- Nie, ciągle chodzę na basen. - Annie nie widziała związku. - Nie mogę zostać jednym i drugim?

Val roześmiała się.

- Chyba możesz, jeśli się przy tym uprzesz. Pamiętaj, że na razie siedziałaś na koniu tylko raz. Skąd wiesz, że lubiłabyś brać udział w rodeo?

- Bo tato lubił - odparła dziewczynka po prostu.

- Kochanie, nie musisz robić tego wszystkiego co twój ojciec.

- Ale chcę-upierała się Annie.

- Dlatego, że to ci sprawia przyjemność, czy dlatego, że myślisz, iż cię przez to bardziej pokocha?

Po minie Annie widać było, że nie spodziewała się, iż ktoś odgadnie jej motywy. Może sama do końca ich nie rozumiała, dopóki Val nie postawiła jasno sprawy.

- Chciałabym, żeby zobaczył, że jestem podobna do niego, a nie do mamy - powiedziała żałośnie.

- Najważniejsze, żebyś była sobą - oświadczyła Val. - Kocha cię za to, że jesteś jego małą Annie, a nie za to, że będziesz się starała być kimś innym.

Widać było, że ten wywód niezbyt trafia dziewczynce do przekonania.

- Przyjdiesz popatrzeć na mnie, jak jeżdżę?

- Przyjdę - obiecała Val. - O której?

- Dopiero po piątej, jak tato skończy pracę. - Nagle dziewczynka podskoczyła z radości. - Mamy jeszcze czas, żeby wybrać się do miasta na pizzę, dobrze? Może Zack i Josh mogliby się do nas przyłączyć?

- Czemu nie? Najpierw spytaj tatę.

Annie puściła się pędem w kierunku stajni i po chwili wróciła, powiewając trzymanym w ręku banknotem.

- Zgodził się, ale on stawia!

Nie było sensu się spierać, więc Val kiwnęła tylko głową.

- No to jedźmy. Gdzie są Zack i Josh?

- W klinice weterynaryjnej z Dani. Płaci im za pomoc.

- Wobec tego pojedziemy tamtędy.

- Czy mogę do nich zadzwonić przez twój telefon komórkowy? - poprosiła Annie. - Jeszcze nigdy nie używałam komórki.

Val uśmiechnęła się, widząc jej podekscytowanie.

- Proszę bardzo, jest w mojej torebce.

Stosując się do jej instrukcji, Annie wybrała numer i aż pokraśniała z radości, kiedy połączenie zostało zrealizowane.

- Halo, Zack, słyszysz mnie? Zgadnij, skąd dzwonię! Z telefonu komórkowego Val i jesteśmy w samochodzie.

Val nie słyszała odpowiedzi chłopca, ale sądząc z reakcji dziewczynki, zrobiło to na nim odpowiednie wrażenie. Czyż nie byłoby cudownie, gdyby życie mogło być zawsze takie nieskomplikowane? - zadała sobie pytanie, uśmiechając się pod nosem z wesołej paplaniny Annie. Szkoda, że dorośli, obarczeni bagażem gorzkich doświadczeń i

kompleksów, nie potrafią czerpać przyjemności z prostych, codziennych spraw.

Taki Slade, na przykład. Za nic w świecie by się nie przyznał, że rana zadana mu przez byłą żonę była tak głęboka, iż boi się teraz znów zaangażować - bo do tego się to wszystko sprowadzało. Zapytany o Suzanne, stwierdziłby pewno, że była niewiele warta i całe szczęście, że się rozstali, ale ona, Val, wiedziała swoje. Slade naprawdę ją kochał. I dlatego jej odejście nadał go bolało. Dlatego nie mógł się przemóc, żeby wyznać miłość innej kobiecie. Świadomość, że był zdolny do tak głębokiego uczucia, dawała jej nadzieję na to, że oni też mają przed sobą przyszłość.

- Hej, Val! - zawołała Annie, dając jej kuksańca.

- Co się stało?

- Minęłaś klinikę.

Val zdała sobie sprawę, że przejechała przez pół miasta, zatopiona we własnych myślach. Kiedy chodziło o Slade'a, zawsze traciła poczucie rzeczywistości. Zerknęła w boczne lusterko i zobaczyła bliźniaków stojących przy krawężniku, z osłupieniem wpatrujących się w tył odjeżdżającego samochodu.

- Przepraszam - mruknęła i skrzyła w pierwszą przecznicę, żeby po nich wrócić.

- Myślałaś o tacie, tak? - spytała Annie chytrze.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo najpierw miałaś rozmarzoną minę, a zaraz potem wściekłą.

No i proszę, trudno to lepiej ująć! Mała uchwyciła istotę rzeczy, przyznała w duchu Val, lekko rozbawiona. Rzeczywiście takie uczucia nią targały, kiedy myślała o jej ojcu.

- Wiesz, co mi przyszło do głowy? - zagadnęła dziewczynka.

Val bała się zapytać.

- No, co? - mruknęła w końcu niechętnie.

- Ponieważ powiedziałaś, że nie możesz mnie adoptować, to najlepiej by było, gdybyście się z tatą pobrali. Wtedy byłabyś moją mamą. I byłoby cudownie! - przekonywała ją, wyraźnie zachwycona swoim pomysłem. - Doskonale się rozumiemy i prawie nigdy na mnie nie krzyczysz. Mówiłaś, że chciałybyś mieć taką córkę jak ja, więc możesz mieć po prostu mnie, prawda?

Co jest z tymi Suttonami? - pomyślała Val. Oboje zdają się uważać, że istotą małżeństwa jest natychmiastowe macierzyństwo. Na szczęście była już pod kliniką i Josh z Zackiem pakowali się na tylne siedzenie.

- Porozmawiamy o tym innym razem - powiedziała stanowczo do Annie.

- Musisz przyznać, że to dobry pomysł, prawda? - upierała się dziewczynka.

- Innym razem - powtórzyła Val.

- O czym mówicie? - zainteresował się Zack, jego piegowata twarzyczka aż płonęła z ciekawości.

- Dlaczego przejechałaś obok nas i się nie zatrzymałaś? - chciał wiedzieć Josh.

- Była zamyślona - poinformowała ich Annie. - Myślała o moim tacie.

Val poczuła, że pieką ją policzki. Jeśli natychmiast nie zmieni tematu rozmowy, ta historia lotem błyskawicy obiegnie cały klan Adamsów.

- Chłopcy, jaką pizzę lubicie najbardziej? - spytała, sądząc, że omówienie poczęstunku zajmie małych urwisów. Nie doceniła żyłki Adamsów do swatania. Widocznie te skłonności objawiały się w ich rodzinie już w bardzo młodym wieku i to nawet u powinowatych.

- Jesteś zakochana w Siadzie? - spytał Josh.

- Uhm... - odpowiedziała za nią Annie.

- Super - stwierdził Zack. - To znaczy, że będziesz mamą Annie, tak?

- Dość tego! - powiedziała Val, zatrzymując się przed włoską restauracją. - To nie jest temat do rozmów dla dzieci. - Spojrzała z groźną miną najpierw na Annie, potem na bliźniaków. - Zrozumiano?

Zack popatrzył porozumiewawczo na brata.

- Źle z nią, to jasne. Pamiętasz, jak tato mówił dokładnie tym samym tonem, żebyśmy się nie wtrącali do niego i Dani?

- To prawda - przytaknął Josh. - Wciąż nam powtarzał, żebyśmy nie wtykali nosa w nie swoje sprawy. Całe szczęście, że go nie posłuchaliśmy, bo może wcale by się nie pobrali. Dorośli są czasem dziwni - zwrócił się do Annie. - Trzeba ich trochę popchnąć.

Val jęknęła.

- Nie będzie żadnego popychania, wścibiania nosów i mędrkowania - oświadczyła zdecydowanym tonem. - Albo nie będzie pizzy.

To ich wreszcie uciszyło, ale widziała po uśmiechach, jakie wymienili, że dla nich ta sprawa na tym się nie kończy.



## ROZDZIAŁ 13

---

Val znów duszą i ciałem wcieliła się w dziewczynę z ran-cza. Slade zafascynowany obserwował, jak zbliża się lekkim krokiem do zagrody. W obcisłych dżinsach jej nogi wyglądały równie kusząco jak na wysokich obcasach, które zamieniła teraz na bardziej praktyczne botki. Jak zawsze, kobieca do szpiku kości, pomyślał, patrząc na jej zawiązaną w pasie kraciastą koszulę. Wiedział, że przy najlżejszym podniesieniu rąk brzeżek tej koszuli podjedzie w górę i ukaze się pasek gołej skóry. Z napięciem czekał na ten widok.

- Co tam znowu? - mruknął, kiedy podeszła.

- Musimy porozmawiać - oświadczyła Val oficjalnym tonem, który wywierał na niego wpływ odwrotny od zamierzonego - miał ochotę wziąć ją w ramiona i nie dopuścić do żadnej rozmowy.

- O czym?

- O Annie.

Val zaczęła chodzić niespokojnie tam i z powrotem, z wyraźnie zafrasowaną miną. Slade chwycił ją za ramię i zwrócił ku sobie.

- No proszę! Jak ja chciałem porozmawiać z tobą o tym, co będzie dla niej najlepsze, to się obraziłaś. A teraz sama podnosisz ten temat. Spojrzała na niego gniewnie.

- Jest pewien problem. Chcesz o nim porozmawiać czy nie?

Wyszarpnęła ramię i znów zaczęła chodzić tam i z powrotem.

- Doświadczenie mi mówi, że lepiej by było nie wiedzieć, ale mów.

Zatrzymała się na chwilę i oznajmiła:

- Annie ubzdurzyła sobie, że powinnam zostać jej matką.

- To żadna nowina. O ile wiem, całkiem niedawno namawiała cię do adopcji.

- Słuchasz czy nie?

Podniósł ręce na znak, że się poddaje.

- Dobrze już, dobrze. Będę milczał jak grób. Tylko daj mi znać, kiedy mam zabrać głos. Inaczej mogę to przeoczyć.

Skarciła go wzrokiem za niewczesne żarty.

- Bardzo śmieszne. Rzecz w tym, że przeciągnęła na swoją stronę Zacka i Josha. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby cała trójka siedziała teraz u Mariana i spiskowała.

To była najlepsza wiadomość, jakiej Slade mógł się spodziewać, ale widział, że Val nie jest tym bynajmniej zachwycona. Znowu zaczęła chodzić nerwowo tam i z powrotem.

- I w czym problem? - spytał, właściwie tylko po to, żeby ją rozzłościć.

Wiedział doskonale, w czym problem. Ta sytuacja kusiła Val, żeby pójść na kompromis, i to jeszcze bardziej wzmagало jej irytację. Przysięgła, że nie chce mieć z nim nic wspólnego do końca świata, a teraz bała się, że ustąpi znacznie wcześniej.

- Twoją córkę czeka rozczarowanie - oświadczyła, unosząc hardo głowę.

- Na pewno?

- Doskonale wiesz, że tak! - Wbiła w niego chmurny wzrok. - Postanowiliśmy przecież, że z naszego związku nic nie wyjdzie. Musisz wyperswadować to Annie, żeby nie miała niepotrzebnych złudzeń.

Slade spojrział na nią z politowaniem.

- Jak na kogoś, kto twierdzi, że zna moją córkę lepiej ode mnie, to niewiele o niej wiesz. Annie nie da się zniechęcić niczym, co jej powiem. - Mrugnął znacząco. - W tym względzie jest podobna do ciebie. Będzie nas tak długo nękać, aż postawi na swoim. Lepiej od razu się poddać i zaoszczędzić sobie kłopotów.

- Tym razem nie postawi na swoim - powiedziała Val z uporem. - Zdecydowaliśmy...

Slade przerwał.

- Ty zdecydowałaś.

- Na to samo wychodzi.

- Nie, skarbie, nie na to samo. Ty masz swoje cele, a ja swoje.

Przykro mi, jeśli sprawiam ci zawód, ale w tej sprawie jestem po stronie Annie.

Val przystanęła i wlepiła w niego zdumiony wzrok.

- Czy ja dobrze słyszę?

- Jak najbardziej.

- Ale przecież uzgodniliśmy...

- Nic podobnego - poprawił ją znowu. - To ty odrzuciłaś moją propozycję małżeństwa. Niczego razem nie uzgadnialiśmy. Naturalnie, to nic nowego. Nie zgadzamy się prawie w niczym. Dlatego nasza znajomość jest taka interesująca.

Val rozzłościła się.

- Na miłość boską, przestań dowcipkować! Chodzi o to, że się nie pobieramy i Annie nie powinna robić sobie nadziei!

Slade wzruszył nieznacznie ramionami.

- Dlaczego? Ja sobie robię.

- Co takiego?!

- To, co słyszysz. Prawdę mówiąc, ostatnie parę minut te nadzieje podsyciły.

Jej mina wyrażała osłupienie.

- Podsyciły? Co masz na myśli?

- Zbyt gwałtownie protestujesz. Przyleciałaś z Nashville zaraz po tym, jak usłyszałaś, że Annie miała niegroźny wypadek. Przestań się wypierać, Val. Nie jesteśmy ci obojętni. I to mi daje nadzieję.

- Oczywiście, że nie jesteście mi obojętni. Nie w tym problem.

- A w czym?

To proste pytanie zamknęło jej usta.

- No, więc? - naciskał.

- Jeśli sam tego nie rozumiesz, to nie będę ci tłumaczyć - fuknęła, raz jeszcze odmawiając wyjaśnień. - Zapamiętaj sobie tylko, że nie wyjdę za ciebie. I na tym koniec.

- Jeszcze zobaczymy - odparł łagodnie.

Po raz pierwszy od dawna poczuł, że nie wszystko stracone. Musi mieć tylko trochę cierpliwości. Może powinien zaprząć Annie do pomocy.

- Jesteś żaloszny, Sutton - powiedział sam do siebie, gdy Val zniknęła mu z oczu. - Liczysz na to, że dziesięciolatka wyręczy cię w zalotach.

Niestety, prawda była taka, że Annie nadawała się do tego o wiele lepiej niż on.

- Wiesz, ta twoja ślicznotka jest bystra jak diabli - zagaił Harlan Adams, kiedy przyszedł nazajutrz popatrzeć na trening Czarnego Księcia. Zaglądał teraz do zagrody niemal codziennie.

- Val? - To imię wymknęło się Slade'owi, zanim zdążył pomyśleć. Starszy pan parsknął śmiechem.

- Mówiłem o twojej córce, ale Val też jest niegłupia. -Spojrzał na niego spod oka. - Annie zdaje się sądzić, że byłaby z was dobra para. Co ty na to?

- Prawdę mówiąc, mnie też się tak wydaje - przyznał Slade, sam zdumiony, że to mówi. Jeszcze kilka miesięcy temu nie przyszłoby mu do głowy dzielić się z kimś obcym swoimi prywatnymi sprawami. Teraz uznał, że dobra rada ze strony mistrza w swatach mogłaby mu się przydać.

- Więc co cię powstrzymuje? - zdumiał się Harlan. - Ta kobieta ma do ciebie słabość od chwili, gdy po raz pierwszy stanęła na naszym ranczu. Wszyscy to zauważyli.

Skoro temat został już podjęty, Slade zdecydował, się wyłożyć karty na stół.

- Tak się składa, że zrobiłem kilka taktycznych błędów i teraz trudno mi je naprawić.

Oko Harlana zabłysło, a jego mina wyraźnie wskazywała, że jest gotów stawić czoło wyzwaniu. Podciągnął się na barierkę i usiadł na ogrodzeniu, nadstawiając ucha.

- Opowiedz mi wszystko po kolei - zażądał.

Slade opisał mu, jak doszedł do wniosku, że Val będzie idealną matką dla Annie.

- I powiedziałaś jej to?

- Tak.

- Właśnie wtedy, kiedy się jej oświadczyłeś?

Slade przytaknął i zmieszał się, widząc oburzoną minę starego ranczera.

- Ładne kwiatki! Dziwię się, że cię nie spoliczkowała.

- Prawdę mówiąc, zdaje się, że mało brakowało. Z pewnością nie wyglądała na zachwyconą.

- No cóż, chyba trudno mieć jej to za złe. Która kobieta marzy, żeby brać ją za żonę tylko w charakterze matki do dziecka? Każda pragnie mieć z tego także coś dla siebie. Jeśliby chciała tylko wychowywać dzieci, wynajęłaby się jako opiekunka albo otworzyła przedszkole. To nie w stylu Val. Byle głupiec by to zauważył.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał Slade. - A potem było już za późno.

Harlan przez chwilę przyglądał mu się uważnie bez słowa.

- Czy nadal chodzi ci tylko o Annie? - spytał w końcu.

- Nie. Kiedy Val wyszła, trzaskając drzwiami, zrozumiałem, że ją kocham.

Starszy pan pokiwał z satysfakcją głową.

- Doskonale. Nareszcie do czegoś dochodzimy. Dlaczego po prostu jej tego nie powiesz?

- Nie uwierzy mi po tym, co się stało. Pomyśli, że staram się mówić to, co trzeba, żeby zmieniła zdanie.

Harlan zamyślił się.

- Niewykluczone, że masz rację. W tych sprawach trzeba mieć wyczucie, kiedy co powiedzieć. Jeśli nie możesz jej teraz przekonać słowami, musisz się wziąć do czynów.

- To znaczy?

- Udowodnij jej, że ci na niej naprawdę zależy. Zaczynij ją zdobywać. Wiesz, kwiaty, czekoladki, cały ten arsenał. To ranczo było świadkiem niejednych podchodów miłosnych, swego czasu sam miałem w tym udział. Wystarczy, że będziesz mnie słuchać i stosować się ściśle do moich wskazówek.

- Czy to nie będzie łatwe do przejrzenia?

- Możliwe, przynajmniej na początku. Musisz udowodnić, że myślisz o niej poważnie. Nie zniechęcaj się. Nie dawaj jej sekundy spokoju. Na każdym kroku mów jej czule słówka. Z Janet to się sprawdziło, a możesz mi wierzyć, że twarda z niej była sztuka.

- Obawiam się, że nie umiem prawić czułych słówek -zaprotestował Slade.

- Nauczysz się, synu. Kiedy gra idzie o wysoką stawkę, mężczyzna potrafi więcej, niż myśli.

- Jaka gra? O jaką stawkę? - Annie niespodziewanie wychyliła mu się zza pleców z buzią płonąca z ciekawości. -Będziecie grać w pokera? Nauczycie mnie?

- Poker jest grą dla dorosłych, młoda damo - powiedział Harlan. - Kiedy będziesz duża, nauczę cię grać i wygrywać. Twój tato i ja rozmawialiśmy o czymś zupełnie innym.

- Pewno o Val - domyśliła się. Spojrzała na starszego pana z konspiracyjnym uśmiechem. - Dziękuję.

Poczochrał jej włosy pieścizotliwym gestem.

- Nie ma za co. Miło mi, że mogę ci pomóc. Przyszłaś na lekcję jazdy?

Kiwnęła głową.

- Chce pan zostać i zobaczyć?

- Nie mogę. Spieszę się do domu, żeby zdążyć przed powrotem Janet. Może uda mi się wypić filiżankę prawdziwej kawy i uszczknąć parę marcepanowych ciasteczek, zanim mnie złapie na gorącym uczynku. - Mrugnął do Slade'a. - Pamiętaj, co ci mówiłem, i daj mi znać, jak ci idzie. Czasem plan wymaga pewnych modyfikacji.

Slade potrząsnął głową.

- W porządku, dziękuję. Zrobię, co będę mógł.

- Postaraj się. Jeszcze nigdy nie poniosłem porażki i nie zamierzam tego na starość zmieniać.

Kiedy senior Adams odszedł, Slade zauważył, że Annie śmieje się od ucha do ucha.

- To twoja sprawka, tak? Ty go tu przysłałaś? - spytał bez ogródek.

- A jeśli nawet, to co? - odparła zaczepnie. - Ktoś musiał coś zrobić. Gdybym czekała na ciebie i Val, to mogłabym się zestarzeć i w ogóle już nie potrzebować matki.

- Dzięki - powiedział Slade, wyraźnie zbijając ją z tropu.

- Nie jesteś wściekły? - spytała podejrzliwie.

- Nie, chociaż generalnie biorąc, nie powinnaś omawiać naszych osobistych spraw z obcymi.

- Dziadek Harlan nie jest obcy.

- On nie jest twoim dziadkiem - zwrócił jej uwagę Slade.

- Ale powiedział, żeby go tak nazywać, więc to tak, jakby należał do rodziny, prawda?

Ta pokrętna logika zamknęła mu usta.

- Prawda? - powtórzyła.



- Niech ci będzie - machnął ręką. - Idź teraz do stajni, weź klacz i ją osiodłaj.

- Sama? - Annie nie posiadała się ze zdziwienia.

- Kiedyś musisz się tego nauczyć.

- O jejku! - aż pisnęła z uciechy i popędziła w stronę stajni.

- Spokojnie! - krzyknął za nią, ale wiedział, że to niewiele pomoże.

Annie zawsze zabierała się do wszystkiego z pełnym rozmachem.

Kiedy na nią czekał, zdał sobie sprawę, że ich wzajemne stosunki układały się ostatnio coraz lepiej. Zaczęli ze sobą rozmawiać, co jeszcze parę tygodni temu wydawało mu się nie do pomyślenia. I chociaż jego córka nadal stanowiła dla niego zagadkę, jej niespodziewane pomysły bardziej go teraz fascynowały, niż przerażały. Musiał przyznać, że była w tym zapewne duża zasługa Val.

- Tato, jak mi poszło? - spytała niepewnie Annie, podchodząc do niego z osiodlaną klaczą.

Ciotka Sadie potulnie stanęła przy niej, Slade sprawdził popręg, odrobinę go zacisnął i poklepał córkę po ramieniu.

- Dobra robota!

Buzia Annie rozjaśniła się.

- Naprawdę? Dobrze to zrobiłam?

- Doskonale. A teraz wsiadaj.

Podsadził ją lekko i popatrzył na nią z uznaniem.

- Wyglądasz jak prawdziwa amazonka. Z każdym dniem lepiej ci idzie.

- Niedługo będziesz mógł zacząć mnie uczyć tego, co robiłeś na rodeo - powiedziała z nadzieją.

Slade zamarł.

- Nie - uciął krótko. - Rodeo nie jest dla ciebie.

- Dlaczego? Ty to lubiłeś.

- I zobacz, jak skończyłem.

- Wcale nie - upierała się. - Zostałeś ranny w wypadku, a nie na rodeo.

- Nie ma o czym mówić! - podniósł głos. - To nie jest zajęcie dla dziewczyny!

Oczy Annie zaszkliły się łzami. Slade westchnął i mruknął:

- Przepraszam. Nie chciałem na ciebie krzyczeć.

- To dlaczego krzyczałeś?

- Bo rodeo jest niebezpieczne - wyjaśnił. - Chcę, żebyś robiła w życiu coś innego, coś sensownego i pożytecznego.

- I nudnego - dodała szyderczo.

Slade zacisnął zęby, żeby nie wybuchnąć. Spieranie się z nią w tej chwili nic by nie dało, tylko jeszcze bardziej utwierdziło ją w uporze. Wiedział, że chce po prostu go naśladować, brać z niego przykład, bo to jedyny wzorzec, jaki ma. Tym bardziej kluczowa stawała się rola Val, która mogłaby uzmysłwić jego córce, że istnieją w życiu różne możliwości, niekoniecznie polegające na ujeżdżaniu dzikich koni i byków. Znał wprawdzie parę nieustraszonych zawodniczek, które nieźle sobie radziły na arenie, ale była to ostatnia rzecz, jakiej by pragnął dla Annie.

- Porozmawiamy o tym, kiedy będziesz starsza - powiedział w końcu.

- To znaczy kiedy?

- Jak będziesz miała dziewięćdziesiąt siedem lat - zażartował, zmuszając się do uśmiechu.

- Och, tato! - jęknęła, ale oddała mu uśmiech i spontanicznie dodała:

- Kocham cię, wiesz?

- Ja też cię kocham, mój aniołku - wyrwało mu się i ledwo wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że nie mówił jej tego od czasu, gdy była małym dzieckiem, a on świeżo upieczonym, pękającym z dumy ojcem. Może gdyby powtarzał to częściej własnej córce, łatwiej by mu było złożyć to wyznanie Val.

Val westchnęła, patrząc z daleka na troskliwe zabiegi Slade'a wokół siedzącej na koniu Annie, której twarzyczka aż jaśniała z radości.

- Widzę, że dopięłaś swego - zauważyła Laurie, wychodząc do niej na ganek. - Pomogłaś im zbliżyć się do siebie.

- Są w świetnej komitywie, prawda?

- Nareszcie stali się rodziną - powiedziała Laurie. -A jak wasze stosunki? Zanim dasz mi wymijającą odpowiedź, zaznaczam, że nie chodzi mi o ciebie i Annie, ale o ciebie i Slade'a.

Val zawahała się.

- Nic się nie zmieniło.

- Nie rozumiem tego. Ten facet ma wyraźnie bzika na twoim punkcie. Dlaczego czegoś z tym nie zrobi?

- Prawdę mówiąc, oświadczył mi się - wyznała Val z nieszczęśliwą miną, dopiero teraz gotowa poruszyć ten temat.

Twarz Laurie rozjaśniła się w uśmiechu.

- To cudownie!

Kiedy Val się nie odezwała, jej uśmiech zgasł.

- Coś nie tak? Myślałam, że go kochasz.

- Bo tak jest.

Laurie potrząsnęła głową.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Chciał mnie poślubić dla dobra Annie.

- Chciał?

- Wystąpił z tym już wcześniej. Odmówiłam - wyjaśniła Val krótko.

- Powiedziałam mu, że jego propozycja jest obraźliwa. Nie zmieniłam zdania.

- Jesteś pewna, że chodziło mu tylko o Annie? Slade nie wygląda mi na mężczyznę, który żeniłby się z kimkolwiek dla dobra córki. Może po prostu nie umie się przyznać, że cię kocha, zwłaszcza po tym, jak się przed tobą bronił. Tu w grę wchodzi męska duma.

Val chciałyby w to wierzyć, ale jeśli Laurie się myli?

- Co mam robić? - spytała. - Zamknąć oczy, wyjść za niego i modlić się, żeby któregoś dnia wyznał mi miłość? Wielkie dzięki, nie mam ochoty podejmować aż takiego ryzyka.

Laurie spojrzała na nią z dezaprobatą.

- Nie wierzę własnym uszom. Czy to ta sama kobieta, która namówiła mnie do małżeństwa z Harlanem Patrickiem i opracowała wszystkie detale naszego późniejszego życia? Jak widzę, o wiele łatwiej jest dawać rady, niż się samemu do nich stosować.

- To całkiem co innego - zaproponowała Val, nie dając się przekonać. - Wy byliście w sobie zakochani i to praktycznie od zawsze. Nieporozumienia to rzecz drugorzędna. Najważniejszą sprawą jest

miłość... albo jej brak. Slade twierdzi, że nie wierzy w miłość. Mówi, że pasujemy do siebie i że będę dobrą matką dla Annie. I tyle.

- Nieważne, co mówi! - prychnęła Laurie. - W twoim wieku powinnaś już wiedzieć, że czyny mówią więcej niż słowa. Obserwuję was od dawna i mogłabym przysiąc, że Slade cię kocha. Przecież widzę, że nie odrywa od ciebie oczu.

- Pewno pilnuje, żebym nie zaszła mu drogi - powiedziała cierpko Val. - Nie chcę spędzić życia z mężczyzną, który nic do mnie nie czuje. Małżeństwo jest dostatecznie trudne, nawet kiedy zostanie zawarte z miłości.

- Val, nie poznaję cię - zniecierpliwiła się Laurie. - Zawsze brałaś byka za rogi i byłaś gotowa stawić czoło każdemu wyzwaniu. Jak możesz poddawać się teraz i rezygnować z walki, kiedy chodzi o całe twoje życie?

Val nie znalazła odpowiedzi.

Laurie przyjrzała jej się przez chwilę uważnie i spokojnie spytała:

- A może uznałaś, że Slade Sutton nie jest tego wart?

Słowa Laurie nie dawały jej spokoju, podobnie jak prośby Annie, żeby przyszła jeszcze pouczyć ją gotować. Obie zdawały się robić wszystko, żeby tylko zmusić ją do spotkania ze Slade'em, i musiała bardzo mocno się starać, żeby unikać zastawionych pułapek. Nawet Harlan Adams zaczął wtrącać swoje trzy grosze, co było tym bardziej niepokojące, że dobrze wiedziała, jak nieugięcie potrafi on dążyć do celu, gdy uzna, że dwoje ludzi należy wyswatać.

Im bardziej ją osaczali, tym większy stawiała opór. Nie chciała rozmawiać o Siadzie ani dyskutować o swoim tchórzostwie. W gruncie rzeczy, nic jej się nie chciało. Całymi dniami przesiadywała w swoim

pokoju, pogrążona w ponurych myślach. Uważała, że schodząc Slade'owi z drogi, najbardziej go uszczęśliwi.

Toteż tym większe było jej zdziwienie, kiedy pewnego wieczoru zjawił się przed jej drzwiami ubrany w garnitur i z bukietem kwiatów w ręce.

- Co ty tu robisz? - spytała podejrzliwie, wiedząc, że Laurie i jej mąż z pewnością bezwstydnie podsłuchują w głębi domu.

- Przyszedłem w konkury - oznajmił z determinacją wypisaną na twarzy.

Puls jej podskoczył, mimo złożonej sobie niedawno obietnicy, że raz na zawsze wykreśli tego mężczyznę ze swojego życia.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Ze zwykłych powodów. Wiesz, jak to jest. Mężczyzna spotyka kobietę i zanim się obejrzy, robi rzeczy, które zupełnie do niego nie pasują. Jak wciskanie się w garnitur i dawanie kwiatów.

Wręczył jej bukiet z miną uczniaka na pierwszej randce.

- Rozumiem - mruknęła, zanurzając twarz w różach, które niewątpliwie pochodziły z ogródka Janet. - Zapomniałeś o jednej istotnej kwestii. Trzeba najpierw zadzwonić i się umówić.

- Nie zapomniałem - oznajmił bez cienia skruchy. - Specjalnie przyszedłem bez zapowiedzi. Bałem się, że możesz mi odmówić. Annie powiedziała, że niespodzianka może zadziałać na moją korzyść.

Val zdusiła uśmiech.

- Dziesięciolatka udziela ci porad w zalotach? Poluźnił palcem kołnierzyk koszuli, jakby się nagle okazał za ciasny. Na twarzy wystąpiły mu ciemne plamy.

- Czasem myślę, że ona się na tym lepiej zna niż ja. Od dawna nie bawiłem się w zaloty. Nie czułem takiej potrzeby... aż do teraz.

Z jakiejś przyczyny jego słowa, zachowanie, niespodziewany rumieniec napełniły Val optymizmem. Poczwała nagły przypływ nadziei. Może jeszcze nie wszystko stracone.

- To nie takie trudne, jeśli się słucha głosu serca - podsunęła mu nieśmiało.

Ku jej zdumieniu, Slade złożył na jej ustach długi, gorący pocałunek.

- Dzięki tobie, skarbie, odkryłem właśnie, że je mam -powiedział z westchnieniem.

## ROZDZIAŁ 14

---

Perspektywa oficjalnych konkurów przerosła oczekiwania Val. Wyglądało na to, że jej wysiłki wreszcie przyniosły rezultat. Jednak zamiast spodziewanego triumfu, czuła wzrastającą panikę.

A jeśli się pomyliła? Jeśli ona i Slade w grancie rzeczy do siebie nie pasują? A może wzbudził jej zainteresowanie tylko dlatego, że był niedostępny? Może to było tylko pożądanie, nie miłość? Ambicja i chęć postawienia na swoim, a nie prawdziwe uczucie?

Val nie mogła sobie sama ze sobą poradzić, miotana wątpliwościami. W głowie kłębiło jej się tysiące pytań, na które nie było odpowiedzi. A jeśli to, a jeśli tamto, a jeśli jeszcze coś innego...?

Nie przewidziała tego, kiedy starannie, jakby chodziło o trasę koncertową Laurie, krok po kroku planowała, co robić, żeby zwrócić na siebie uwagę Slade'a. Nadszedł czas zapłaty. Wóz albo przewóz. Raz kozie śmierć. Te i inne powiedzonka same jej się nasuwały, ale nie ułatwiały podjęcia decyzji.

Potrzebowała czasu, żeby dojść do ładu ze swoimi emocjami, aby pozbyć się dręczących obaw. I co ma teraz zrobić z mężczyzną, który pojawił się na jej progu z bukietem w ręku? Żarty się skończyły, to poważna sprawa. A ona przecież chciała się tylko trochę z nim podroczyć -jak mówiła sobie w ciągu tych nie kończących się tygodni, kiedy go ścigała, a on przed nią umykał. Czyż nie to właśnie wytknęła jej Laurie, wyrażając przypuszczenie, że Val straciła zainteresowanie i uznała, iż Slade nie jest wart dalszych wysiłków?



W takim razie dlaczego nie odesłała go wraz z jego zerwanymi w ogródku Janet kwiatami, tylko stała przed nim z bijącym sercem i uśmiechem przyklepionym do ust? Czemu usiadła z nim na ganku, pozwoliła się trzymać za rękę i słuchała, jak po raz pierwszy stara się zabawić ją rozmową?

Nie sądziła, że może istnieć takie pełne napięcia oczekiwanie między mężczyzną i kobietą, którzy już byli razem w łóżku, zdążyli odkryć najintymniejsze sekrety swoich ciał. Jednak tamtego wieczoru wszystko zaczęło się od nowa, jakby dopiero się poznali, jakby ciągle mieli przed sobą wielką tajemnicę.

Val zgodziła się na ponownie spotkanie. Zamierzali się, wybrać do Garden City na kolację i na film, pod warunkiem, że zgodzą się co do tytułu - Slade lubił kryminały, a ona komedie. Tymczasem od rana wyjmowała i rozkładała na łóżku wszystkie przywiezione ze sobą stroje, starając się wybrać coś stosownego. Połowa ubrań od razu wylądowała z powrotem w szafie, a Val stała nad resztą, bledząc się, co by tu włożyć.

- Czy przez twój pokój przeleciało tornado? - zaciekawiała się Laurie, zaglądając do środka.

- Próbuję zdecydować, w co się ubrać - wyjaśniła Val biorąc do ręki jedwabną bluzkę i spodnie w podobnym odcieniu beżu. Za mało wyjściowe, uznała i po raz drugi odłożyła je na stos innych rzeczy.

- Czy będę bardzo nietaktowna, jeśli zwrócę ci uwagę, że już jesteś ubrana? - spytała Laurie, przysiadając na brzegu krzesła zawałonego stertą fatalaszków, które zaścielały całą przestrzeń między szafą a łóżkiem.

- Na dzisiejszy wieczór - dodała Val zwięźle. Podniosła swoją ulubioną suknię w płomiennym czerwonym kolorze. - Co myślisz o tym? Zbyt wydekoltowana?

- Mówimy o randce ze Slade'em? - uściśliła Laurie. Val przytaknęła.

- Dostanie zawału.

- To świetnie.

Powiesiła sukienkę na wieszaku na drzwiach szafy i cofnęła się, żeby obejrzeć ją w pełnej okazałości. Wkładała ją na różne okazje, kiedy chciała zaprezentować się wyjątkowo seksownie. Uznała, że w tym wypadku powinna włożyć coś spokojniejszego, bardziej stonowanego, dlatego początkowo nie brała jej pod uwagę. Marzyła jednak, żeby zrobić piorunujące wrażenie i skusić Slade'a do śmielszych zalotów. Brakowało jej jego pieścizot, które potrafiły przenieść ją w inny wymiar.

- Gdzie idziecie? - spytała Laurie.

- Na kolację i do kina. Laurie potrząsnęła głową.

- To nie w tej sukni. Jest stosowna na dansing, żeby mógł cię w niej podziwiać. Jeśli idziecie do kina, możesz równie dobrze włożyć dzinsy i podkoszulek, i tak nie będzie widać.

- Masz rację. Wobec tego pójdziemy na tańce - zdecydowała Val. Perspektywa wtulenia się na parkiecie w ramiona Slade'a wydała jej się nader kusząca i w żadnej mierze nie do pogardzenia.

- Czekaj, czekaj - ostudziła ją Laurie. - Zapomniałaś o jego nodze? Ten pomysł może mu się nie spodobać.

- Przecież tańczył na przyjęciach - zauważyła Val.

- Wśród przyjaciół.

- Najpierw był trochę spięty, ale potem się rozluźnił — nie ustępowała. Uśmiechnęła się szelmowsko. - A poza tym, dam głowę, że zrobi wszystko, żeby wziąć mnie w objęcia. Tak się dziwnie składa, że ze zwierzyny przeistoczył się w myśliwego.

- Jak się czujesz w nowej roli? - zaciekawiała się przyjaciółka.

Val pomyślała chwilę nad odpowiedzią.

- Czuję się podniecona, a jednocześnie zdezorientowana.

- Zdezorientowana? Bo nie jesteś do końca pewna swoich uczuć?

- To też. Ponadto nie mam pojęcia, dlaczego nagle zmienił front. -

Usiadła na brzegu łóżka, ściskając w rękę szpilki, które pasowały do czerwonej sukienki. Rozmowa przybrała poważny obrót i Val uznała, że pora szczerze podzielić się z przyjaciółką obawami i wątpliwościami. - Jeszcze tydzień temu była mowa wyłącznie o Annie. Teraz nagle zdaje się chodzić tylko o nas dwoje. Czy mam uwierzyć, że Slade obudził się pewnego ranka i stwierdził zniechęcony, że mu na mnie zależy? Czy też może to tylko ostatnia próba zdobycia mnie dla dobra Annie?

- Wciąż masz wątpliwości co do jego prawdziwych intencji?

- A ty byś nie miała?

- W takim razie parę randek dobrze wam zrobi. Jeśli to z jego strony tylko gra, to szybko go przejrzysz. Nie ma takiego mężczyzny na świecie, który potrafi udawać miłość. Brakuje im sprytu, żeby zwieść kobietę, w każdym razie na dłuższą metę.

- Jesteś tego pewna? - spytała Val. - A jeśli prawda wyjdzie na jaw poniewczasie?

Ku jej konsternacji, Laurie wybuchnęła śmiechem.

- Kochanie, jeszcze się taki nie urodził, który by cię umiał wyprowadzić w pole. Masz intuicję i znasz się dobrze na ludziach. Jesteś dobra, serdeczna i troskliwa, dlatego Slade chce cię koniecznie zdobyć. Może potrafiłby udawać przez jeden lub dwa wieczory, ale przejrzałabyś go na wylot szybciej, niż myślisz. Poza tym, nie wydaje mi się, żeby Slade był zdolny do oszustwa. Jest na to zbyt uczciwy. Właśnie dlatego na początku od razu wyłożył karty na stół.

- Może masz rację...

Laurie wskazała na czerwoną sukienkę.

- Włóż ją. Każ mu zapłacić za wszystkie wahania i wątpliwości, które teraz czujesz.

Val uśmiechnęła się kątem ust.

- Ta sukienka może zwalić faceta z nóg, prawda?

- To zależy od tego, czy pozwolisz się z niej rozebrać -mruknęła Laurie. - Pilnuj się tylko, żeby Harlan Patrick cię w niej nie zobaczył. Polecą zaraz do stajni ostrzec Slade'a, żeby się miał na baczności. I zepsuje cały efekt.

Slade'owi wystarczył rzut oka na Val, żeby przeszła mu chęć na wyjazd z nią do Garden City. Jedyne miejsce, do którego pragnął ją zabrać, to łóżko.

Chyba nigdy nie widział sukienki, która opinałaby się na ciele kobiety tak ciasno i uwodzicielsko jak ten czerwony skrawek, który Val miała na sobie. Do tego odsłaniała ramiona, dekolt i nogi.

Przełknął ślinę i odchrząknął, przestępując z nogi na nogę.

- Jesteś... wyglądasz... Val obróciła się w kółko.

- Jak ci się podobam?

Poluźnił palcem kołnierzyk, żałując, że jest w marynarce. Od chwili gdy Val stanęła w drzwiach, temperatura podniosła mu się o dobrych kilka stopni.

- Hm... to jest... jak by to powiedzieć... Jesteś pewna, że chcesz w tym iść do kina?

- Pomyślałam sobie, że raczej wybierzemy się na dancing.

Przepełnęła obok niego tym swoim tanecznym krokiem, który przyprawiał go o szybsze bicie serca, nawet kiedy nie była ubrana w obcisły czerwony jedwab. Cała jej postać kusiła do grzechu.

Ale choć raz na wzmiankę o tańcu nie powędrował myślami do kalekiej nogi, tylko zaczął szukać spłoszonym wzrokiem miejsca na jej plecach, gdzie mógłby bezpiecznie położyć rękę, nie ryzykując gwałtownego przyływu pożądania. Może uda mu się wyperswadować tańce między zupą a deserem, zdecydował, idąc za nią do samochodu. Otworzył jej drzwiczki i zamarł, kiedy przy wsiadaniu brzeg sukienki podjechał jej do góry, ukazując udo. Zauważył, że Val uśmiechnęła się kątem ust, i zrozumiał, że ona doskonale zdaje sobie sprawę z efektu, jaki wywiera. Czuł wzrastające napięcie, ale jej chytry uśmieszek umocnił go w uporze.

Val może sobie do woli używać swoich sztuczek, lecz niech nie liczy na to, że on się wycofa. W gruncie rzeczy wieczór może rozwinąć się ciekawie, wystarczy podjąć rękawicę.

- Zatem idziemy na tańce - powiedział i usiadł za kierownicą. Nie omieszkał obrzucić Val długim, pożądliwym spojrzeniem i uśmiechnął się z satysfakcją, kiedy się speszyła i umknęła wzrokiem.

Miał zamiar wziąć ją do jednej z małych knajpek, do których chodzili koledzy z rancza, a potem do kina. Liczył na to, że może uda mu się objąć ją w ciemności ramieniem albo wziąć za rękę. Ta sukienka i propozycja pójścia na dansing zniweczyła jego plany. Nie znał żadnego miejsca w Garden City, które byłoby godne jej stroju. Zerknął na nią kątem oka.

- Miałaś na myśli jakiś konkretny lokal? Obawiam się, że do knajp, które znam, ten strój by nie pasował.

W jej oczach zabłysło rozbawienie.

- A gdzie by pasował, twoim zdaniem?

- Tam gdzie jest wytwornie, elegancko. Gdzie tańczy się walca, a nie fokstrota. - Nie wspomniał, że w szybkim rytmie ten skrawek materiału udający sukienkę mógłby popełkać w szwach.

Val uśmiechnęła się.

- Doskonale. Laurie mówiła, że w hotelu w Garden City otworzono nową salę restauracyjną, gdzie w soboty gra orkiestra.

Będą tam również pokoje na górze, pomyślał Slade. Dobrze się składa. Myślami był już w dalszej części wieczoru. Prawdę mówiąc, nie wiedział, jak uda mu się przebrnąć choćby przez kolację.

- To brzmi zachęcająco - powiedział.

To były ostatnie słowa, jakie udało mu się wykrztusić. Przez resztę drogi już się nie odzywał. Garden City Hotel, położony w starej, historycznej części miasta, zachował drewnianą fasadę, przywodzącą na myśl stare budynki, z powodzeniem mogłaby posłużyć jako element scenografii w typowym westernie.

Jednak w środku wszystko wyglądało już zupełnie inaczej. Właściciele odnowili i unowocześnili wnętrze, starając się o stworzenie odpowiedniej atmosfery. Slade pomyślał, że kolacja w tym lokalu go zrujnuje. Val jednak była tego warta. Podczas tras koncertowych z Laurie musiała mieszkać w najdroższych hotelach. Nie wiedział, czy potrafi zaakceptować fakt, że pensja stajennego niezbyt często pozwala na takie luksusy.

Wszystkie głowy się odwróciły, kiedy przeszła przez hol do sali jadalnej. Slade przypisał to jej sukience, ale, prawda była taka, że Val nawet w worku zwróciłaby na siebie uwagę. Żadna z kobiet, z którymi się spotykał, nie miała takiego szyku. Tylko kobiety z rodziny Adamsów nosiły się podobnie. Myślał, że tak działa magia pieniądza, ale może większe znaczenie miała tu pewność siebie. A tej Val nie brakowało. Slade mimo woli poczuł, jak wypełniaj go poczucie dumy.

Sala jadalna była oświetlona blaskiem palących się na stołach świec, co miało stwarzać romantyczny nastrój - albo utrudnić dojrzenie cen w menu, pomyślał cynicznie Slade. Na podwyższeniu na drugim końcu sali stroił instrumenty zespół muzyczny, a niewielki parkiet przed podium mógł pomieścić dwanaście par, nie więcej. Cały wystrój miał na celu przekonanie szczęśliwców, którzy się tu znaleźli, że należą do ekskluzywnej garstki wybrańców.

*Maître d'hôtel* wyraził ubolewanie, że wcześniej nie zarezerwowali stolika, ale dwudziestodolarowy banknot, wsunięty mu przez Slade'a, szybko rozwiązał tę kwestię. Wolny stolik natychmiast się znalazł, i to tuż przy parkiecie. Val udała się w głąb sali, a Slade podążył za nią, podziwiając nęcący widok, jaki miał przed oczami. Pomyślał w duchu, że

jeśli jego serce nie wytrzyma do końca wieczoru, to przynajmniej umrze jako człowiek szczęśliwy.

- Madame - *maître d'hôtel* odsunął Val krzesło i dyskretnie odwrócił wzrok, kiedy siadała.

Jego szczęście, pomyślał Slade. Gdyby zaczął wlepić wzrok w nogi Val, mógłby dostać w zęby.

- Ładnie tu - powiedział, kiedy zostali sami. Oczy Val zaświeciły się wesoło.

- Naprawdę ci się podoba?

- A co miałyby mi się nie podobać? Muzyka mile wpada w ucho, menu waży co najmniej tonę, a w liście win jest tyle francuskich nazw, że można liczyć na przyzwoitego szampana.

- Chcesz zamówić szampana?

- Czemu nie? Dzisiejsza okazja aż się o to prosi.

- Jak to?

- To nasza pierwsza randka.

Przejrzał listę win, wezwał kelnera i zamówił butelkę Dom Pérignon. Val spojrzała na niego zdumiona.

- Czy to nie nazbyt kosztowna przyjemność? Wystarczyłoby dobre białe wino.

- Nie dzisiaj - powiedział z uporem, zdecydowany udowodnić, że wie, jak należy podjąć damę.

Pamiętał czasy, kiedy szampan lał się strumieniami po każdym rodeo. Chociaż on osobiście wolał piwo i hamburgera, wiedział, jak się należy zachować w takim lokalu jak ten. Z jakichś przyczyn, których nie potrafiłby wyjaśnić, postanowił jej to zademonstrować.



- Nie masz nic przeciwko temu, żebym wybrał potrawy dla nas obojga?

Zerknęła na niego zdziwiona, ale skinęła zgodnie głową.

- Deser wybierzemy później - powiedział kelnerowi, gdy już złożył zamówienie.

Rzut oka na Val powiedział mu, że jego znajomość potraw i łatwość, z jaką dokonał wyboru, zrobiły na niej odpowiednie wrażenie.

- Ślimaki? - spytała z niedowierzaniem.

- Jasne. Przecież to francuska restauracja. Są uważane za przysmak.

- Skoro tak twierdzisz...

Pochylił się nad stołem i powiedział szeptem:

- Osobiście poprzestaną na bułce maczanej w tym pysznym maśle czosnkowym, ale ty rób, co chcesz.

Val parsknęła śmiechem.

- Dzięki Bogu! Bałam się, że będę musiała je zjeść.

- W żadnym wypadku! Popodziwiamy je przez chwilę i odeślemy z powrotem.

- Czy kelner nie okaże zdziwienia?

- Nie w takim lokalu jak ten - zapewnił ją. - Tu im się płaci za to, żeby zachowywali swoje myśli dla siebie.

Po lampce szampana wyciągnął do niej rękę.

- Zatańczymy?

Zerwała się od razu i wsunęła lekko w jego ramiona. Orkiestra zaczęła swój program od wolnej, staroświeckiej melodii z repertuaru Glenna Millera, jeśli się Slade nie mylił. Było mu łatwo utrzymać krok, a bliskość Val dodawała mu skrzydeł.

Jej skóra była gładka i miękka jak jedwab obcisłej sukienki pod jego palcami, a jej zapach przenosił go w myślach do różanego ogrodu pod światłem gwiazd. Dotyk jej ud w tańcu burzył mu krew i niebezpiecznie drażnił zmysły, i tak napięte już od pierwszej chwili, kiedy tego wieczoru na nią spojrział. Val zdawała się doskonale zdawać sobie z tego sprawę, ale zamiast się odsunąć, jeszcze bardziej się w niego wtuliła i prowokacyjnie przylgnęła całym ciałem.

- Igrasz z ogniem, moja miła - ostrzegł ją cicho. Podniosła na niego niewinne spojrzenie.

- Naprawdę?

- Jeszcze kilka minut i z kolacji będą nici. Uśmiechnęła się leciutko.

- To tylko ślimaki i befsztyk. Możemy to zjeść innym razem.

Slade spojrział na nią z niedowierzaniem. Czyżby mówiła serio?

- Co masz na myśli? Ledwo zakręciliśmy się na parkiecie, a przecież chciałaś iść na tańce. Może lepiej powiedz wyraźnie, co proponujesz.

Wyzywające spojrzenie, jakie mu rzuciła, dobrze szło w parze z czerwoną sukienką.

- Proponuję, żebyśmy wzięli butelkę szampana i poszli na całość. Podobno pokoje na górze mają bardzo duże łóżka.

- A jeśli nie będzie wolnych miejsc?

- Puść wodze wyobraźni, kowboju.

Mimo wszystko nie zamierzał posuwać się do pospiesznego seksu w ciemnościach samochodu, gdzieś na obrzeżu parkingu.

- Zostań tu i odeślij te ślimaki. Ja pójdę wynająć pokój — powiedział z determinacją.

Dziesięć minut później byli na piętrze, w pokoju hotelowym, w którym królowało ogromne podwójne łóżko. Żar, który tlił się między nimi przez cały wieczór, objął Slade'a gorącym płomieniem, gdy okazało się, że Val ma pod sukienką tylko figi i czerwone podwiązki. Zaszło mu w gardle, kiedy zaczęła powolnym ruchem zdejmować pończochy.

- Jesteś niebezpieczną osobką, Val - szepnął, dotykając palcem koniuszka jej piersi, który natychmiast stwardniał pod tą pieśczołą.

Gdy śladem palca poszły jego usta, a potem język, Val westchnęła głęboko i wygięła się ku niemu całym ciałem.

- Teraz - jęknęła. - Proszę, Slade. Chcę cię poczuć w sobie.

Jej błagalny okrzyk doprowadził go niemal do skraju wytrzymałości. Wszedł w nią wolno, z mocnym postanowieniem, że będą się kochać długo i czule, ale Val do tego nie dopuściła. Gwałtowne ruchy jej bioder narzuciły mu rytm, który porwał go ku ślepemu zapamiętaniu. Kiedy jej ciałem wstrząsnął potężny spazm, poniosła go ze sobą do szczytu rozkoszy, a potem opadła na poduszki z westchnieniem głębokiego ukontentowania.

Z trudem łapiąc oddech, przyjrzał jej się spod oka.

- Widzę, że jesteś z siebie zadowolona, co?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła z niewinną miną.

- Ten wieczór przebiegł dokładnie, krok po kroku, tak jak sobie zaplanowałam. - Zabrzmiało to bardziej oskarży-cielsko, niżby chciał.

Jej oczy pociemniały.

- Czyżbyś zgłaszał pretensję?

- Pretensję? W żadnym wypadku - powiedział. - Zastanawiam się tylko, jak to się stało, że tu wylądowaliśmy.

- Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, Slade. Jeśli mamy ochotę się kochać, to chyba nam wolno. Nie robimy nikomu krzywdy.

- A więc chodzi tylko o seks? - zapytał zimno. - Miałaś na mnie chętkę i postanowiłaś wykorzystać okazję?

- Jeśli chcesz to w ten sposób ująć, to tak - odparła. Slade przesunął się na brzeg łóżka i usiadł. Ogarnęła go nagle taka wściekłość, że z trudem się wstrzymywał, żeby Val nie skrzyczeć.

- Musieliśmy się źle zrozumieć - wycedził w końcu. - Kiedy szedłem tu z tobą, chciałem się kochać z kobietą, która jest mi bliska, tak jak wtedy, podczas naszej pierwszej nocy.

- Wtedy nie chodziło ci o miłość, tylko o dobicie targu - odparowała. Slade poczuł się, jakby go uderzyła pięścią w żołądek.

- Chciałaś się odegrać? Zasygnalizować, że też tak potrafisz?

- Właśnie. - Podbródek jej zadrżał, ale oczy ciskały błyskawice.

- Przyjmij do wiadomości, że te reguły gry mi nie odpowiadają - powiedział głucho. - Następnym razem będziemy się kochać dopiero podczas naszej nocy poślubnej.

- A jeśli za ciebie nie wyjdę?

- To będziemy trzymać się od siebie z daleka do końca naszych dni - odparł, wciągając pospiesznie spodnie.

Kiedy był gotowy, cisnął jej sukienkę.

- Czas już iść.

Dopiero wtedy odważył się na nią spojrzeć. Po jej policzku spływała wielka, samotna łza.

- Nie rób tego - powiedział ostro.

- Czego?

- Nie płacz. Nie zachowuj się, jakbym zrobił ci krzywdę. To ty chciałaś obrócić wszystko w czysty, bezosobowy: seks.

- Nieprawda - szepnęła. - Wcale tego nie chciałam.

- Więc czego?

Westchnęła ciężko i zaczęła się ubierać. Slade chwycił ją za ramię, obrócił ku sobie i zmusił żeby spojrzała mu w oczy.

- Czego chciałaś?

- Żebyś przyznał, co naprawdę do mnie czujesz. Chyba teraz już wiem, prawda?

- Co takiego wiesz?

- Że mnie pożadasz.

- I co jeszcze?

- I nic więcej - oświadczyła z uporem.

Slade mruknął coś z wściekłością pod nosem i przygarnął ją do siebie. Dopiero po długim i czułym pocałunku odsunął się z powrotem.

- Następnym razem wymyśl coś mądrzejszego.

## ROZDZIAŁ 15

---

Nic na tej randce nie przebiegło tak, jak sobie to Val wymarzyła. Chciała kusić Slade'a, chciała uprzytomnić mu, jak bardzo jej pragnie, ale nie zamierzała zaciągać go do pokoju hotelowego ani tym bardziej insynuować, że chodzi jej tylko o seks. Obraziła go, a siebie postawiła w dwuznacznej sytuacji.

- Dlaczego, dlaczego, dlaczego? - powtarzała sobie raz po raz, popijając nazajutrz w kuchni poranną kawę.

- Co dlaczego? - spytała Laurie, dosiadając się do stołu.

- Dlaczego pozwoliłaś mi włożyć tę czerwoną sukienkę?

- Ja ci pozwoliłam? - zdumiała się Laurie. - A czy w ogóle dałabyś się powstrzymać?

Val westchnęła ciężko.

- Pewno nie - przyznała.

- No i co, spełniła swoje zadanie?

- W pewnym sensie aż za dobrze. Nie mógł się doczekać, żeby mi ją zdjąć.

- W czym problem?

Zanim Val zdążyła odpowiedzieć, Laurie zrobiła dziwną minę i zerwała się na nogi.

- Nie przeszkadzaj sobie - powiedziała ze sztucznym ożywieniem. - Ja wezmę kawę do pokoju muzycznego. Mam mnóstwo roboty. To na razie.

Widząc jej nagły popłoch, Val poszła za wzrokiem przyjaciółki i zobaczyła w drzwiach Slade'a, przestępującego niepewnie z nogi na nogę.

- Mogę wejść? - zapytał, gdy Laurie pospiesznie się wycofała.

Val wzruszyła ramionami, udając obojętność, choć serce waliło jej jak młotem.

- Proszę bardzo.

Obracając kapelusz w rękach, usiadł naprzeciwko niej i popatrzył na nią z zakłopotaniem.

- Chcę ci powiedzieć, że sam nie wiem, co się stało zeszłej nocy... - zaczął.

- Rzeczywiście nie wiesz? - przerwała.

Spojrzał wilkiem najpierw na nią, a potem na kapelusz, w końcu odsunął go na bok, jakby to on stanowił główną przeszkodę w porozumieniu.

- Chodzi mi o to, że jakimś cudem przeskoczyliśmy z pierwszej randki od razu do piątej. Chcę, żebyś wiedziała, że nie to miałem na myśli, kiedy cię zapraszałem.

- A co miałeś na myśli? - spytała, ciekawa, co by było, gdyby czerwona sukienka została w szafie.

- Chciałem, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa i przekonali się, czy to tylko chwilowy zawrót głowy, czy coś poważnego.

Wyraźnie speszony wstał, nalał sobie kawy i dopiero po chwili wrócił do stołu.

- Widzisz, mam przykre doświadczenia z poprzedniego związku... - zaczął znowu poważnym tonem. – Nie chciałbym, żeby to się powtórzyło. Ty i ja bardzo się różnimy, należymy do dwóch różnych światów.

Był taki przejęty, taki zdeterminowany, żeby wszystko między nimi wyjaśnić, że nie mogła się oprzeć pokusie, aby nie wtrącić:

- Muszę ci wyznać, że jeśli twój świat to ślimaki, to rzeczywiście mamy ze sobą niewiele wspólnego.

Uśmiechnął się na ten żart.

- Chciałem ci zaimponować, udowodnić, że potrafię stanąć na wysokości zadania. Nie moja wina, że włożyłaś sukienkę, przy której mężczyzna może się zapomnieć, i najlepsze intencje biorą w łeb.

Val westchnęła.

- Przyznaję, że to był błąd. Chciałam zrobić na tobie wrażenie, ale masz rację, że ta sukienka byłaby lepsza na piątą randkę.

- Wiele spraw sobie przemyślałam i chciałbym spróbować jeszcze raz. - Spojrzał na nią pytająco. - Chyba że uznasz, iż nie mamy żadnych szans?

- Nigdy tego nie mówiłam.

- Całe szczęście.

Wstał, sięgnął po kapelusz, wcisnął go zdecydowanie na głowę i ruszył powoli do drzwi. Otworzył je już i był jedną nogą na zewnątrz, kiedy się zatrzymał i odwrócił.

- A tak między nami, doszłaś może do jakichś własnych wniosków na temat tego, co się wydarzyło w pokoju hotelowym?

Val powstrzymała uśmiech.

- Staram się, ale może będziesz musiał odświeżyć mi pamięć.

Roześmiał się.

- Na piątej randce, kochanie, i ani minuty wcześniej. Przemknęło jej przez głowę, że trzeba odbyć randkę drugą, trzecią i czwartą w jak



najkrótszym czasie najlepiej poczynając od pikniku nad potokiem jeszcze tego wieczoru. I dobrze by było wziąć ze sobą Annie, żeby nie wodzili się nawzajem na pokuszenie.

Z drugiej strony, mieli spotykać się sam na sam, żeby się lepiej poznać i przekonać, czy do siebie pasują. Val rozważała jeszcze ten dylemat, kiedy z opresji wybawiła ją sama Annie, która przyszła oznajmić, że wybiera się na zawody pływackie kibicować na konkursie skoków razem ze swoją trenerką i grupą przyjaciół z basenu.

- Wrócimy bardzo późno - powiedziała z naciskiem. - Mówię o tym na wypadek, gdybyście się chcieli gdzieś z tatą wybrać.

Val uśmiechnęła się pod nosem na tę ostentacyjną zachętę.

- Dziękuję za informację.

- Wczoraj wróciliście z miasta dość szybko - wytknęła jej Annie z niezadowoloną miną. - Dlaczego?

- Postanowiliśmy wcześniej zakończyć wieczór. Twój ojciec wstaje do pracy przed świtem.

- Jest do tego przyzwyczajony, nie potrzebuje dużo snu. Następnym razem możecie zostać, jak długo chcecie.

- To miło z twojej strony. Tato na pewno będzie zachwycony, że nie obowiązuje go godzina policyjna - roześmiała się Val. - Może teraz zbierzesz swoje rzeczy i zawiozę cię do miasta, żeby instruktorka nie musiała tu po ciebie przyjeżdżać?

- Ona nie ma nic przeciwko temu. Lepiej weź kąpiel z bąbelkami czy coś takiego.

Val zastosowała się do tej rady i siedząc później w wannie z pachnącymi solami, pomyślała, że pięknie się zapowiada: Annie zaczyna rządzić nimi obojgiem.

Odświeżona, ubrana w letnią sukienkę i sandały, czuła się atrakcyjnie i kobieco, kiedy czekała na Slade'a na ganku jego domku, z koszykiem piknikowym gotowym do drogi. Slade zjawił się tuż przed zmierzchem; włókł się ścieżką noga za nogą, wyraźnie wykończony. Na jej widok nieco się ożywił.

- Co ty tu robisz?

- Mamy dzisiaj drugą randkę - przypomniała mu, pokazując koszyk. - Nic wielkiego. Pójdziemy na piknik nad potokiem.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Czy była o tym mowa dzisiaj rano?

- Właściwie to nie - przyznała. - Po prostu postanowiłam skorzystać z okazji. Annie wyjechała na zawody pływackie. Poinformowała mnie, że wróci do domu późno. Mocno to podkreśliła.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Ach, tak?

- Myślisz, że prysznic przywróci cię do życia, czy wolałbyś raczej odłożyć to na kiedy indziej?

- Wezmę prysznic i zobaczymy.

Wrócił z mokrymi włosami, świeżo ogolony i pachnący mydłem.

- Jeśli masz w tym koszyku pieczonego kurczaka, to nic więcej mi nie trzeba do szczęścia.

- Jest jeszcze surówka i sałatka ziemniaczana. No i parę butelek zimnego piwa.

- Cudownie. Jestem w siódmym niebie. - Podał jej ramię. - Idziemy?

Ten gest ją zaskoczył. Jeszcze kilka dni temu uznałaby, że zupełnie do niego nie pasuje. Teraz wyczuła, że Slade stara się, jak może, okazać jej względy. Wstała i wsunęła mu rękę pod ramię.

Nad potokiem wiał ożywczy wiaterek. Val rozłożyła przyniesiony ze sobą koc i wyjęła z koszyka wiktuały. Slade oparł się o pień drzewa, przyjmując od niej talerz. Jedli w milczeniu, ale był to ten rodzaj niekrępującego milczenia, jakie zapada między przyjaciółmi. Val, przyzwyczajona do nieustannego gwaru rozmów, zdała sobie sprawę, że cisza ma też swoje zalety, zwłaszcza że Slade ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku, a jego spojrzenie było pełne zachwytu.

Kiedy niespiesznie skończyli posiłek, na niebie pokazał się już sierp księżycy i zabłyśły pierwsze gwiazdy. Slade wyciągnął się na kocu i westchnął z ukontentowaniem.

- Nigdy dotąd nie przepadałem za piknikami - wyznał.

- Dlaczego?

- Wydawało mi się, że to strata czasu i że równie dobrze można zjeść posiłek u siebie w kuchni.

- A zmieniłeś zdanie?

- Może. - Zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem. - Gdybyś położyła się tu koło mnie i oparła mi głowę na ramieniu, miałoby to zasadniczy wpływ na moją ocenę.

Pochyliła się i zajrzała mu głęboko w oczy.

- Nie zapominaj, że to dopiero druga randka...

W oczach zapaliły mu się wesołe ogniki.

- Będę pamiętać, ale nie zdziw się, jeśli postaram ci się ukraść całusa.

Wyciągnęła się koło niego z uśmiechem.

- Byłabym rozczarowana, gdybyś nie próbował. Poczula muśnięcie jego warg na czole i zamknęła oczy.

Przeniknęło ją uczucie pożądania, ale również głębokiego spokoju. I zrozumiała, że instynkt jej nie zawiódł. Od początku wiedziała, że Slade to mężczyzna jej życia.

Val poddała go ciężkiej próbie, ale wiedział, że sobie na to zasłużył. Najpierw oświadczył się jej, powołując się wyłącznie na dobro Annie. Potem na ich pierwszej prawdziwej randce zaciągnął ją do pokoju hotelowego. Nie pozwolił jej nawet zacząć kolacji, nie mówiąc już o jej skończeniu. Go prawda, Val bynajmniej nie protestowała i była równie chętna jak on, ale to nie była właściwa droga do lepszego poznania się. A teraz sam ustalił schemat kolejnych spotkań, który kazał mu trzymać się od niej z daleka jeszcze przez dwie randki.

Miał nadzieję, że ten okres próbny szybko minie. Zwłaszcza że i Val sprawiała wrażenie, jakby chciała go już mieć za sobą. W ciągu ostatnich paru dni wspominała o rozmaitych rzeczach, na jakie ma ochotę, czekając, czy Slade to podchwyci.

Chciała nawet jeszcze raz iść na tańce, mimo że poprzedni wypad skończył się inaczej, niż się spodziewali.

- Właściwie nie nauczyłam się jeszcze porządnie tańczyć fokstrota - powiedziała, dając wyraźnie do zrozumienia, że ma teraz na myśli inny rodzaj wieczoru.

Nie przeszkadzała jej jego chroma noga ani niezdarność na parkiecie, więc zgodził się, mówiąc sobie, że przynajmniej będzie mieć już z głowy trzecią randkę. Ku swojemu zdumieniu, bawił się całkiem dobrze, kiedy już wziął Val w ramiona i kołysał się z nią w takt muzyki, nic sobie nie robiąc ze skocznego rytmu, w którym należało tańczyć. Val też zdawała się nie mieć nic przeciwko temu, że w gruncie rzeczy dalej nie poznała kroku fokstrota.

W wolnych chwilach wymyślała rozmaite rozrywki dla całej ich trójki. Zorganizowała jeszcze dwa pikniki, teraz już z udziałem Annie, co oznaczało, że nie liczyły się jako randki. Mogłoby to być irytujące, gdyby nie fakt, że Slade od czasu do czasu miał okazję pocałować Val. Jeździli razem na treningi skoków do wody, chodzili do kina i zjedli tyle pizzy, że Włosi powinni im przyznać honorowe obywatelstwo swojego kraju.

Pewnego dnia do restauracji weszła grupa przyjaciół Annie i dziewczynka pobiegła się z nimi przywitać. Patrząc na śmiejącą się radośnie córkę, Slade poczuł, jak robi mu się ciepło koło serca.

- Chyba jest szczęśliwa - powiedział ostrożnie. Val spojrzała na niego zdziwiona.

- Oczywiście, że jest szczęśliwa. Dlaczego miałyby być inaczej?

- Nie była chyba zbyt zadowolona wtedy, kiedy tu przyjechała.

- Była przestraszona, Slade. Czowała się opuszczona. Nie wierzyła, że naprawdę chcesz z nią mieszkać. To wszystko się zmieniło w ciągu ostatnich miesięcy. Jesteś dobrym ojcem.

Nie przyjął tej pochwały do wiadomości.

- Czy dobry ojciec zostawiłby komuś swoje dziecko?

- Przechodziłeś ciężki okres. I nie zostawiłeś jej z nikim obcym. Była ze swoimi dziadkami. Dali jej miłość i opiekę.

- Ale to nie to samo - upierał się, powtarzając zarzuty Annie.

- Nie to samo, ale najlepsze, co mogłeś dla niej w tym czasie zrobić.

Któregoś dnia twoja córka to zrozumie. Już dawno ci wybaczyła. Nie mógłbyś wreszcie sam sobie wybaczyć?

Jej słowa go zaskoczyły.

- Uważasz, że mam wyrzuty sumienia? Że się obwiniam i odprawiam pokutę?

Val kiwnęła głową.

- Na to wygląda. Podejrzewam, że właśnie z tego powodu poprosiłeś mnie wtedy o rękę. Czułeś się winny, że zawiodłeś Annie i postanowiłeś spełnić jej życzenie, czyli dać jej matkę.

Slade pomyślał, że może być w tym trochę prawdy.

- Nic dziwnego, że mi odmówiłaś.

- Mimo wszystko był to gest kochającego ojca, chociaż wypadło to niefortunnie. Ale tak naprawdę, Annie najbardziej zależało na odzyskaniu ojca. Zobacz, jak teraz rozkwitła.

- To w równej mierze twoja zasługa - powiedział z głębokim przekonaniem.

Val roześmiała się.

- Niech ci będzie, oboje mamy w tym swój udział. Wyciągnął rękę i położył na jej dłoni.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Val.

Zarumieniała się, słysząc ten nieoczekiwany komplement.

- Dziękuję - szepnęła. Głos jej zadrżał niepokojąco.

- Tylko nie waż się płakać - zagroził, zaalarmowany jej reakcją. -  
Nigdy więcej nie powiem ci nic miłego, jeśli to będzie wywoływać twoje  
łzy.

- Łzy nie są taką złą rzeczą.

- Może z twojego punktu widzenia. Lecz jeśli chodzi o mnie, to  
wytrącają mnie z równowagi. Mam wrażenie, że zrobiłem coś okropnego.

- Nikt ci nigdy nie powiedział, że można płakać ze szczęścia?

- To nie ma znaczenia - upierał się. - Zawsze mnie to peszy. Suzanne  
zamieniała się w fontannę przy byle okazji, bo wiedziała, że w ten sposób  
osiągnie wszystko, co chce.

- Takie manipulowanie to zupełnie inna sprawa - oświadczyła Val. -  
Nie jestem zwolenniczką tego typu metod.

Przyjrzał jej się spod oka i kiwnął głową.

- Zgoda, ty na pewno nigdy nie uciekałaś się do łez, żeby coś  
wymusić. Jesteś najbardziej prostolinijną osobą, jaką znam.

- To dobrze czy źle? Wzruszył ramionami.

- Trudno mi zdecydować. Przynajmniej zawsze wiem, na czym stoję.

- I zawsze będziesz wiedział - zapewniła go. - Nie potrafię ukryć  
swoich uczuć, Slade. I nie chcę nawet dla ciebie, nawet jeśli cię to irytuje.  
Dlatego od początku nie ukrywałam, że wzbudziłeś moje zainteresowanie.

Slade pomyślał, że dobrze by było wykorzystać teraz tę jej  
bezpośredniość i dowiedzieć się, co Val myśli o ich związku. Brakowało  
mu już pomysłów na dalsze konkury. Piąta randka była dawno za nimi i  
nie wiedział, co robić dalej. Kusiło go, żeby znów wystąpić z propozycją  
małżeństwa, ale bał się usłyszeć odmowną odpowiedź.

- No więc - zaczął ostrożnie - jak ci się podobają te nasze randki?

Przez jej twarz przemknął wyraz rozbawienia.

- Bardzo - powiedziała. - A tobie?

- Mogę być szczerzy?

- Oczywiście.

- Prawdę mówiąc, zaczynają mi działać na nerwy. Val zeszywniała.

- Ach, tak?

Poznał ten lodowaty ton podszyty urazą.

- Chciałbym czegoś więcej. Nie jestem dzieckiem, Val. Wyrosłem już z randek.

- A czego byś chciał?

- Czas to zmienić.

Jej oczy zwięzły się w szparki.

- To znaczy?

Już miał na końcu języka propozycję małżeństwa, ale w ostatniej chwili stchórzył.

- Chciałbym, żebyśmy byli parą - wypalił. Ku jego zdumieniu Val wybuchnęła śmiechem.

- Czemu się śmiejesz? - oburzył się.

- Och, Slade, jesteś niezrównany!

- Czemu się śmiejesz? - powtórzył.

- A jak myślisz, czym teraz jesteśmy?

Szukał jakiegoś słowa, które by określało związek oparty na przyjaźni i seksie, i nie znajdował nic lepszego.

- Parą? - spytał niepewnie.

- No właśnie!



Cóż, Val miała rację. I to wcale nie było takie straszne. Może następnym razem zdobędzie się na odwagę i zaproponuje, żeby stali się parą małżeńską. Ale jeszcze nie dzisiaj.

RS

## ROZDZIAŁ 16

---

Val była pewna, że Slade zmierza do oświadczyń. Co prawda, gdyby to od niej zależało, nie wybrałaby włoskiej pizzerii na taki uroczysty moment i postarałaby się, żeby przynajmniej byli sam na sam, bez towarzystwa Annie. Ale to w końcu nie miało większego znaczenia i kiedy zobaczyła, jak Slade patrzy na nią z wahaniem i szuka odpowiednich słów, nie miała wątpliwości, co zaraz nastąpi.

Serce podeszło jej do gardła, dłonie zaczęły się pocić. Spojrzała mu głęboko w oczy i miała wrażenie, że widzi w nich miłość. Przepelniona nadzieją czekała, co powie.

I doczekała się deklaracji, że Slade chciałby, aby byli parą. Co to miało znaczyć? Nie mogła się powstrzymać od śmiechu, chociaż widziała, że go to uraziło. Co ma teraz zrobić, żeby posunąć sprawę naprzód? W tym tempie oboje będą staruszkami przykutymi do foteli na kółkach, zanim Slade zdecyduje się poprosić ją o rękę.

- Czy myślisz, że powinnam mu się oświadczyć? - spytała od niechcienia, wchodząc do pokoju muzycznego, gdzie Laurie pracowała nad ostatnimi piosenkami do nowego albumu.

Zwinne palce przyjaciółki ześlizgnęły się po strunie i gitara wydała przykry dźwięk.

- Co, proszę?

- Wcale nie żartuję. Jak sądzisz, czy powinnam oświadczyć się Slade'owi?

- Nigdy w życiu - oświadczyła Laurie stanowczo.

- Dlaczego?

- Przede wszystkim dlatego, że to jedna z tych rzeczy, które bezwzględnie należą do mężczyzny.

- Nawet jeśli nie potrafi się zdecydować?

- Zwłaszcza jeśli nie potrafi się zdecydować. Daj mu trochę czasu, Val. Sam do tego dojdzie. Jeżeli nie, to znaczy, że nie było wam pisane. Nie sądzę, aby należało go popychać do czegoś, do czego nie jest przekonany.

- A jeśli zabraknie mu odwagi?

- Myślisz, że na tym polega problem?

- Prawdę mówiąc, tak. Mogłabym przysiąc, że wczoraj już miał mi się oświadczyć, kiedy nagle coś go powstrzymało i powiedział, że chce, żebyśmy byli parą.

- To już pewien postęp.

- Jaki tam postęp! - zniecierpliwiła się Val. - Cały czas jesteście parą, przynajmniej od paru tygodni.

- Może miał na myśli parę kochanków.

- Może. - Przypomniał jej się urażony wyraz jego twarzy. - W takim razie niepotrzebnie wybuchnęłam śmiechem.

Laurie jęknęła.

- Nie zrobiłaś tego!

- Niestety.

- To mu na pewno nie dodało odwagi.

- Właśnie dlatego myślę, żeby sama zaproponować mu małżeństwo.

Laurie patrzyła na nią przez chwilę bez słowa.

- Zrobisz to tak czy inaczej, bez względu na to, co powiem, prawda?

Val podjęła już decyzję i nie zamierzała się wycofywać.

- Tak - skinęła głową.

- Kiedy?

- Dziś wieczorem. Może nawet przyniosę mu kwiaty. Myślisz, że mogę wziąć też piezzonego kurczaka? Bardzo lubi mojego kurczaka.

Laurie westchnęła.

- Tylko nie przynoś swojego własnego pierścionka zaręczynowego.

Val spojrzała na nią z oburzeniem.

- Co ty opowiadasz! Pewne rzeczy powinien zrobić mężczyzna.

- Cieszę się, że jesteś gotowa to przyznać - powiedziała Laurie z sarkazmem. - Daj mi znać, jak ci poszło.

Nie zabrzmiało to zbyt zachęcająco i Val zrozumiała, że przyjaciółka jest pełna najgorszych przeczuć.

Slade wyrzucał sobie tchórzostwo, które ogarnęło go w ostatniej chwili, i zastanawiał się, co zrobić, żeby to się nie powtórzyło. Był już zmęczony sytuacją, jaką sam spowodował, ale nie wiedział, jak z niej wybrnąć. Nie umiał prawić pięknych słówek i mówić gładko o miłości. Wystarczy wspomnieć, jak głupio wyrwał się z propozycją, żeby byli parą. Nic dziwnego, że Val wybuchnęła śmiechem. Lepiej by zrobił, gdyby po prostu wyjął pierścionek zaręczynowy, który kupił, i czekał teraz nie wiadomo na co.

Z pewnością Val nadal nie wierzyła, że chodzi mu tylko o nią, że ją kocha. Nie wiedział, czy potrafi znaleźć właściwie słowa, żeby wyrazić, co czuje. Stał przed lustrem wiszącym nad kominkiem i spróbował to sobie przepowiedzieć. Kiedy wymówił głośno jej imię, urwał i chrząknął zażenowany.

- Tato, co robisz? - zaciekała się Annie, wpadając do pokoju. - Słyszałam, że mówisz do siebie.

Zaczerwienił się gwałtownie.

- Nic, nic. Nieważne.

- Powiedziałeś głośno imię Val. Sama słyszałam - nie dawała za wygraną. Nagle jej buzia rozjaśniła się. - Już wiem! Ćwiczyłeś!

- Co miałem ćwiczyć?

- Oświadczyń! - wykrzyknęła podniecona. - Nareszcie postanowiłeś poprosić ją o rękę. Znalazłam pierścionek w twojej kieszeni i już nie mogę się doczekać. Dlaczego zwlekasz?

- Muszę to przemyśleć.

- Zrób to i już. Przecież to nic trudnego.

- Łatwo ci mówić. Próbowałem wczoraj i mi zupełnie nie wyszło.

Oczy Annie zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Naprawdę? Co powiedziałeś?

- Nieważne. Wystarczy, że mi nie wyszło.

- Dobrze, wobec tego ja ci powiem, jak to zrobić - oświadczyła Annie stanowczo.

- Nie żartuj.

- Wcale nie żartuję. Tym razem musi ci się udać, tato. To może być nasza ostatnia szansa.

Pobiegła po kawałek papieru i długopis, po czym usiadła i napisała romantyczną mowę, której z pewnością sam by nie wymyślił. Kiedy skończył ją czytać, nakazała mu ukłęknać na jedno kolano.

- A teraz to powiedz - zarządziła kategorycznym tonem osoby, która reżyseruje wielki występ z udziałem amatora.

- To śmieszne - zaprotestował. - Nie mogę klęczeć i mówić takich rzeczy przed własną córką.

- Nie jestem teraz twoją córką. Jestem Val. A poza tym najważniejsze, żeby się zgodziła, prawda? - ponaglała go dziesięcioletnia swatka. - Udawaj, że patrzysz Val w oczy, i mów.

Slade czuł się jak idiota. Wciągnął głęboko powietrze i zaczął czytać na głos z kartki, którą mu dała Annie:

- Val, wiem, że nie umiem ładnie mówić, ale znaczysz dla mnie bardzo dużo. Nigdy nie myślałem, że się jeszcze zakocham, ale przy tobie to było łatwe. Byłaś prawdziwym przyjacielem i okazałaś mi serce.

- Nam - poprawiła go Annie. - Okazałaś nam serce. - Stuknęła palcem w papier. - Tak tu jest napisane.

- To moje oświadczyzny, mądralo. Oświadczyć się osobno, jeśli ci to nie wystarcza.

Annie wzniosła oczy do góry.

- Tato, dzieci nie proszą nikogo o rękę. Powiedz to jeszcze raz.

Slade powtórzył całą kwestię, tym razem niemal bez zajknięcia, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że domniemana narzeczona stoi oniemiała w drzwiach z bukietem kwiatów w jednej ręce i półmiskiem przykrytym folią w drugiej. Niezdarnie wstał, przeklinając swoją chromą nogę.

- Zepsułem niespodziankę, co? - powiedział, zaglądając jej głęboko w oczy, które lśniły od łez. Miał nadzieję, że to ze szczęścia, chociaż pewno do końca życia kobiece łzy będą budzić w nim panikę.

Półmisek w ręku Val zachwiał się podejrzenie. Slade pochwycił go i zaniósł na stół, a potem powiedział:

- Mam tu gdzieś pierścioneł zaręczynowy. Chcesz, żebył oświadczył się jeszcze raz?

Annie wybiegła i wróciła pędem, wsuwając mu pierścioneł w rękę, po czym zniknęła, choć Slade podejrzewał, że stoi z uchem przylepionym do drzwi.

- Czy to, co mówiłeś przedtem, to prawda? - spytała cicho Val.

- To, że cię kocham? Tak, Val, kocham cię - powiedział miękko. - Annie pomogła mi to wyrazić, ale wszystko, co mówiłem, to prawda. Przykro mi, że tak późno zrozumiałem, co do ciebie czuję. I jeszcze bardziej mi przykro, że tak długo nie umiałem ci tego powiedzieć.

- Jesteś tego pewien? Jesteś absolutnie pewien, że mnie kochasz, że nie mówisz tego zmuszony przez córkę?

- Niczego w życiu nie byłem bardziej pewien niż tego. Wyjdiesz za mnie?

- Za nas - syknęła Annie zza drzwi. Val parsknęła śmiechem.

- Trzeba mieć niełichą odwagę, żeby za was wychodzić.

- Komu jak komu, ale tobie jej nie brakuje – zauważył Slade. - Czy inaczej mógłbym śnić, że elegantka z miasta zamieni swoje szpilki na botki?

Na jej ustach pokazał się uśmiech, który powoli ogarnął całą twarz i Slade już wiedział, że się zgadza i że wszystko będzie dobrze.

- Tak - powiedziała i rzuciła mu się w ramiona. - Tak, wyjdę za ciebie.

Kiedy oplotła mu szyję, bukiet wyleciał jej z ręki i płatki róż rozsypały się po podłodze. Slade najpierw pocałował ją długo i czule,

potem włożył jej pierścionek na palec, w końcu cofnął się i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Co miałaś na myśli, przychodząc tu z bukietem kwiatów i pełnym półmiskiem?

Val zaczerwieniła się po same uszy.

- Och, to miał być tylko taki przyjacielski gest. Nie uwierzył w to ani przez chwilę.

- Val?

- Zostawmy to, nie ma o czym mówić - wykręcała się, obdarzając go ognistym pocałunkiem, żeby odwrócić jego uwagę od tego tematu. I może by się to nawet udało, gdyby nie jej spłoszona mina. Nagle domyślił się prawdy.

- Miałaś zamiar pierwsza mi się oświadczyć, tak?

- Nigdy w życiu! - zaprzeczyła, na pozór zaszokowana takim pomysłem.

- Tak było.

- Nic podobnego.

- Powiedziałbym „tak” - zapewnił ją. - To już wiedziałaś, prawda?

- No dobrze, liczyłam na to - przyznała w końcu. Położyła mu palec na ustach. - Cicho. Cieszę się, że sam się na to zdobyłeś. Byłoby mi bardzo głupio mówić naszym wnukom, że musiałam namówić ich dziadka, żeby się wreszcie ze mną ożenił.

- Jakim wnukom? - nie wytrzymała Annie, wychodząc z ukrycia. - Macie tylko mnie.

Slade zmierzwił jej pieszczotliwie włosy.



- Z pewnością jesteś najważniejszym członkiem naszej rodziny, ale to dopiero początek - oświadczył.

- Początek? - powtórzyła Val z niedowierzaniem.

- Jeszcze parka by się przydała. Teraz, kiedy już nauczyłem się być ojcem, chciałbym to jakoś wykorzystać.

- Tylko żadnych chłopców - zastrzegła sobie Annie. - Chcę mieć siostry.

- Obawiam się, że niewiele możemy dla ciebie zrobić w tym względzie - poinformował ją Slade. - Matka natura rządzi się własnymi prawami.

- Jeśli nie mogę zamówić sobie sióstr, to czy pozwolicie mi przynajmniej wybrać datę ślubu?

Val uśmiechnęła się pod nosem, patrząc na jej ożywioną twarzyczkę.

- A jaka data najbardziej by ci odpowiadała?

- Boże Narodzenie.

- Dlaczego? - spytał Slade.

- Bo do tego czasu zdążą urosnąć mi włosy. Nie chcę wyglądać jak chłopak na zdjęciach ślubnych.

Slade i Val wymienili spojrzenia.

- Ślub na Boże Narodzenie to świetny pomysł - powiedziała Val, a jej oczy zabłyśły marzycielsko.

- I daję gwarancję, że nie będę zapominał o rocznicy - dodał Slade.

- Och, tato ! - jęknęła Annie. - Nie mógłbyś być trochę bardziej romantyczny?

- Masz rację - zgodziła się Val. - Twojego ojca trzeba nieco podszkolić. - Mrugnęła do niego. - Popracujemy nad tym.

Slade Sutton i Val Harding pobrali się na Boże Narodzenie, a ich ślub był perfekcyjnie opracowany do ostatniego szczegółu. Val zadbała o to ze zwykłą sobie niedościgłą sprawnością. A raczej zadbałaby, gdyby w ostatniej chwili nie puściły jej nerwy. Wobec czego pałeczkę przejęła Laurie, już w mocno zaawansowanej ciąży, i dopilnowała, żeby zapiąć przygotowania na ostatni guzik.

Ceremonia odbyła się w tym samym kościele, w którym ślubowały sobie wierność pokolenia Adamsów. Oprócz świątecznych dekoracji, na wieczorną uroczystość ozdobiły go jeszcze białe poinsecje i oświetliły dziesiątki świec.

Panna młoda miała na sobie białą atlasową suknię i bardzo wysokie szpilki, mimo że ich efekt pozostawał niewidoczny dla oczu. Z doświadczenia jednak wiedziała, że wyobraźnia Slade'a podpowie mu, jak wyglądają w nich jej nogi. Jeden rzut oka na te szpilki i porwie ją z wesela wprost w podróż poślubną, nie bawiąc się nawet w krojenie tortu.

Pan młody był w smokingu w stylu Dzikiego Zachodu.

Przyjaciółka panny młodej i zarazem jej świadek olśniewała w kreacji z ciemnozielonego aksamitu, która według jej własnych słów upodabniała ją do olbrzymiego arbuza. Świadek pana młodego nie zgadzał się z tym. Jego zdaniem była najpiękniejszą kobietą w ciąży na świecie.

Natomiast drużna wystąpiła w czerwonej aksamitnej sukience obszytej atlasem i miała na głowie kunsztowne loki. Wzbudziła ogólny zachwyty i goście zgodnie orzekli, że jest najładniejszą dziewczynką w kościele.

Co prawda, sprawiło to Annie niemałą satysfakcję, ale sama była święcie przekonana, że najładniejsza ze wszystkich jest jej nowa mama.